

**MORRIS
VENDEN**

**ABY
POZNAĆ
BOGA**



PIĘĆ DNI REFLEKSJI

MORRIS VENDEN

ABY POZNAĆ BOGA

PIĘĆ DNI REFLEKSJI

wersja dla Adobe Acrobat Reader



Chrześcijański Instytut Wydawniczy „Znaki Czasu”

Tytuł oryginału: **To Know God**

Przekład: **Roman Chalupka**

Redakcja: **Ryszard Jarocki**

Przygotowanie do Adobe Acrobat Reader: **Arkadiusz Piętka**

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część książki nie może być rozpowszechniana w jakiejkolwiek formie bez zgody wydawcy. Ograniczenia te dotyczą także wydania elektronicznego dla Adobe Acrobat Reader – w sieci Internet znajduje się ono na prawach wyłączności dla Chrześcijańskiego Serwisu NADZIEJA.PL.

Uwaga: interaktywny spis treści str. 153.

Copyright © 1983 by Review and Herald Publishing Association

ISBN 83-7295-028-8

Wydanie czwarte

Rok 2001

Skład i druk: ChIW „Znaki Czasu”, ul. Foksal 8, 00-366 Warszawa,
tel. 0 (prefiks) 22 827 59 19, e-mail: znaki@advent.pl

Zamiast wstępu

Zastanawiałem się, co było powodem tego, że po przeczytaniu książki Morrisa Vendena, a właściwie po „połknięciu jej” w bardzo szybkim tempie nie miałem żadnych wątpliwości co do tego, że tę książkę powinien przeczytać każdy, kto ceni sobie zbawienie i kto wciąż odczuwa niedosyt w znajomości Jezusa Chrystusa jako osobistego Zbawiciela. Już bowiem w samym tytule Venden wykorzystał to pragnienie każdego z nas, które przeradza się niemal w codzienne westchnienie milionów wierzących: Aby Go poznać! By wiedzieć o Nim coś więcej! Aby poznać Boga!

I nie ma w tym nic dziwnego. Tak bowiem jak wiele jest u Boga spraw dla nas niepojętych i niełatwych do zrozumienia, tak też jest z poznaniem nie tylko Jego osobowości, miłości, dobroci, troski o nas, ale i Jego sprawiedliwości, wyroków czy sądu. Apostoł Paweł — a zatem ten, kto dobrze znał Jezusa, Zbawcę — poznanie Boga stawiał sobie zawsze za cel życia, nazywając je „doniosłością”, o czym czytamy w trzecim rozdziale Listu do Filipian (w. 8), czy też wyrażając swoje głębokie pragnienie słowami: „żeby poznać go”, o czym wspomina w dziesiątym wersecie tego rozdziału. I może wła-

śnie w tym sprawdza się także stara prawda mówiąca nam, że im więcej wiemy, im więcej rozumiemy, tym bardziej zdajemy sobie sprawę z tego, że wiemy mało lub nic, tym większa jest nasza pokora i pragnienie dalszego poznawania.

Kiedy książka Vendena była już w polskim maszynopiśmie, jej pierwsze kopie trafiły od razu do wielu innych czytelników. Wtedy zaczęły się telefony, rozmowy i dyskusje. Niemal każdy mówił o tym, że tego było mu potrzeba; pytano, kim jest autor, czy napisał coś jeszcze i kiedy książka ukaże się drukiem. Toteż dzisiaj, kiedy trafia ona do rąk czytelników, ze szczególną radością i zarazem nadzieją piszę te słowa.

Morris L. Venden, wieloletni pastor Kościoła Adwentystów Dnia Siódmego w Keene, w Teksasie (USA), jest znanym ewangelistą, autorem wielu religijnych książek, wszystkich — powiem śmiało — bardzo monotematycznych. I jeśli monotematyczność może czasami męczyć czy też być wynikiem swoistej specjalizacji w danym zakresie, u Vendena jest inaczej. Nie męczy ona bowiem trudnymi skojarzeniami czy zawiłym tokiem myślenia, ani też konsekwentnym trzymaniem się tematu. A wszystko to dlatego, że Venden nie oferuje nam kolejnej porcji teorii, ale po prostu praktykę. W podtytule książki umieścił nawet słowa: „Pięciodniowa refleksja”. Znowu więc sprawdza się ważna prawda, aby doradzać drugiemu, trzeba samemu coś przeżyć. A w książce autor wielokrotnie odwołuje się do własnych doświadczeń, jakie doprowadziły go do pełniejszego zrozumienia wypowiedzi Jezusa: „A to jest żywot wieczny, aby poznali ciebie, jedynego prawdziwego Boga i Jezusa Chrystusa, którego posłałeś” (Jan 17,3).

Sądzę, że biorąc do rąk książkę „Aby poznać Boga” nie znajdziemy w niej ani jednego zdania stojącego poza tak

zwaną praktyką chrześcijańskiego życia. W niezwykle bezpośrednim, prostym języku ewangelisty, bardziej może nawet „mówionym” niż „pisanym”, Morris Venden odpowiada na pytania, które tak często nurtują nas czy nawet sieją niepokój, np.: Po co potrzebny mi jest Bóg? Przecież wcale nie jestem aż tak złym człowiekiem! A jednak jest mi potrzebny, bardzo potrzebny. I nigdy tego nie zrozumiem, jeśli nie spróbuję się czegoś o Nim dowiedzieć, poznać Go, jako Boga miłości.

Jak mogę skorzystać z zaproszenia Jezusa, które znajduje się w Ewangelii Mateusza: „Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy jesteście spracowani i obciążeni, a Ja wam dam ukojenie”? (11, 28). Jak mogę przyjść do Chrystusa? Skąd mogę wiedzieć, że mnie przyjmie? Jeśli przyjęcie mnie przez Niego równoznaczne jest ze zbawieniem, czy mogę być tego pewien? Autor ponownie znajduje odpowiedź w prostym zdaniu — muszę Go poznać. Bo gdy Go znam, dobrze wiem, co mój Pan uczyni, gdy przyjdę do Niego takim, jakim jestem.

A teraz powiedzmy, że wszystko toczy się dobrze. Przyszliśmy do Jezusa, już z Nim jesteśmy, mamy nawet świadomość tego, że wybaczył nam nasze grzechy i upodobanie grzechu. Czy mamy oczekiwać, że od tej chwili życie staje się drogą uślaną różami, jednym pasmem sukcesów; a jeśli jest inaczej, jak możemy nadal w Niego wierzyć! Znowu potrzeba nam nowego poznania Boga, a wtedy zrozumimy, na czym naprawdę polega chrześcijańskie zwycięstwo. Czy przynosi ono pokój, czy też jest jego owocem, i czy można żyć bez grzechu na tej ziemi? Sprawy dość ważne, aby można odłożyć je na później czy w ogóle pominąć, nieprawdaż?

Morris Venden nie zajmuje się w książce jedynie początkiem naszego pielgrzymowania z Jezusem. Mówi wiele o

wzroście w wierze, mówi o posłuszeństwie. Jest ono bowiem owocem łączności z Panem, całkowicie spontanicznym owocem stałego poznawania, kim On jest naprawdę. Nic więc dziwnego, że czasy poprzedzające triumfalny powrót Jezusa to czasy wielkiego podziału na tych, którzy znają Boga, i tych, którzy Go nie znają. Jakże przemawiają do nas końcowe słowa książki Vendena: „Odważę się na ryzyko, by stwierdzić, że każdy z nas wie dzisiaj, którą właśnie teraz kroczy drogą. Skąd możemy wiedzieć? Jak zauważyliśmy, opiera się to na tym, czy znamy Boga, czy też nie... To przez znajomość Jezusa otrzymujemy nasze zbawienie i trwamy w nim aż do końca, który jest jedynie początkiem!”

Czy wystarczy nam pięć dni — zgodnie z założeniem autora — aby przybliżyć się do Jezusa i przyjąć Go naprawdę jako Pana i osobistego Zbawiciela? Tego nie wiem. Może dla jednych będzie to za mało, dla drugich — może zbyt długo. Tak, czy inaczej, pewne jest to, że każdy z nas musi zdecydować, czy chce Go poznać czy też nie. I właśnie dlatego książka ta będzie nam niezwykle pomocna. Serdecznie ją polecam.

Wydanie czwarte przygotowano równocześnie z nagraniem tej książki w ORTV «Głos Nadziei». Dlatego też redakcja ChIW „Znaki Czasu” dokonała pewnych zmian dostosowując książkę dla potrzeb wydania dźwiękowego.

Tłumacz
Roman Chalupka

Dzień pierwszy

Bóg jest miłością. Jednak czy mogę być tego pewien? Skąd mogę wiedzieć, jaki On jest naprawdę? Dlaczego potrzebny jest mi Bóg? Przecież wcale nie jestem aż tak złym człowiekiem...

Właściwie nikt nie był zbyt zaskoczony tym, że uroczystość zaślubin nie rozpoczęła się w oznaczonym czasie. Jest coś takiego ze ślubami, co powoduje, że często rozpoczynają się one później. Być może dlatego, że tak wiele osób musi się przygotować. Zaproszone panny zebrały się na wyznaczonym miejscu spotkania. Zwykłemu podnieceniu podczas ostatnich przygotowań towarzyszyły szybkie spojrzenia na zegar.

„Czy jest już pan młody?”

„Nie, jeszcze nie. Ale przyjdzie”.

„Ciekawe, co go zatrzymuje?”

„Nie mam pojęcia. Zapewne wkrótce tu będzie” .

Ale pan młody nie przychodzi i nie przychodzi, i nadal nie przychodzi.

Suknie zaproszonych panien były nieskazitelnie czyste. Włosy pięknie uczesane. Każda dziewczyna niosła jasno świecącą lampę i była gotowa dołączyć do weselnego korowodu. Każda gorliwie wyglądała na nadejście pana młodego, aby można było rozpocząć uroczystość, ale on nadal nie nadchodził.

Gdy mijały minuty, a następnie godziny, dziewczęta zaczęły się niepokoić. Potem poczuły się zmęczone. Jedna po drugiej ostrożnie odkładały swoje lampy i szukały wygodnego miejsca, aby usiąść i czekać dalej. Był cichy wieczór. Miniony dzień przepełniony był pracą. W końcu wszystkie zasnęły. I nic dziwnego — była już prawie północ, a oblubieniec nie nadchodził.

O północy ktoś zawołał: „Oto przychodzi!”

Zerwały się na równe nogi. Ponownie zaczęła się gorączka ostatnich przygotowań. Ku swemu przerażeniu zauważyły, że ich lampy przygasły. Olej niemal się wyczerpał i płomienie zaczynały gasnąć. Pięć panien szybko napełniło ponownie swoje lampy, ale pozostałych pięć nie miało zapasu oleju. Nie były przygotowane na tak długie oczekiwanie. I chociaż czuwały, ich migocące światełka w końcu zgasły.

„Czy któraś z was nie ma dodatkowego zapasu oleju?” Pytanie powtarzano, ale żadna z nich nie miała dodatkowego oleju. Pojawił się oblubieniec. Nadszedł czas, aby rozpocząć korowód weselny. Pięć panien, które miały olej w lampach, dołączyło do korowodu, ale pozostałych pięć, których lampy zgasły, chciało szybko znaleźć miejsce, gdzie będą mogły kupić lub pożyczyć nieco oleju.

Brak oleju

Było już po północy i chociaż panny przeszukały całe miasto, nie mogły znaleźć oleju. W końcu powróciły do domu weselnego. „Nie uczestniczyliśmy w korowodzie i uroczystości — powiedziały — ale może będziemy mogły przynajmniej wejść na wesele”.

Gdy jednak przybyły na miejsce, zastały zamknięte drzwi. Słychać było dźwięki muzyki i śmiech. Stukały, pukały wielokrotnie. W końcu drzwi otworzył sam oblubieniec.

„Wpuść nas — zawołały — miałyśmy być na weselu”. Oblubieniec przyjrzał się dziewczętom stojącym przed nim. Przypominały bardziej ulicznice niż panny młode. Ich suknie były wymięte i poplamione. Nie poznał ich. Wolno potrząsnął głową. „Przecież nawet was nie znam” — powiedział, zamykając drzwi. Dziewczeta nie weszły do weselnego domu.

„Nie znam was”

To Jezus opowiedział po raz pierwszy tę historię o weselu. Możesz przeczytać ją w Piśmie Świętym w dwudziestym piątym rozdziale Ewangelii Mateusza. Starał się On zwrócić uwagę swoich słuchaczy na ważność zapoznania się z Bogiem.

Oblubieniec nie przyjął pięciu panien na ucztę weselną, ponieważ ich nie znał.

Tej samej prawdy możemy się nauczyć z Ewangelii Mateusza (7,21-23). Jezus mówi tu o pewnych ludziach, którzy przyjdą w ostatnim dniu, uważając się za Jego na-

śladowców, ale zostaną odesłani. Jest do tego powód: „Nigdy was nie znałem”, powie Chrystus.

Całe chrześcijaństwo, religia, życie wieczne dotyczy tego jednego — poznania Boga. W Biblii czytamy: „A to jest żywot wieczny, aby poznali ciebie, jedynego prawdziwego Boga i Jezusa Chrystusa, którego posłałeś”.

Istnieją jednak sprzeczne poglądy co do tego, jakim jest Bóg. Niektórzy mówią, że jest mściwy, zły i samowolny. Inni przedstawiają Go jako Świętego Mikołaja, którego nadrzędnym celem jest spełnianie życzeń ludzi. Inni zaś twierdzą, że jest On jak duży kwiat polny, którym można zakołysać, robić z nim, co się żywnie podoba, a on nie zrani nikogo.

Mówi się, że Bóg jest miłością, ale mówi się także o Jego gniewie, o Jego karaniu. Instytucje ubezpieczeniowe uważają klęski żywiołowe za „dzieła Boże”. Ludzie, którzy cierpią, często zadają pytanie: „Dlaczego Bóg mi to uczynił?” Kaznodzieje, z jednej strony głoszą o Bożej miłości, łasce i cierpliwości, z drugiej zaś o Jego surowym sądzie. A ci, którzy słuchają, dziwią się.

Książka ta chce ci pomóc, byś sam przekonał się, jaki naprawdę jest Bóg. Została ona napisana, aby pokazać, jak możesz się nauczyć poznawać Tego, który daje życie wieczne. Osobista wspólnota jest Bożym celem wobec każdego z nas. Pragnie On zostać naszym przyjacielem. Dzisiaj mówi do nas w trzecim rozdziale Księgi Jeremiasza i trzecim wersecie: „Miłością wieczną umiłowałem cię, dlatego tak długo okazywałem ci łaskę”. Bóg oczekuje, że odpowiemy na Jego miłość i nawiążemy z Nim przyjaźń. Jednak, aby to uczynić, musimy się przekonać, jaki On jest naprawdę.

W jaki sposób Bóg się objawia

Jednym ze sposobów poznania Boga jest szukanie Jego objawienia się w przyrodzie. Mówił o tym Dawid w drugim wierszu Psalmu 19: „Niebiosa opowiadają chwałę Boga, a firmament głosi dzieło rąk jego”. A w wersecie dwudziestym Psalmu 77 czytamy: „Droga twoja wiodła przez morze, a ścieżki twoje przez wielkie wody”. Natomiast gdzie indziej psalmista mówi: „O, jak liczne są dzieła twoje, Panie! Tyś wszystko mądrze uczynił: Ziemia jest pełna dóbr twoich” (Ps. 104,24).

Możemy dostrzec Boga w przyrodzie. Możemy Go ujrzeć w promieniach słońca, w pięknie letniego nieba, w lekkim locie jaskółki. Możemy sobie przypominać o Nim, gdy patrzymy na ośnieżone szczyty gór, porośnięte trawą i pokryte kwieciami wzgórza, czy nieoczekiwanie zakwitającą roślinność na pustyni. Z przyrody możemy nauczyć się wiele o miłości Bożej.

Objawienie się Boga w przyrodzie jest ważne. Bóg uczynił coś takiego, że z siedmiu dni wyróżnił jeden, aby przypomnieć nam o swej stwórczej mocy. Możesz czytać o tym w II Księdze Mojżeszowej w rozdziale dwudziestym. Zapisane jest tam przykazanie, aby pamiętać o siódmym dniu, a następnie, w jedenastym wierszu, podany został tego powód: „Gdyż w sześciu dniach uczynił Pan niebo i ziemię, morze i wszystko, co w nich jest, a siódmego dnia odpoczął. Dlatego Pan pobłogosławił dzień sabatu i poświęcił go”.

Przyroda nie tylko przypomina nam o miłości Bożej i Jego trosce o wszystkie stworzenia, ale także o fakcie, że jest On Stworzycielem. My jesteśmy tylko stworzeniami.

Dzień siódmy jest pamiątką stworzenia. Pamiątka ta nie została dana po upadku człowieka. Była potrzebna, aby nam przypominać o naszej naturze, iż jesteśmy stworzeniem. Oto, dlaczego ten szczególny dzień kultu nie został ograniczony do pewnego tylko czasu czy narodu. Boży stosunek do stworzenia i Jego nieustanna o nie troska uczą o Jego miłości.

A kwiaty więdną...

Jednak przyroda ma i swoją ciemniejszą stronę. Kwiaty więdną. Wilki powalają i zabijają młode jelenie. Duże opady śniegu zimą sprawiają, że wiele dzikich stworzeń stopniowo zaczyna głodować. Gdzie wtedy jest Boża miłość? Nawet w najpiękniejszej scenerii, jeśli przyjrzymy się jej ponownie, możemy zauważyć oznaki śmierci i upadku. Mimo wciąż istniejących dowodów na istnienie Boga Stworzyciela wszędzie dostrzegamy skutki grzechu. Przyroda przedstawia nam Boga — ale jedynie w niedoskonały sposób.

Ludzka miłość objawia miłość Bożą

Bóg objawia się także w więzach miłości ludzkiej. Możemy Go dostrzec patrząc na matkę tulącą w rękach swoje śpiące dziecko. Możemy widzieć Jego troskę, gdy patrzymy na ojca niosącego swego małego syna na ramionach. Możemy Go zobaczyć w nauczycielu czy pastorze, którzy poświęcają innym swój wolny czas, aby ich wysłuchać. Nieustająca tęsknota Boża za nami widoczna jest we łzach matki obecnej na egzekucji syna, wprowadzie za-

twardziałego kryminalisty, ale wciąż jej syna. Miłość Boża widoczna jest w przyjaźni i trosce przyjaciół czy osób kochających się.

W Biblii czytamy wielokrotnie o takim objawieniu się miłości Bożej, na przykład w Psalmie 103, 13: „Jak się lituje ojciec nad dziećmi, tak się lituje Pan nad tymi, którzy się go boją”, w Księdze Izajasza (49,15): „Czy kobieta może zapomnieć o swoim niemowlęciu i nie zlitować się nad dzieciąciem swojego łona?”, czy w Ewangelii Jana (15,13): „Większej miłości nikt nie ma nad tę, jak gdy kto życie swoje kładzie za przyjaciół swoich”.

Jednak co możemy powiedzieć o człowieku z Madery w Kalifornii, który bił swoją sześćioletnią córeczkę bez opamiętania. Ona jednak nie płakała, tylko spytała: „Tatusiu, czy mogę się napić wody?” A on bił ją tak przez pół godziny, aż dziewczynka zmarła. Gdzie była wtedy miłość Boża? Co powiemy o maltretowanych dzieciach, dzieciach porzuconych, rozbitych domach, zerwanych przyjaźniach, złamanych sercach? Jak objawia się w nich miłość Boża? Nawet Pismo Święte przypomina nam o ograniczeniach ludzkiej miłości, gdy porównujemy ją z miłością Bożą. Prorok Izajasz spieszy z odpowiedzią na pytanie: „Czy kobieta może zapomnieć o swoim niemowlęciu?”, stwierdzając: tak, może zapomnieć. Ludzka miłość może obrazować miłość Bożą — ale jedynie w niedoskonały sposób.

Biblia objawia Boga

Bóg objawia się w swoim Słowie, w Biblii. Z niej dowiadujemy się, że jest On łaskawy i miłosierny, cierpliwy i pełen łaski, o czym czytamy w Księdze Jonasza (4,2).

Natomiast z Księgi Micheasza (7,18) dowiadujemy się, że ma On upodobanie w łasce, a w Pierwszym Liście Jana (4,8) znajdujemy oświadczenie, że Bóg jest miłością. Jednak czy czytałeś kiedyś Biblię i napotkałeś na trudności w jej zrozumieniu? Czy zastanawiałeś się kiedyś nad Bogiem Starego Testamentu? Czy myślałeś kiedyś nad sądami, gromami i groźbami Boga Izraelitów? Nawet i w Biblii jest możliwe, że przy naszym ograniczonym pojmowaniu nie potrafimy całkowicie zrozumieć Boga, Jego charakteru i tego, jakim jest naprawdę. Jakże łatwo wyrobić sobie błędne wyobrażenie o Bogu, gdy patrzymy jedynie powierzchownie.

Jezus objawia charakter Boga

Tego, jaki jest Bóg, nie zrozumieli nawet uczniowie Jezusa. A przecież chcieli Go poznać. Możesz o tym przeczytać w czternastym rozdziale Ewangelii Jana. Filip zapytał: „Dlaczego nie pokażesz nam Ojca? Chcielibyśmy Go zobaczyć !”

Pewnego razu powiedział do mnie pewien student: „Bardzo lubię Jezusa, ale nie lubię Boga” .

„Dlaczego ?”

„Ponieważ Jezus jest łagodny, a Bóg jest groźny i gniewny”. Czy jest to prawdziwy obraz? Czy Jezus jest tym łagodnym i miłym, Bóg Ojciec zaś groźnym, ostrym i nieprzebaczącym?

Co Jezus odpowiedział Filipowi na prośbę pokazania Boga? Powiedział: „Tak długo jestem z wami i nie poznałeś mnie, Filipie? Kto mnie widział, widział Ojca. Jestem w Ojcu, a Ojciec we mnie. Słowa, które do was mó-

wię, nie od siebie mówię, ale Ojciec, który jest we mnie, wykonuje dzieła swoje” (Jan 14,9.10).

Celem Jezusa było przyjście na świat, który całkowicie nie rozumiał Boga, i pokazanie światu, jaki naprawdę jest Ojciec; jaki zawsze był i jaki zawsze będzie. Najlepszym sposobem poznania Boga jest poznanie Jezusa. Życie i śmierć Jezusa dają nam najjaśniejszy obraz przedstawiający Boga. W Ewangelii Jana czytamy następujące słowa Jezusa: „Gdybyście byli mnie poznali i Ojca mego byście znali” (Jan 4,7).

„Pewien człowiek miał drzewo figowe”

W trzynastym rozdziale Ewangelii Łukasza Jezus opowiedział przypowieść, ukazującą charakter i miłość Bożą. Za czejmy od wiersza szóstego: „I powiedział to podobieństwo: Pewien człowiek miał figowe drzewo zasadzone w winnicy swojej i przyszedł, by szukać na nim owocu, lecz nie znalazł. I rzekł do winogrodnika: Oto od trzech lat przychodzę, by szukać na tym figowym drzewie owocu, a nie znajduję. Wytnij je, po cóż jeszcze ziemię próżno zajmuje? A tamten odpowiadając, rzecze: Panie, pozostaw je jeszcze ten rok, aż je okopię i obłożę nawozem, może wyda owoc w przyszłości, jeśli zaś nie, wytniesz je”.

Kto uczestniczy w tym dialogu? Pozornie wydaje się, że to Bóg, jako właściciel winnicy, rozmawia z Jezusem — winogrodnikiem. I że to Bóg mówi: „Wytnij je”, a Jezus przychodzi z pomocą i czyni wszystko, by uspokoić Boga, by prosić Go o jeszcze trochę miłosierdzia. Czy tak jest naprawdę?

Absolutnie nie. Popatrzmy ponownie na przypowieść. Jeżeli „Bóg w Chrystusie świat z sobą pojednał” (II Kor. 5,19), w takim razie Bóg w równym stopniu jest zainteresowany naszym zbawieniem. Tak więc widzimy w tej historii zarówno Ojca, jak i Syna, a prawdopodobnie także i Ducha Świętego. Widzimy dwie strony charakteru Bożego — Jego sprawiedliwość i Jego miłosierdzie. To Bóg, w osobach niebiańskiej Rodziny, zważa na sprawiedliwość i miłosierdzie. Sprawiedliwość jest bowiem niezmienną częścią charakteru Bożego — a my możemy być Mu za to tylko wdzięczni. Miłosierdzie jest także określoną częścią Jego charakteru. I za to także możemy być Mu wdzięczni.

Jezus, będąc na ziemi, wyjaśniał, że przyszedł nie po to, by „zatracać dusze ludzkie, ale je zachować” (Łuk. 9,56). A w Ewangelii Jana czytamy: „Tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał, aby każdy, kto weń wierzy nie zginął, ale miał żywot wieczny. Bo nie posłał Bóg Syna na świat, aby sądził świat, lecz aby świat był przez niego zbawiony” (Jan 3,16.17). W jakiś sposób, w sercu Bożym, Jego miłosierdzie równe jest Jego sprawiedliwości, widzimy bowiem krzyż na samotnym wzgórzu. A przecież jednak miłosierdzie Boże nie zaprzecza Jego sprawiedliwości, bo przez krzyż widzimy połączenie się tych dwóch cech w pięknym planie zbawienia. I rok po roku, wiek za wiekiem, nadal słyszymy słowa: „Pozostaw jeszcze niepokutujących grzeszników. Pozostaw ich jeszcze przez ten rok.

Pozostaw ich, aż jeszcze popracuję nad nimi, aż jeszcze raz uczynię dla nich to, co najlepsze”. I Bóg ponownie próbuje dotrzeć do nas ze swoją miłością.

Oto miłość Boża

Umiłowany uczeń Jezusa Jan, gdy próbował opisać wielką miłość Bożą, nie potrafił znaleźć odpowiednich słów. Wszystko, co potrafił zrobić, to zachęcić nas do przyjrzenia się jej. „Patrzcie, jaką miłość okazał nam Ojciec” (I Jana 3,1).

W jaki sposób możemy poznać miłość Bożą? Patrząc na Chrystusa. Dlatego że Jezus jest Bogiem, poznajemy miłość Bożą dzięki zapoznaniu się z Jezusem, studiowaniu Jego życia i rozważaniu Jego nauk. W Ewangelii Jana czytamy: „Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga, a Bogiem było Słowo. Ono było na początku u Boga” (Jan 1,1.2).

Pewnego dnia w grupie moich studentów rozmawialiśmy na temat Bożej miłości. Jeden z nich podniósł rękę i zapytał: „Jeśli Bóg tak bardzo miłował świat, dlaczego nie przyszedł tu sam umrzeć? Dlaczego posłał swego syna”.

Inny student, najwidoczniej ojciec rodziny, odpowiedział: „Jeżeli masz syna, którego kochasz, to wiesz, że jest o wiele łatwiej cierpieć samemu, niż patrzeć na cierpienia swego dziecka”.

Jestem dzisiaj wdzięczny Bogu za to, że umiłował nas na tyle, by posłać największy swój dar, swego Syna, aby objawić swój charakter. Jestem wdzięczny za Jezusa, który gotów był przyjąć i złożyć swoje życie na okup za wielu. To jest dobra nowina, że serce Boga Ojca bije dla nas taką samą miłością, jak serce Jego Syna, Jezusa. A to objawiło się w Jego życiu tutaj, na ziemi. Dzisiaj możemy się radować objawieniem Bożej miłości, jakie zostało nam dane

w przyrodzie, w ludzkiej miłości i w Słowie Bożym. Możemy też korzystać z wielkiej możliwości — poznania Boga przez studiowanie życia i nauk Jezusa, w których miłość Boża jest zawsze jasno przedstawiona.

Jednak po co mamy znać Boga?

Nikt nie poświęci swego czasu, nie będzie się starał, by poznać Boga i stworzyć z Nim szczególną więź, jeśli nie odczuje takiej potrzeby. Powiedział to sam Jezus: „Nie potrzebują zdrowi lekarza, lecz ci, co się źle mają... Nie przyszedłem bowiem wzywać sprawiedliwych, lecz grzeszników” (Mat. 9,12.13). Nikt bowiem nie dziękuje Jezusowi za stukanie do drzwi serca ani też nie otwiera ich z gestem zaproszenia, jeżeli wcześniej nie odczuje wielkiej potrzeby wspólnoty i łączności z Nim. Nikt nie zapoznaje się osobiście z Bogiem, jeśli wpierw nie odczuje potrzeby takiego kontaktu.

A więc dlaczego potrzebujemy Boga? Jest to ważne pytanie. Moglibyśmy znaleźć na nie odpowiedź, ze świeckiego punktu widzenia, na podstawie logiki, kierując się naszym rozumem.

Wiele lat temu pewnego lata byłem na uczelni w San Francisco. Dziewięćdziesiąt pięć procent studentów, z którymi się zapoznałem, było przekonanych, że wszystko, co jest ważne w życiu, ma miejsce tutaj i teraz. To dość szczególne, by wierzyć, że żyjemy na tej planecie, przeżywamy nasze siedemdziesiąt lat, a potem umieramy i na tym wszystko się kończy.

Szczerze mówiąc, wcale mi tym nie zaimponowali! To nie była przecież kwestia wyboru między życiem wiecz-

nym w niebie a życiem wiecznym w Las Vegas. Był to wybór między życiem wiecznym w niebie a „żadnym” życiem! Dlaczego ich tak bardzo racjonalna, oświecona wiara niewiele miała do zaoferowania? Pomyślmy nad tym.

Przypuśćmy, że ty nie jesteś chrześcijaninem, a ja, jako chrześcijanin, przychodzę do ciebie i daję ci 50% szansy, że masz rację: nie ma niczego więcej poza „tu i teraz”, a kiedy umrzesz, wszystko się kończy. Jednak wtedy i ty musisz dać mi taką samą szansę, że to ja mam rację: że niebo jest miejscem prawdziwym i Bóg jest realną istotą. Czy takie postawienie sprawy będzie uczciwe? Przede wszystkim, mimo faktu, iż nie potrafię w dostateczny sposób wykazać istnienia Boga i nieba w „probówce laboratoryjnej”, ty również nie możesz udowodnić mi, że On nie istnieje. Czyż nie tak? Musimy się pogodzić z tym, że żaden z nas nie udowodni słuszności swego stanowiska.

Tak więc rozpoczynamy stawiając wszystko na jednym poziomie i podajemy sobie ręce na zgodę. Ja daję ci 50% szansy, że masz rację, jeśli ty dasz mi taką samą szansę, że to ja mam rację.

Powiedzmy, że nasze życie trwa siedemdziesiąt lat. A kiedy dojdziemy do jego końca, zauważymy, że miałeś rację — nie ma wieczności. Razem umieramy, razem zostajemy pochowani na tym samym cmentarzu. I ja niczego nie straciłem.

Teraz jednak przypuśćmy, że przy końcu naszego siedemdziesięcioletniego życia patrzymy pewnego dnia, a na wschodzie widać mały obłok, który rośnie, staje się coraz większy i większy, i nie trzeba długo czekać, a całe niebo wypełnia się istotami niebiańskimi. Wygląda na to, że istnieje życie poza życiem ziemskim, Bóg jest rzeczywi-

stością i aniołowie także istnieją, istnieje niebo. Jezus powrócił. Co teraz powiesz, jeśli odrzuciłeś to wcześniej? Dlaczego miałbyś wszystko stracić, bo czymże jest życie tutaj w porównaniu z wiecznością?

Dziecięcy wybór

Pewnego razu poproszono mnie, abym przemówił do dzieci, które ukończyły przedszkole i rozpoczynały naukę w szkole. Było to trudne zadanie. Wszystkie dzieci przybyły odświętnie ubrane, a ja miałem im powiedzieć coś, co byłoby odpowiednie w takiej uroczystej chwili!

Postanowiłem podjąć próbę zainteresowania ich moim przemówieniem, wiedziałem bowiem, że w przeciwnym razie nigdy nie utrzymam w napięciu ich uwagi. Zaproponowałem im coś takiego: „Powiedzmy, że w mojej lewej ręce mam czek na milion dolarów i wypłacę je wam, gdy będziecie miały 21 lat. Natomiast w mojej prawej ręce mam dolara, którego możecie otrzymać zaraz. Co wybieracie?” — zapytałem.

Oczywiście wyobraźni mogłem zobaczyć teraz lizaki i lody czy gumy balonowe, przebiegające przez ich myśli. Starałem się więc zaapelować do nich, aby na podstawie swojej dotychczasowej wiedzy i faktu, iż właśnie rozpoczynają naukę w szkole, dokładnie rozważyły ten poważny problem. Przewidywałem, co wybiorą, więc powstrzymywałem ich od udzielenia odpowiedzi tak długo, jak tylko potrafiłem. A kiedy w końcu poprosiłem o odpowiedź, każde z nich wybrało to samo. Dolara! I byłem pewny, sądząc po wyrazie ich twarzy, że były przekonane, iż byłem z nich zadowolony, ponieważ tak starannie to wszystko przemyślały!

Jednak, czy ten problem dotyczy tylko tamtej grupy dzieci? Nie, ponieważ cały świat hołduje tej samej zasadzie. Nazwano nas pokoleniem „teraz”, i póki nie uświadomimy sobie potrzeby czegoś, co sięga poza „tutaj i teraz”, nadal będziemy dokonywać takiego samego wyboru, jak tamte małe dzieci.

Pewnego dnia podszedł do mnie mój ojciec i powiedział: „Synku, mam dla ciebie propozycję. Chcę ci dać milion dolarów” .

Zacząłem się śmiać. Wiedziałem co nieco na temat stanu konta mego taty!

Jednak on upierał się. „Powiedzmy, że jestem milionerem i zamierzam ci dać milion dolarów. Czy jesteś tym zainteresowany?”

„Oczywiście, że tak” — odparłem.

„Są jednak dwa warunki” — ciągnął dalej ojciec. „Po pierwsze, musisz się zgodzić na to, że wydasz cały milion w ciągu roku”.

No, wolałbym wprawdzie wydać te pieniądze w ciągu dłuższego czasu, ale lepszy milion na rok, niż nie mieć go w ogóle.

„Drugi warunek jest taki: pod koniec roku będziesz musiał umrzeć w komorze gazowej”.

Zapytałem z niedowierzaniem: „Słucham?”

Powtórzył: „Pod koniec roku umrzesz. Nie ma innego wyjścia. Nie wolno ci użyć tych pieniędzy, by ukryć się na jakiejś tropikalnej wyspie. Pod koniec roku musisz umrzeć. Czy jesteś nadal tym zainteresowany?”

Powiedziałem: „Nie!”

„Dlaczego nie?”

„Ponieważ przez cały rok myślałbym o komorze gazowej, a to mąciłoby moją radość”.

Później pytałem o to wiele osób i odpowiedź była zazwyczaj taka sama. Przecież nie ma nic dobrego w ofercie: jeden rok za całe życie, nawet wtedy, gdyby to był fantastyczny rok.

Morał opowiadania!

Następnie tata rozpoczął długi wywód, jakiego można się spodziewać od kaznodziei: „Wyobraź sobie teraz, że ja jestem diabłem i składam ci podobną ofertę. Mówię: Daję ci siedemdziesiąt lat. Możesz żyć w tym czasie dokładnie tak, jak tylko sobie tego życzysz. Bez nakazów i bez ograniczeń. Baw się, używaj, ale pod koniec tych siedemdziesięciu lat zginiesz razem ze mną w jeziorze ognistym”.

I tato zapytał: „Jesteś tym zainteresowany?”

Tysiące ludzi przyjęło tę propozycję myśląc, że dokonali mądrego wyboru.

Większość z nas jest gotowa przyjąć założenie, iż głupstwem byłoby wybrać jeden rok życia, kiedy można żyć siedemdziesiąt lat, ale co powiemy o wyborze siedemdziesięciu lat, kiedy można żyć wiecznie? Odrzucenie Bożej oferty wiecznego życia jest głupią decyzją, nawet jeśli kierujemy się tylko naszym rozumem. Jednak tysiące ludzi odrzuca ją i nadal będzie odrzucać. Tysiące będą wybierać tymczasowe przyjemności i stracą wieczność.

Skorpion i żaba

Skorpion chciał przedostać się na drugą stronę rzeki, ale nie potrafił pływać. Poprosił więc żabę, aby go przeniosła na drugą stronę.

Żaba odmówiła. „Wiem, co zrobisz — powiedziała — użądłisz mnie i utonę”.

„Nie zrobię tego” — upierał się skorpion. „Jeśli-
bym tak zrobił, wtedy utonę wraz z tobą”.

W ten sposób przekonał żabę i zaczęli płynąć.
Na środku rzeki skorpion oczywiście użądlił żabę.

Gdy już opadali na dno, żaba spytała ze smutkiem:
„Dlaczego to zrobiłeś? Teraz razem musimy zginąć”.

A skorpion odparł: „Przykro mi, ale nic na to nie
poradzę. Taka jest moja natura”.

Natura człowieka

Z powodu swojej natury ludzie nadal dokonują głupiego wyboru, odrzucając wieczność w zamian za „tutaj i teraz”. Nawet wielu znakomitych ludzi tak kończy, odrzucając Bożą ofertę życia i decydując się na życie jedynie tutaj. Jesteśmy niewolnikami naszej natury, tak jak skorpion. Urodzeni w świecie grzechu, jesteśmy grzesznymi z natury. I dopóki czyniąca cuda moc Boża nie zacznie działać, żadna logika i rozum nie doprowadzą nas do przyjęcia Bożej oferty wieczności.

Wiemy, że śmierć dotyka ludzkość od czasów Adama. W piątym rozdziale Listu do Rzymian czytamy: „Prze-
to jak przez jednego człowieka grzech wszedł na świat, a przez grzech śmierć, tak i na wszystkich ludzi śmierć przyszła, bo wszyscy zgrzeszyli” (w. 12). A w szóstym rozdziale (w. 23) tego samego listu jest powiedziane, że śmierć jest zapłatą za grzech, ale przecież niemowlęta umierały, nie mając jeszcze okazji zgrzeszyć. Dlatego wiadomo nam, że każdy od czasów Adama jest grzeszny, bez względu

na to, czy grzeszy, czy też nie. Moglibyśmy wymienić wiele tekstów Pisma Świętego na ten temat, ale czy jest to konieczne? Słowo śmierć mówi samo za siebie.

Jest jeszcze więcej znamiennych dowodów biblijnych, że urodziliśmy się grzeszni. Faktem jest też, że nikt nie może ujrzyć Królestwa Bożego, dopóki się nie narodzi na nowo, o czym możemy przeczytać w trzecim rozdziale i trzecim wersecie Ewangelii Jana. Jeśli to jest prawdą, w takim razie coś nie jest w porządku z naszym pierwszym narodzeniem. Cóż więc się wtedy stało? Możemy tu odwołać się do Augustyna, twórcy klasycznej doktryny o grzechu pierworodnym. Wiele dyskutowano na ten temat. Nauczał on bowiem, że urodziliśmy się grzesznikami i jesteśmy odpowiedzialni za grzech już od urodzenia. Oznacza to, że jego doktryna powinna zostać nazwana nauką o pierworodnej winie.

Możecie mieć problem z doktryną o grzechu pierworodnym, ale mamy o tym właściwą naukę biblijną. Znajduje się ona w historycznym „Wyznaniu augsburskim”, które podaje, że urodziliśmy się w oddzieleniu od Boga. Taka jest rzeczywistość. Jednak chociaż urodziliśmy się oddzieleni od Boga, nie jesteśmy za to odpowiedzialni. Dlatego niepotrzebne są żadne praktyki czynione z dzieckiem lub dla dziecka po to, aby mogło być zbawione, ponieważ nie jest ono odpowiedzialne za urodzenie się w świecie grzechu. Nikt nie jest za to odpowiedzialny dopóty, dopóki nie ma możliwości samodzielnego zrozumienia problemu, uświadomienia sobie swego stanu i możliwości poprawy. I dopiero wtedy zaczyna ponosić odpowiedzialność.

Taka jest biblijna koncepcja grzechu pierworodnego i jestem za nią Bogu wdzięczny. Czytamy o tym w dzie-

wiątym i piętnastym rozdziale Ewangelii Jana, w piątym rozdziale Listu Jakuba i kilku pierwszych rozdziałach Listu do Rzymian. Bóg nigdy nie uważał nas za odpowiedzialnych za to, że urodziliśmy się w świecie grzechu. I to jest dobra nowina!

Nasze serce jest jednak złe i nie potrafimy go zmienić

Gdy mówimy o grzechu pierworodnym, wcale nie mamy na myśli tego, że grzech przechodzi z jednej osoby na drugą w genach i chromosomach. Nie ma na to przekonujących dowodów. Nie, ludzie rodzą się oddzieleni od Boga. I dlatego w praktyce człowiek jest egocentryczny, a to z kolei jest korzeniem wszelkiego zła, grzechów, które popełniamy, co stwierdził apostoł Paweł w Liście do Rzymian (8,7). Urodziliśmy się beznadziejnymi egocentrykami. I chociaż niełatwo godzimy się z myślą, że noworodek jest grzesznikiem, na pewno nie mamy trudności z uświadomieniem sobie, że nowo narodzone dziecko jest egocentryczne!

Możemy więc dać podwójną definicję grzechu — grzech w liczbie pojedynczej i grzech w liczbie mnogiej. Grzech w liczbie pojedynczej to życie każdego człowieka z dala od Boga. A grzech w liczbie mnogiej to złe rzeczy, które czynimy w wyniku życia z dala od Boga.

Grzech w liczbie pojedynczej to prowadzenie życia z dala od Boga i bez znaczenia jest to, jak dobre jest to życie. Jest wiele osób, które prowadzą życie dobre pod względem moralnym, ale z dala od Boga. Żyją w grzechu. Ich dobre życie jest grzechem. Potraficie to zrozu-

mieć? Pisał o tym apostoł Paweł w czternastym rozdziale Listu do Rzymian: „Albowiem cokolwiek nie jest z wiary, jest grzechem” (w. 23 BG). Cokolwiek więc czynię, co nie wynika z kontaktu wiary z Jezusem, jest grzechem — nawet skoszenie trawnika wdowy, ponieważ jeśli jestem ego-centriczny i prowadzę życie z dala od Boga, mogę kosić trawnik wdowy jedynie z samolubnych pobudek. Jest możliwe czynienie dobrych rzeczy jedynie ze złych pobudek.

Jakie są te samolubne motywy, które mobilizują mnie do skoszenia trawnika wdowy? No, powiedzmy, na przykład, że wkrótce wyjeżdżam na wakacje i mam nadzieję, że to ona będzie karmiła mojego psa podczas mojej nieobecności. A może chciałbym, by zobaczyli mnie sąsiedzi, gdy będę kosił ten trawnik, by zyskać dobrą opinię. Albo powiedzmy, że popełniłem pewien straszny grzech i chcę go odpokutować. Albo może usłyszałem gdzieś, że jej życie dobiega końca i mam nadzieję, iż będzie pamiętała o mnie w swoim testamencie. Istnieje wiele powodów skoszenia trawnika wdowy, może nawet niektórych z nich nie potrafiłbym wymienić. Sedno sprawy tkwi jednak w tym, że każdy, kto prowadzi życie z dala od Jezusa, potrafi czynić nawet dobre rzeczy ze złych, samolubnych pobudek.

To grzeszny stan ludzkości owocuje grzesznymi uczynkami bez względu na to, czy o uczynkach tych myśli się dobrze, czy źle. Człowiek grzeszy, ponieważ jest grzeszny. Natomiast nie jest grzeszny, ponieważ grzeszy. Zwróćmy jeszcze raz uwagę na to, że podstawową przyczyną dopuszczania się grzechu jest oddzielenie się od Boga. Nie musisz grzeszyć, aby być grzesznikiem, musisz się jedynie urodzić!

Spróbujmy to przedstawić w postaci równania. Przyjmijmy, że ludzkość = grzech, a sprawiedliwość = Jezus.

Jezus jest jedynym, który urodził się sprawiedliwy. Z tej analogii jasno wynika, że jedyną możliwością zdobycia sprawiedliwości, oczywiście, jeżeli człowiek tylko jest nią zainteresowany, będzie ludzkość + Jezus = sprawiedliwość. Ludzkość bez Jezusa jest nadal grzeszna. Prawda o grzechu i sprawiedliwości wiąże się jedynie z tym, czy Jezus jest, czy też nie jest obecny w naszym życiu.

Rozmawialiśmy na ten temat w grupie studentów na uczelni, gdy nagle jeden z nich wyjął z kieszeni kalkulator i powiedział: „Proszę zaczekać! Mówi pan, że Jezus = sprawiedliwość wpływająca całkowicie z Niego. Potem powiedział pan, że ludzkość + Jezus = sprawiedliwość. Jeżeli jest to prawdą, w takim razie ludzkość = nic!”

Jego twarz zdradzała zakłopotanie, tak jakbym dopuścił się niesprawiedliwości względem rodzaju ludzkiego! Co mamy na myśli, gdy mówimy, że ludzkość = nic?

Bezradni, ale nie bez wartości

Ludzkość równa się niczemu tak długo, jak długo mówimy o sprawiedliwości. A co czytamy w Słowie Bożym? W Księdze Izajasza jest powiedziane: „Jako szata splugawiona są wszystkie sprawiedliwości nasze” (64,6 BG). Nie oznacza to jednak, że ludzkość jest niczym, gdy mówimy o wartości. Istnieje ogromna różnica między nie-
możnością wypracowania własnym wysiłkiem sprawiedliwości a nieposiadaniem żadnej wartości. Nasza wartość została udowodniona, gdy Jezus przyszedł na ten mały świat, który jest pyłkiem we wszechświecie, aby wykupić ludzkość z grzechu. To mówi nam o ogromnej wartości człowieka.

Słyszałem, jak ktoś powiedział, że gdybyśmy wzięli potężną wagę i na jednej szali położyli cały świat, który waży sześć sekstylionów ton, a na drugiej maleńkie dziecko, waga przechyliłaby się na korzyść tego dziecka. Taka jest wartość człowieka. Nie musimy więc chodzić ze zwieszoną głową, możemy żyć z podniesionym czołem, ciesząc się z wartości, jaką mamy dzięki ofierze Jezusa Chrystusa. Nadal jednak nie potrafimy nic uczynić, jeśli chodzi o sprawiedliwość. Czy potrafisz dostrzec różnicę między bezsilnością a nieposiadaniem wartości?

Brak zainteresowania sprawami duchowymi

Nie tylko jesteśmy bezradni w próbie wypracowania sprawiedliwości bez Chrystusa, ale mamy znacznie większy problem, który polega na urodzeniu się w odłączeniu od Boga. A to oznacza, że nie interesujemy się sprawami duchowymi. Nie napawa nas radością społeczność z Bogiem. Tak naprawdę to jest ona dla nas przykra. Jednym z największych dowodów na to, że dana osoba nie narodziła się na nowo, czyli nadal żyje z dala od Boga, jest brak zainteresowania sprawami duchowymi.

Pewnego dnia mój przyjaciel wygłaszał kazanie na temat człowieka, który dostał się do nieba przez pomyłkę. Ktoś trochę się spóźnił i nie słyszał całego kazania. Opowiadał jednak później, że mówca stwierdził, iż jest możliwe, by ludzie dostali się do nieba przez pomyłkę, chociaż to nie było prawdą. Mówca starał się jedynie zobrazować, co by się działo z grzesznikiem, który nie narodził się na nowo, nie cieszył się z łączności z Bogiem i nie zaznawał ra-

dości w niesamolubnej służbie dla innych, a nagle znalazłby się w niebie. Jakże byłby biedny! Bóg pozwala na to, by ludzie odrzucający zbawienie nie znaleźli się w niebie. Czy pomyślałeś kiedyś, że jest to dowód Bożej miłości? Niebo byłoby dla nich miejscem tortur. Jedynie wtedy, gdy człowiek „narodzi się ponownie”, może znaleźć radość w sprawach duchowych.

Ludzkość potrzebuje Zbawiciela

Jeżeli istotą grzechu jest prowadzenie życia z dala od Boga, to na czym powinniśmy skoncentrować nasze wysiłki? Czy powinniśmy skupić się na dobrych czy na złych rzeczach, czy też może na łączności i wspólnocie ze Zbawicielem, Panem, Jezusem Chrystusem?

Jeśli każdy człowiek żyjący na tym świecie, oprócz Jezusa, urodził się grzeszny (zob. Rzym. 3,23), w takim razie każdy z nas potrzebuje Zbawiciela, aby być zbawionym (zob. Dz. Ap. 4,12). Apostoł Paweł stwierdza, że ewangelia to dobra nowina Jezusa. Jezus, nasz Zbawiciel, umarł na krzyżu, a moc grzechu została złamana. Gdy grzesznik przyjmuje zbawienie, rodzi się na nowo, i dochodzi do największej transakcji, jakiej kiedykolwiek dokonano.

Powiedzmy, że w zamian za samochód marki Cadillac Seville mam do zaoferowania moje wieczne pióro. Jeżeli znalazłby się ktoś, kto mając samochód tej marki zgodziłby się na taką transakcję, to albo byłby głupcem, albo bardzo by mnie kochał, jedno z dwojga. Byłaby to jednak niezwykła transakcja, nieprawdaż?

O takiej właśnie nadzwyczajnej transakcji czytamy w Liście do Koryntian: „On [tzn. Bóg] tego, który nie znał

grzechu [tzn. Jezusa], za nas grzechem uczynił, abyśmy w nim stali się sprawiedliwością Bożą” (II Kor 5,21). Moglibyśmy trochę zmienić tu słownictwo: Albowiem Bóg sprawił, że Jezus, który nie znał grzechu, stał się dla nas grzechem, abyśmy my, którzy nie znaliśmy sprawiedliwości, mogli się stać sprawiedliwością Bożą w Nim.

Czy chciałbyś, aby Jezus, ze swymi otwartymi ramionami i przyjaznym wzrokiem przyszedł do ciebie dzisiaj i zaoferował ci całą swoją sprawiedliwość w zamian za wszystkie twoje grzechy? Czy byłbyś tym zainteresowany? Taka jest prawda. Jest to dokładnie to, co chce On uczynić. A przecież już na samym początku wiadomo, że człowiek nie ma do końca prawie żadnego w tym udziału. Jest to coś takiego, jak owa wymiana Cadillaca Seville na wieczne pióro, z zastrzeżeniem, że nie mamy nawet tego pióra! Wszystko, co mamy do wymiany za Jego sprawiedliwość, to „szaty splugawione”, jak nazywa całą naszą sprawiedliwość prorok Izajasz (zob. Iz. 64,6). Możecie dojść tylko do jednego wniosku: Ten, który proponuje ową transakcję, musi być albo wielkim głupcem, albo też naprawdę bardzo nas miłuje.

Nieważne jest, co czynisz, ważne jest, kogo znasz

W liście apostoła Pawła do Efezjan znajduje się znamienna jego wypowiedź: „Albowiem łaską zbawieni jesteście przez wiarę, i to nie jest z was: Boży to dar; nie z uczynków, aby się kto nie chlubił” (Efez. 2,8.9) Paweł wielokrotnie pisał, że z uczynków zakonu nie będzie usprawiedliwiony przed Bogiem żaden człowiek. Innymi słowy,

zbawienie nie jest uzależnione od tego, co ty uczynisz, ale od tego, kogo znasz. Faktycznie żaden człowiek nie traktuje poznania Boga jako konieczność, a zatem nie widzi, iż konieczne jest przeznaczenie na to odpowiedniej ilości czasu, dopóki nie zrozumie, że zbawienie opiera się na kontaktach, a nie na zachowaniu.

Jeżeli masz nadzieję na zbawienie, ale nie dostrzegasz potrzeby poznania Boga i nie uważasz za ważne spędzanie czasu z Bogiem, wtedy nadal wierzysz, że zbawienie jest uzależnione od twego zachowania. Bez względu na to, co dana osoba mówi o swojej wierze, jeżeli jest przekonana, że zbawienie i chrześcijaństwo opierają się na kontaktach z Chrystusem, wtedy kontakty te stają się celem nadrzędnym. Każdy, kto nie szuka zbawienia przez związek z Bogiem i przez poznanie Go dzięki częstym i bliskim kontaktom, jest legalistą, starającym się osiągnąć niebo własnymi uczynkami.

Poznanie Boga jest rzeczą podstawową

Kiedy zaczynamy rozumieć, iż jesteśmy z natury grzeszni, a przede wszystkim to, co powoduje, że popełniamy grzech, możemy lepiej zrozumieć, że zachodzi potrzeba poznania Boga. Sprawiedliwość nigdy nie jest czymś, co pojawia się samo przez się. Przychodzi ona tylko z Jezusem. Gdy przyjmuję Jezusa jako swego Zbawiciela, swego Pana i Przyjaciela, mam całą Jego sprawiedliwość, ponieważ Jego sprawiedliwość przychodzi wraz z Nim.

Poznanie Boga jest tak ważne jeszcze z innego powodu. Jest ono ważne ze względu na Boga. Pomyśl o ca-

łym żalu i smutku, jaki On odczuwa przez wszystkie wieki, ponieważ grzeszni ludzie postanowili pójść własną drogą.

Jeśli naprawdę kogoś kochasz, wtedy bardziej niż czegokolwiek innego pragniesz, aby i ta osoba kochała ciebie.

Bóg jest miłością, naprawdę bardzo nas miłuje, skoro proponuje zamienić nasze grzechy na pełnię Jego sprawiedliwości. Jest to dla nas fantastyczna propozycja. A dla Niego? W odpowiedzi chciałbym podzielić się pewną historią o starym Joe, dobrze to ilustrującą.

Stary Joe był niewolnikiem, gdzieś daleko, u ujścia rzeki Missisipi. Pewnego dnia znalazł się na targu niewolników, na tym samym miejscu, gdzie później stał Abraham Lincoln. Patrząc na morze łez i złamane serca powiedział: „Jeśli kiedyś będę miał możliwość zmienić ten stan rzeczy, zrobię to na pewno!” Joe stał tam chory i zmęczony widokiem rozłąki, łez i pożegnań. Postanowił, że już nigdy więcej nie będzie pracował. Był jednak na targu. Zaczęła się licytacja, Joe zaczął mamrotać pod nosem, a potem mówił już coraz głośniejsze: „Nie będę pracował”. Usłyszano to, i licytujący zaczęli kolejno odchodzić, oprócz jednego człowieka, który w końcu zapłacił dużo pieniędzy za niewolnika, który nie chciał pracować.

Nowy pan zabrał go do swego powozu i pojechał na wieś, gdzie miał plantację. Jechał wąską drogą koło jeziora. Tuż nad jeziorem stał piękny domek, z firankami w oknach i kwiatami wzdłuż wybrukowanej ścieżki. Joe nigdy przedtem nie widział czegoś takiego.

„Czy tutaj będę mieszkał” — zapytał.

„Tak” — usłyszał w odpowiedzi.

„Ale ja i tak nie będę pracował”.

„Joe, ty nie musisz pracować. Kupiłem cię, aby dać ci wolność”.

Joe padł do stóp swego dobroczyńcy i powiedział:

„Panie, zawsze będę ci służył”.

Popatrzcie na grupę grzeszników. Byli niewolnikami grzechu, bólu i śmierci. Mówią: „Nie będziemy pracowali — nie możemy!” Próbowaliście tego kiedyś? Jest to niemożliwe! Tego zrobić nie potraficie!

Jezus jednak mówi: „Nie musisz pracować. Odkupiłem cię moją własną krwią po to, aby cię uwolnić, i pragnę żyć moim życiem w tobie”.

Wiem, że On ma mieszkanie nad jeziorem, które wygląda jak szkliste morze. Jest tam wybrukowana ścieżka, są kwiaty, które nigdy nie zwiędną. On proponuje nam to wszystko, ponieważ nas miłuje. Oto, jakim On jest. A gdy zrozumiemy tę prawdę i rzeczywiście trafi ona do naszych serc, jakże chętnie będziemy Mu służyć już zawsze.

Dzień drugi

Jakie są kolejne kroki na drodze do Chrystusa? Skąd mogę wiedzieć, czy jestem zbawiony? W jaki sposób mogę osobiście poznać Boga, którego nie widzę ani nie słyszę?

Był starym, zniszczonym człowiekiem o siwych włosach, głębokich zmarszczkach i drżących rękach. Spotkałem go tylko raz, ale nigdy go nie zapomnę. Było to w czasie pewnego spotkania. Prowadzący poprosił, aby wszyscy obecni pastory podzielnili zgromadzenie na grupy, a każdy z nich stanął przed jedną z grup, prowadząc z zebranymi krótkie rozmowy i dając im możliwość dzielenia się uwagami i stawiania pytań. Człowiek, o którym mowa, znalazł się w mojej grupie. Wstał ze swego miejsca i ze łzami w oczach powiedział: „Przez długi czas Bóg starał się mnie złapać i w końcu mnie złapał”. I usiadł.

Nie pamiętam, co tego dnia mówiły inne osoby, ale wciąż pamiętam tego człowieka. Było to cudowne i zarazem tragiczne wyznanie. Jak cudownie, że Bóg w końcu

wygrał tę walkę o jego życie, ale jak tragiczne było to, że on zwlekał tak długo.

Czytałem kiedyś historię o pewnym człowieku, który przyszedł do Chrystusa. Stało się to wtedy, gdy w końcu zrozumiał, jaki udział w tym doświadczeniu był jego, a jaki Boży. Chrześcijanie często prowadzą dyskusje na temat udziału człowieka w przyjściu do Chrystusa i w prowadzeniu chrześcijańskiego życia. Tak więc temu człowiekowi od razu postawiono pytanie: „Jaki w końcu był twój udział, a jaki udział miał Bóg?”

Odpowiedział: „Moim udziałem było uciekanie, Bóg natomiast starał się mnie złapać!”

W Ewangelii Jana czytamy, że Jezus powiedział: „Nikt nie może przyjść do mnie, jeżeli go nie pociągnie Ojciec, który mnie posłał” (Jan 6,44). Zbawienie jest Bożą inicjatywą, nie ludzką. W Księdze Jeremiasza Bóg zapewnia: „Miłością wieczną umiłowałem cię, dlatego tak długo okazywałem ci łaskę” (Jer. 31,3). A łaska Boża dociera do każdej osoby. Nie ma takich, którzy zostali przeznaczeni do zbawienia, i takich, którzy mają być w ogniu piekielnym. Bóg wzywa do siebie każdego. I jedynie ci, którzy nieustannie opierają się Jego pociągającej mocy miłości, nie przychodzą do Niego po zbawienie.

Jednakże na drodze do Chrystusa są pewne etapy, kroki, jakie idąc do Niego musimy zrobić. Jakie to są kroki? Po pierwsze, jest to pragnienie czegoś lepszego. Po drugie, poznanie tego, co jest lepsze. Po trzecie, uświadomienie sobie, że jesteśmy grzesznikami. Po czwarte, zrozumienie, że jesteśmy całkowicie bezradni i nic sami nie możemy uczynić. I wreszcie po piąte, całkowite poddanie się, co w kręgach chrześcijańskich nazywane bywa całkowitym

oddaniem się komuś. Przestajemy wtedy myśleć, że potrafimy cokolwiek zrobić, byśmy sami się zbawili, i dopiero wtedy możemy przyjść do Chrystusa takimi, jakimi jesteśmy.

Przyjrzyjmy się tym pięciu krokom dokładnie, abyśmy zrozumieli drogę, którą musi przebyć każda osoba przychodząca do Chrystusa.

Pragnienie czegoś lepszego

W czwartym rozdziale Ewangelii Jana została zapisana historia niewiasty, która przyszła do Jezusa. Zwróćmy uwagę na pierwsze kroki, jakie poczyniła.

Rozpocznijmy od piątego i szóstego wersetu: „Przybył więc (Jezus) do miasta samarytańskiego, zwanego Sychar, blisko pola, które Jakub dał swemu synowi Józefowi. A była tam studnia Jakuba. Jezus więc, zmęczony podróżą, usiadł sobie przy studni; było to około szóstej godziny” (czyli w samo południe naszego czasu).

Mamy tutaj opisaną dziwną sytuację. Jezus jest Bogiem, Stworzycielem wszystkiego, co zostało uczynione. Czytamy o tym w pierwszym rozdziale i trzecim wierszu Ewangelii Jana. A przecież wziął na siebie ciężar człowieczeństwa i był najwidoczniej bardziej zmęczony niż Jego uczniowie, ponieważ to oni udali się do Sychar, aby kupić żywność.

Był On zbyt zmęczony, by pójść dalej, usiadł na brzegu studni, czekając na ich powrót. Czy potraficie oczami wyobraźni to zobaczyć?

Kontynuujemy jednak tę historię: „Wtem przyszła niewiasta samarytańska, aby nabrać wody. Jezus rzekł do niej: Daj mi pić” (Jan 4,7).

Widzimy tutaj Mistrza przy pracy, pociągającego do siebie człowieka. Jezus nie próbuje narzucić swojej religii. Prosi o wyświadczenie mu przysługi. Ufność budzi ufność.

„Wtedy niewiasta samarytańska rzekła do niego: Jakże Ty, będąc Żydem, prosisz mnie, Samarytanę, o wodę? (Żydzi bowiem nie obcują z Samarytanami). Odpowiedział jej Jezus, mówiąc: Gdybyś знаła dar Boży i tego, który mówi do ciebie: Daj mi pić, wtedy sama prosiłabyś go, i dałby ci wody żywej. Mówi do niego: Panie, nie masz nawet czerpaka, a studnia jest głęboka; skądże więc masz tę wodę żywą? Czy może Ty jesteś większy od ojca naszego Jakuba, który dał nam tę studnię i sam z niej pił, i synowie jego, i trzody jego? Odpowiedział jej Jezus, mówiąc: Każdy, kto pije tę wodę, znowu pragnąć będzie; ale kto napije się wody, którą Ja mu dam, nie będzie pragnął na wieki, lecz woda, którą Ja mu dam, stanie się w nim źródłem wody wytryskującej ku żywotowi wiecznemu. Rzecze do niego niewiasta: Panie, daj mi tej wody, abym nie pragnęła i tu nie przychodziła, by czerpać wodę. Mówi jej: Idź, zawołaj męża swego i wróć tutaj! Odpowiedziała niewiasta, mówiąc: Nie mam męża. Jezus rzekł do niej: Dobrze powiedziałaś: Nie mam męża. Miałaś bowiem pięciu mężów, a ten, którego teraz masz, nie jest twoim mężem; prawdę powiedziałaś” (w. 9-18). Oczywiście, że ta niewiasta miała pragnienie czegoś lepszego. Przyszła, aby zaczerpnąć wody. Była najwidoczniej nierządnicą z pobliskiego miasta, ponieważ wybrała taki czas, gdy przy studni, która znajdowała się poza miastem, nie było żadnej kobiety. Zmęczyły ją spojrzenia ludzi, złośliwe słowa i plotki. Przyszła do studni sama, aby uniknąć potępienia.

Wiemy, że szukała czegoś lepszego, czegoś, czego do tej pory jeszcze nie znalazła. Była zameężna, ale pierwszy mąż nie spełnił jej oczekiwań, szukała więc lepszego męża. Jednak i ten drugi nie był wystarczająco dobry, próbowała więc po raz trzeci, czwarty i piąty. Aż w końcu miała dość małżeństwa i zdecydowała się pójść drogą, jaką dzisiaj kroczy wielu, pójść i żyć z kimś, względem kogo nie zaciągała zobowiązania, którego powinna dotrzymać. I oto widzimy, jak zbliża się do studni, wciąż szukając czegoś lepszego.

Nigdy nieusatisfakcjonowani

Mój przyjaciel opowiadał mi kiedyś o pewnym człowieku, który zaczął palić papierosy. Kupował chesterfiel-dy, ponieważ zgodnie z reklamą palenie ich miało mu dawać zadowolenie. Nie był jednak zadowolony. Na początku palił jedną paczkę dziennie, ale to mu nie wystarczało, sięgnął więc po drugą, a ponieważ wciąż było mu za mało, zwiększył liczbę wypalanych dziennie papierosów do trzech paczek, ale nigdy nie był usatisfakcjonowany.

Każdy na tym świecie szuka czegoś lepszego. Chłopcy i dziewczęta rozglądają się za lepszym rowerem czy też lepszą piłką. Młodzi ludzie pragną lepszego zrozumienia, lepszych przyjaciół, większego zadowolenia. Ludzie starsi szukają sukcesu, przyjemności czy też rzeczy materialnych. Jednak nawet to, co wydaje się uzasadnionym pragnieniem, faktycznie może być odzwierciedleniem wołania serca. Każdy bowiem z nas ma w swoim życiu próżnię, która może być wypełniona tylko przez samego Boga.

Są alpiniści, którzy wspinają się na góry tylko dlatego, że one są. Stale szukają trudniejszej ściany, coraz wię-

cej ryzykując. Zaspokajanie swoich ambicji w sporcie, w interesach, w przyjemnościach może być próbą znalezienia czegoś lepszego, nierozpoznanego pragnienia Boga.

Jednak pragnienie czegoś lepszego nigdzie nie znajduje spełnienia poza Bogiem. Człowiek, który szuka szczęścia, zauważy, że radość, jaką ma do zaoferowania świat, nie trwa długo. I dlatego zawsze musi poszukiwać czegoś nowego, tylko po to, by się przekonać, że ostatnia rzecz, o której myślał, iż go zadowoli, jednak nie zadowoliła go.

Tak, jak powiedział Jezus w trzynastym wersecie tego rozdziału do Samarytanki: „Każdy, kto pije tę wodę, znowu pragnąć będzie”. I wszystkie nasze wysiłki, aby znaleźć coś lepszego, podejmowane bez Boga, spełzną na niczym, ponieważ bez względu na to, czy zdajemy sobie z tego sprawę, czy nie, nasze pragnienie zawsze wiąże się z Nim.

Jednak na każdym odcinku naszej drogi do Chrystusa znajdujemy boczne ścieżki, które mogą nas powstrzymać w dążeniu do Niego. Staramy się zaspokoić nasze pragnienie znalezienia czegoś lepszego, ciągle próbując czegoś innego. Widzimy to w opowiadaniu o Samarytance. Próbowwała ona zaspokoić swe pragnienie znalezienia czegoś lepszego, szukając zadowolenia w coraz liczniejszych kontaktach. Jednak mimo wielu różnych rzeczy, jakich próbowała, jej pragnienie pozostało niezaspokojone.

Jezus powiedział: „Każdy, kto pije tę wodę, znowu pragnąć będzie; ale kto napije się wody, którą Ja mu dam, nie będzie pragnąć na wieki”. Większość z nas idzie długą drogą do Boga, pełną kłopotów, bólu i załamania. A kiedy wszystkie rzeczy, których pragnęliśmy, nie zadowoliły nas i skończyły się nasze możliwości, patrzymy w górę i mó-

wimy: „W porządku, Boże. Wydaje mi się, że jednak mi Ciebie potrzeba”.

Jest jednak krótsza droga. Jezus zaproponował ją niewieście przy studni. Czytamy o tym w Ewangelii Jana: „A gdy ja będę wywyższony ponad ziemię, wszystkich do siebie pociągnę” (Jan 12,32). Gdy Jezus jest wywyższony, my zostajemy pociągnięci do Niego. Samarytanka stała teraz przed Kimś, kto mógł zaspokoić wszystkie jej tęsknoty, ale nie zdawała sobie z tego sprawy. Tak więc Jezus posunął się dalej, i był to drugi krok poznawania tego, co lepsze.

Znajomość planu zbawienia

Zwróćmy uwagę na dziesiąty werset czwartego rozdziału Ewangelii Jana: „Odpowiadając jej Jezus, rzekł do niej: Gdybyś знаła dar Boży i tego, który mówi do ciebie: Daj mi pić, wtedy sama prosiłabyś go, i dałby ci wody żywej”.

Zbawienie jest darem Bożym. Uświadomienie sobie tego jest prawdopodobnie jedną z najważniejszych rzeczy, o której musimy wiedzieć, gdy poznajemy plan zbawienia. W trzecim rozdziale Ewangelii Jana czytamy: „Albowiem tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał” (w. 16), a w Liście do Rzymian, w szóstym rozdziale, apostoł Paweł przypomina nam, że: „Zapłatą za grzech jest śmierć, lecz darem z łaski Bożej jest żywot wieczny” (w. 23). Nie potrafimy na to zapracować, nie możemy tego kupić, nigdy nie możemy na to zasłużyć. Zbawienie jest darem. Nie ma nic wspólnego z naszymi wysiłkami czy zasługami.

Pomyślcie nad sposobami, jakimi staramy się zdobyć to, czego pragniemy. Samarytanka mogła być niewiastą z ulicy, przyzwyczajoną do sprzedawania siebie, aby żyć, próbującą zdobyć coś lepszego. Ludzie, którzy byli jej klientami, pragnęli także czegoś lepszego i byli chętni zapłacić za tę namiastkę miłości, starając się zaspokoić swoje pragnienia. Dzisiaj wielu ludzi próbuje kupić miłość i uznanie, stosując podobne metody. A wielu próbuje kupić również Bożą miłość i Boże uznanie, i są nikiem innym, jak cudzołożnikami w sensie duchowym. Przychodzi jednak Jezus i mówi, że największa przyjemność, wieczne szczęście, jest za darmo. Mówi nam dzisiaj to samo, co kobiecie przy studni: „Gdybyś знаła dar Boży...” Gdybyście tylko znali.

Boczną ścieżką na tym etapie drogi jest zastąpienie wiedzy o rzeczach religijnych tym, co my sami wiemy o rzeczach duchowych i planie zbawienia. Gdy Jezus wprowadził Samarytankę w znajomość daru zbawienia i uświadomił jej, że zna jej serce, ona starała się zmienić temat. Rozpoczęła dyskusję na temat tego, które miejsce jest najwłaściwsze do uwielbiania Boga. Czy powinna to być Jerozolima, czy Samaria? Starła się przerwać to wnikliwe badanie, jakiemu Jezus poddał jej osobiste sprawy. Jednak On był cierpliwy, cierpliwy jest też w stosunku do nas. Pomyślcie, jak wiele razy, podobnie jak Samarytanka, odbiegaliśmy od tematu, gdy wywierano na nas zbyt wielką presję. Jednak Duch Święty nie opuszcza nas, a Jezus wciąż jest gdzieś w pobliżu, czekając, aż przestaniemy uciekać. Także i dzisiaj proponuje nam wodę życia.

Czasami nasza znajomość Boga jest ograniczona. Tak było w przypadku Samarytanki. W czwartym rozdziale

Ewangelii Jana czytamy takie oto jej słowa: „Wiem, że przyjdzie Mesjasz” (w. 25). I dzisiaj są ludzie, którzy wzrastają wiedząc o tym. Trudno bowiem znaleźć dzisiaj w świecie takie miejsce, by nie słyszeć o powtórny przyjsciu Chrystusa. Można jednak słyszeć o powtórny przyjsciu, dostrzegać znaki świadczące o tym, że jest ono coraz bliżej, a nawet wierzyć, iż pewnego dnia się to stanie, a nadal nie pić ze studni wody życia, jaką oferuje nam Chrystus.

Możemy być jednak wdzięczni i za tę znajomość Boga, jaką posiadamy. Słaba znajomość Boga jest lepsza niż niewiedza. Dzięki Bogu za to, co możemy poznać jako chłopcy i dziewczęta, i co możemy wiedzieć o Bożej miłości. Duch Święty może wykorzystać tę wiedzę, aby doprowadzić nas do bliższych kontaktów z Jezusem.

Przekonanie

Trzecim krokiem w drodze do Chrystusa jest uświadomienie sobie własnej grzeszności. Zaczynamy rozumieć, że jesteśmy grzeszni bez względu na to, czy uczyniliśmy kiedykolwiek coś złego, czy też nie. Czy jest ktoś, kto nigdy nie uczynił niczego złego? Jeśli nawet jest, to osoba ta jest nadal grzeszna, ponieważ człowiek nie musi grzeszyć, aby być grzesznikiem. Wystarczy się urodzić, żeby być grzesznikiem. Jak stwierdziliśmy już na samym początku, urodziliśmy się grzesznikami, a Jezus powiedział, że musimy się narodzić na nowo, aby ujrzeć Królestwo Boże. Dlatego coś musi być nie tak z naszym pierwszym narodziem.

Jest wielu takich, którzy wahają się, czy zrobić ten trzeci krok. Mówią: „Jestem przecież taki sam, jak tamci.

Jestem tak dobry, jak ci, którzy uważają się za chrześcijan”. Wpadają w pułapkę porównywania się z innymi. Wiele jest bocznych ścieżek na tym etapie drogi. Jedną z nich jest myślenie, że tak naprawdę nie jesteśmy takimi wielkimi grzesznikami, jesteśmy dobrymi ludźmi. Są dzisiaj ugrupowania, które opierają się na przesłankach, że ludzie w rzeczywistości są dobrzy i jedynie trzeba rozwijać to wewnętrzne dobro, jakie w nich tkwi.

Jednak w trzecim rozdziale Listu do Rzymian (w. 10-12) czytamy, że nie ma ani jednego sprawiedliwego, ani jednego, kto by czynił dobrze. Jednym z etapów drogi do Chrystusa jest dojście do takiego miejsca, w którym jesteśmy gotowi się z tym zgodzić, bowiem tylko grzesznik potrzebuje Zbawiciela.

Nie ma niczego innego, co potrafi tak skutecznie przekonać człowieka, że jest grzesznikiem, niż spojrzenie na Jezusa i na krzyż. Widziałem kiedyś mężczyznę, który miał 240 cm wzrostu. Spacerował po placu targowym. Gdy po raz pierwszy zobaczyłem go z daleka, nie wyglądał na wysokiego, wydawało mi się, że jest mniej więcej mojego wzrostu. Jednak gdy podszedłem do niego, poczułem się jak karzeł.

Gdy w sensie duchowym widzimy Jezusa z pewnej odległości i nie jesteśmy blisko Niego, nie musi wyglądać na zbyt wysokiego — może nam się wydawać, że jest naszego wzrostu. Jednak gdy zbliżacie się do Jezusa, Jego osoba zaczyna się przed wami wyłaniać jak szczyt górski ze swoim pokrytym śniegiem wierzchołkiem, sięgającym gdzieś w błękit nieba, a wy poczujecie się, jak błoto u podnóża tej góry. To stało się w życiu apostoła Pawła. Wydawało mu się, że jest całkiem dobrym człowiekiem, dopóki

nie spojrział na Jezusa. Możecie o tym przeczytać w trzecim rozdziale Listu do Filipian. Pewnego razu apostoł Paweł zobaczył Jezusa, który pociągnął go za sobą. Wtedy wszystko, co do tej pory uważał za dobre, uznał za śmieci. Tak właśnie jest z naszym patrzeniem na Jezusa — wtedy rozpoznajemy w sobie grzeszników.

Bezradność

Czwarty krok jest najtrudniejszy z dotychczasowych, ponieważ jest coś w sercu ludzkim, co nie pozwala nam się przyznać do bezradności. Czasami zwracałem się do moich studentów, gdy zastanawialiśmy się nad tymi krokami, z prośbą, aby anonimowo wypełnili ankietę, wskazując, gdzie znajdują się obecnie na swojej drodze do Chrystusa. Większość z nich umieszczała siebie właśnie tutaj: zdali sobie sprawę z tego, że są grzesznikami, ale jeszcze nie przyznali się do swojej bezradności.

Myślenie, że możemy się poprawić, jeśli będziemy próbować usilniej lub wytrwalej, jest boczną ścieżką, na którą wielu teraz zbacza. Jednak Jezus powiedział: „Beze mnie nic uczynić nie możecie” (Jan 15,5). Jeremiasz natomiast zadaje pytanie: „Czy Murzyn może odmienić swoją skórę, a pantera swoje pręgi? A czy wy, przywykli do złego, możecie dobrze czynić?” (Jer. 13,23).

Po spotkaniu, na którym mówiliśmy o beznadziejności, rozmawiałem z pewnym lekarzem. Powiedział mi: „Pańskie poselstwo nigdy nie zostanie przyjęte! Gdy uczęszczałem do szkoły średniej, byłem prymusem. Bardzo dobrze radziłem też sobie na studiach medycznych. Mam miłą rodzinę. Mam dom w mieście i chatkę w gó-

rach. Mam jacht na przystani i dwa kosztowne samochody w garażu. Niech mi więc pan nie mówi, że jestem bezradny”.

Najwyraźniej zapomniał o Tym, kto sprawia, że wciąż żyje, nieprawdaż? Jednak nie to jest najistotniejsze. Wielu jest bowiem takich, którzy, tak jak ten lekarz, z dala od Boga odnoszą na tej ziemi sukcesy tak długo, jak długo On pozwala, by ich serce biło. Najważniejsze jest to, że jesteśmy bez Boga całkowicie bezsilni, by cokolwiek uczynić w walce o prawdziwą dobroć czy sprawiedliwość. Dopóki bowiem człowiek nie zrozumie, że niczego nie może uczynić dla swego duchowego zbawienia i tego, że nie jest w stanie powstrzymać się, żeby nie popadać w grzechy, nie popełniać błędów i nie upadać, nigdy nie zrobi kolejnego kroku na drodze do Chrystusa. Nikt nie przychodzi do Jezusa dopóty, dopóki nie uświadomi sobie swego stanu i nie zrozumie swojej bezsilności, tego, że nie może się sam zbawić.

Poddanie się

Gdy mówimy o poddaniu się, myślimy o pewnej rezygnacji. Jednak z czego mamy zrezygnować? Rezygnujemy z polegania na sobie! Poddajemy się Mu przyznając, że w naszej sytuacji nie potrafimy nic uczynić, z wyjątkiem jednej rzeczy — przyjścia do Niego takimi, jakimi jesteśmy. Chrystus pragnie, byśmy takimi właśnie do Niego przyszli. Faktycznie, to jedynie tacy możemy przyjść. Nigdy nie staniemy się lepszymi dzięki naszym wysiłkom. Musimy przyjść takimi, jakimi jesteśmy.

Wybieg, do jakiego ucieka się wielu ludzi na tym etapie, polega na tym, że starają się oni poddać Chrystusowi

swoje grzechy, a nie siebie. Usiłujemy poddać Mu nasze nałogi — palenie, picie, uprawianie hazardu. Wyrobiliśmy sobie dziwny pogląd, że chrześcijańskie życie polega na tym, z ilu rzeczy potrafimy zrezygnować. Jednak poddanie się oznacza rezygnację z poglądu, iż możemy cokolwiek uczynić bez łączności z Chrystusem. Dla kogoś o silnym charakterze rezygnowanie z różnych rzeczy może stać się pułapką, może odwieść go od poddania Jezusowi samego siebie.

Słyszałem opowiadanie o człowieku, któremu zepsuł się klakson w samochodzie. Pojechał więc do warsztatu, aby go naprawić. Padał deszcz, a kiedy dotarł na miejsce, zobaczył, że drzwi warsztatu są zamknięte, a na nich widnieje taki oto napis: „Użyj klaksonu, by przywołać obsługę”. Trudna sytuacja, prawda? My również, gdy próbujemy się poddać, stajemy często przed takim dylematem. Gdy mówimy o poddaniu się, ważne jest, aby pamiętać o tym, że nie możemy uczynić tego sami! Było to chyba głównym problemem osoby, która starała się poddać Bogu, ale jej wysiłki spełzły na niczym. Chodzi tu jednak o poddanie wszystkiego. I jeśli konieczną rzeczą w przyszłości do Chrystusa jest całkowite wyczerpanie własnych możliwości, to nasza bezradność musi obejmować także nasze poddanie się! Jeśli mam siły i zdolności do poddania się — nadal będzie coś, co potrafię uczynić sam, nie muszę więc wcale poddawać samego siebie.

Tak naprawdę poddanie się nie jest czymś, co my czynimy, mimo że bierzemy w tym udział! Jak to rozumieć? Jedynie Bóg może doprowadzić nas do poddania się. Nie potrafimy sami doprowadzić do tego, chociaż poddajemy się, gdy przychodzi odpowiedni czas. Żaden człowiek nie

potrafi pozbyć się własnego „ja”. Tego dokonać może jedynie Chrystus. Naszym udziałem jest wyrażenie na to zgody.

Jeżeli chcesz popełnić samobójstwo, jest wiele na to sposobów. Możesz wziąć pistolet i strzelić sobie w skroń. Możesz skoczyć z wysokiego budynku lub z mostu. Możesz wziąć zbyt dużą dawkę jakiegoś lekarstwa. Jest jednak tylko jeden sposób, w jaki nigdy nie potrafisz się sam zabić. Nie potrafisz się sam ukrzyżować. Nie ma sposobu na to, abyś to uczynił. Jeżeli masz być ukrzyżowany, musi zrobić to ktoś inny.

Krzyż w Piśmie Świętym stał się symbolem poddania się, śmierci dla własnego „ja”. Jezus mówił o naszym krzyżu. W Ewangelii Mateusza (16, 24) zaprasza nas, byśmy wzięli swój krzyż i poszli za Nim. Posługuje się symbolem krzyża, ukrzyżowania, by nauczyć nas, iż sami nie potrafimy się poddać, musimy pozwolić Bogu, by uczynił to dla nas. A On jest chętny i potrafi doprowadzić nas do poddania się, jeśli tylko Mu na to pozwolimy.

Bóg podejmuje inicjatywę

Pragnienie czegoś lepszego pochodzi od Boga. To Jego pociągająca moc wzbudza w nas pragnienie posiadania czegoś więcej, niż mamy. Przekonanie, że jesteśmy grzesznikami, jest dziełem Ducha Świętego. W Ewangelii Jana, w szesnastym rozdziale i w ósmym wersecie, czytamy, że „On, gdy przyjdzie, przekona świat o grzechu”. Uświadomienie nam naszej bezradności jest Jego dziełem: „bo beze mnie nic uczynić nie możecie” (Jan 15,5). Doprowadzenie nas do poddania się to Jego dzieło, mimo

że to my jesteśmy tymi, którzy się poddają. Tylko w jednym z pięciu etapów możemy czynnie uczestniczyć. Jest nim zdobycie znajomości planu zbawienia. I chociaż i w tym Jezus również przejmuje inicjatywę, możemy zareagować na to, podejmując decyzję szukania i poznawania Go. Godząc się na to, znajdziemy się pod wpływem działania Jezusa, czy to w kościele, czy na publicznych spotkaniach, czy może w ciszy, czy też przed otwartym Słowem Bożym, a może przy czytaniu tej książki. Jeżeli podejmiesz choć jedną próbę odpowiedzenia na Jego zaproszenie, On uczyni resztę.

Jezus nadal zapewnia nas, że przyjmie każdego, kto do Niego przychodzi. Jego zaproszenie wciąż jest aktualne: „Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy jesteście spracowani i obciążeni, a Ja wam dam ukojenie” (Mat. 11,28). Bez względu na to, gdzie i kim teraz jesteśmy, oraz jaka była nasza przeszłość, Jezus proponuje nam pokój. Jeśli do tej pory nie przyszedłeś do Chrystusa, możesz przyjść do Niego właśnie teraz.

Droga do Chrystusa

5. poddanie się
4. bezradność
3. przekonanie
2. wiedza
1. pragnienie

Być może uświadomiłeś sobie, na którym etapie drogi do Chrystusa się znajdujesz. Czy odczuwasz pragnienie czegoś lepszego? Czy zdajesz sobie sprawę z tego, że Bóg

jest miłością, a Chrystus umarł dla ciebie? Czy zdajesz sobie sprawę, że jesteś grzesznikiem? Czy jesteś świadomy, że jesteś całkowicie bezradny? I czy doszedłeś już do miejsca, w którym jesteś gotowy poddać się i zaprzestać wszelkich prób czynienia czegokolwiek samemu? Wtedy możesz przyjść do Jezusa takim, jakim jesteś, ponieważ taka jest droga do Niego. Bóg pociąga cię do siebie, a ty możesz odpowiedzieć na to i zawsze do Niego przychodzić, jutro, pojutrze, tak długo, aż Jezus przyjdzie powtórnie.

Nawrócenie — nowonarodzenie

Gdy ktoś przeszedł taką drogę do Chrystusa wraz z poddaniem się Mu, wtedy jest człowiekiem nowo narodzonym albo, inaczej mówiąc, nawróconym. Czym jest nawrócenie? Musi ono być ważnym etapem, skoro Jezus powiedział, w trzecim rozdziale i piątym wersecie Ewangelii Jana, że nie możemy nawet ujrzeć Królestwa Bożego, jeśli nie narodzimy się na nowo. Innymi słowy, dopóki nie narodzimy się na nowo, nie potrafimy nawet zrozumieć łaski Bożej w całej pełni ani też rozmyślać nad krzyżem i zbawieniem. Nowonarodzenie jest podstawową sprawą, zanim człowiek odnajdzie sens w kontaktach polegających na poznawaniu Boga. A ponieważ poznanie Boga jest treścią całego życia chrześcijańskiego, więc jeśli człowiek nie narodził się jeszcze na nowo, będzie miał naprawdę wielkie trudności w prowadzeniu takiego życia!

Nawrócenie jest naturalnym rezultatem oddziaływania Ducha Świętego na ludzkie serce. Zostało to opisane w trzecim rozdziale Ewangelii Jana. Powoduje ono zmia-

nę mojego stosunku do Boga. Zamiast uciekać od Niego, teraz do Niego przychodzę. Wyrabia ono we mnie nową zdolność poznawania Boga, jakiej dotychczas nie posiadałem. Sprawia, że studium biblijne i modlitwa po raz pierwszy stają się dla mnie czymś znaczącym. Wierzę, że nikt nie nawiązuje żywych kontaktów z Bogiem, zanim się nie nawróci. Każdy, kto stara się nawiązać kontakt z Bogiem przed nawróceniem, zauważy, że dokonuje się jedna z dwóch rzeczy. Albo zostaje doprowadzony do nawrócenia, albo też do frustracji, i wtedy odrzuci wszystko. Jedno z dwojga. A różnicę stanowi uświadomienie sobie potrzeby przyjscia do Jezusa. Jedynie ten, kto zda sobie sprawę z ogromnej potrzeby przyjscia do Chrystusa, zrobi to i podda się Mu, wraz ze wszystkimi osobistymi próbami zdobycia zbawienia.

Nawrócenie to początek nowego życia. Jest to zmiana kierunku. Nie jest to całkowita i natychmiastowa zmiana sposobu zachowania, nowonarodzenie jednak prowadzi do zmiany stylu życia. Skoro przyrównane jest do narodzin, staje się początkiem wzrostu. Nie rodzimy się dojrzałymi pod względem duchowym chrześcijanami, tak samo, jak nie rodzimy się dojrzałymi pod względem fizycznym ludźmi. Jest to pewien proces. Trzeba czasu, aby doczekać się owocu Ducha w naszym życiu, a więc miłości, radości, pokoju, cierpliwości i tak dalej, o czym czytamy w piątym rozdziale Listu do Galacjan. Jednak jest to dopiero początek. A jeśli nadal będziemy poszukiwać możliwości nawiązania kontaktów z Bogiem, nasza ufność do Niego będzie wzrastała i zostaniemy przemienieni na Jego podobieństwo przez patrzenie na Niego.

Skąd mogę wiedzieć, czy narodziłem się na nowo?

Często stawiane jest pytanie: „Skąd mogę wiedzieć, czy narodziłem się na nowo?” Oto siedem punktów, które mogą pomóc ci w znalezieniu odpowiedzi na to pytanie:

1. Dla nowo narodzonej osoby Jezus jest centrum i sensem życia. W Pierwszym Liście Jana, w piątym rozdziale i dwunastym wersecie, czytamy: „Kto ma syna, ma żywot; kto nie ma Syna Bożego, nie ma żywota”. Co to znaczy mieć Syna? A co to znaczy mieć przyjaciela, męża czy żonę? Po prostu oznacza to, że mamy z tymi osobami kontakty. Chrześcijanie w pierwszym wieku naszej ery, którzy osobiście spotkali się z Synem Bożym, nie potrafili o tym nie mówić. Lubili myśleć o Jezusie, mówić o Nim. Aż w końcu ludzie powiedzieli: „Nazwijmy ich chrześcijanami, ponieważ Chrystus jest jedynym tematem ich rozmów”.

2. Osoba, która narodziła się na nowo, ma głębokie zainteresowanie studium biblijnym. A w swoim liście apostoł Piotr nazywa to pragnieniem „nie sfałszowanego duchowego mleka” (I Pio. 2,2). Studium biblijne ma duże znaczenie dla nawróconego chrześcijanina.

3. Człowiek, który narodził się na nowo, pragnie odkryć znaczenie modlitwy w swoim życiu. Nie będzie twierdził, że modli się właściwie czy skutecznie, ale wciąż będzie się starał odnaleźć sens w samej rozmowie z Bogiem, jako istotnej części kontaktów pogłębiających znajomość Boga (przeczytaj Ew. Jana 17,3).

4. Osoba, która narodziła się na nowo, poszukuje codziennego doświadczenia z Chrystusem: „Jeśli kto chce

pójść za mną, niechaj się zaprze samego siebie i bierze krzyż swój na siebie codziennie, i naśladuje mnie” (Łuk. 9,23).

5. Osoba, która narodziła się na nowo, przyznaje, że jest grzesznikiem, a nie chwali się, że już nim nie jest. Paweł, jeden z największych chrześcijan, jacy kiedykolwiek żyli, w swoim Liście do Tymoteusza powiedział: „Chrystus Jezus przyszedł na świat, aby zbawić grzeszników, z których ja jestem pierwszy” (I Tym. 1,15). Czy oznacza to, że Paweł grzeszył przez całe życie? Nie, ponieważ wielokrotnie mówił o tym, że jest kimś więcej niż zwycięzcą przez Chrystusa, a czytamy o tym w Liście do Rzymian, w ósmym rozdziale i trzydziestym siódmym wersecie. Mówił też o tym, iż w oddaleniu od Boga jesteśmy grzeszni przez naszą naturę i że jedynie dzięki łasce Bożej możemy doświadczyć czegoś innego. Jestem wdzięczny za to, iż jest możliwe, żeby być zbawionym grzesznikiem. Ważne jest jednak to, by zrozumieć, że nasza natura będzie nadal grzeszna, aż Jezus przyjdzie znowu (przeczytaj I Jana 1,8)).

6. Jedną z pierwszych oznak nowonarodzenia jest wewnętrzny pokój. W Liście do Rzymian czytamy: „Usprawiedliwieni tedy z wiary, pokój mamy z Bogiem” (5,1). Można na zewnątrz toczyć walkę, mieć kłopoty i mozolić się, a w sercu wciąż mieć pokój. Czy doświadczyliście już tego? Ten wewnętrzny pokój jest jednym z pierwszych skutków posiadania owocu Ducha, którym jest właśnie miłość, radość i pokój.

7. A w końcu osoba, która narodziła się na nowo, ma pragnienie powiedzenia komuś innemu, jakiego cudownego przyjaciela znalazła w Jezusie. Jezus kazał uzdrowionemu przez siebie opętanemu iść do domu i powiedzieć przyjaciołom, jak wielkich rzeczy dokonał dla niego Pan.

Zostało to zapisane w Ewangelii Marka (5,19). Budzi się więc w nas pragnienie, aby powiedzieć komuś innemu dobrą nowinę, chociaż jest również możliwe i to, że nawrócony chrześcijanin nie chce dzielić się miłością Chrystusa z innymi (czego rezultatem jest utrata pragnienia dzielenia się).

Pewność zbawienia

Co jest podstawą zbawienia? Odwołujemy się do Listu do Efezjan: „Albowiem łaską zbawieni jesteście przez wiarę, i to nie z was: Boży to dar; nie z uczynków, aby się kto nie chlubił” (2, 8.9). Chciałbym wam przypomnieć, że nigdzie w Piśmie Świętym nie napisano, iż zbawienie przychodzi tylko przez łaskę. Jest ono zawsze z łaski przez wiarę. Jeśli nie byłoby to prawdą, każdy na świecie byłby zbawiony, a wiemy, że to nie stanie się nigdy. W Ewangelii Mateusza Jezus powiedział: „Wchodźcie przez ciasną bramę: albowiem szeroka jest brama i przestronna droga, która wiedzie na zatracenie, a wielu jest takich, którzy przez nią wchodzi. A ciasna jest brama i wąska droga, która prowadzi do żywota; i niewielu jest tych, którzy ją znajdują” (7, 13.14). Tak więc, chociaż łaski Bożej wystarczy dla każdego, nie ma ona żadnego znaczenia dopóty, dopóki człowiek jej nie przyjmie. A przyjmujemy ją przez wiarę.

Gdy mówimy o wierze, wchodzimy w zagadnienie kontaktów. I chociaż wiara jest darem Bożym, musi być ona przez nas przyjęta. A nikt nie może być zbawiony, dopóki nie przyjmie daru, jaki mu Bóg chce ofiarować. Wiara domaga się bliskiej więzi, wzajemnego zaufania.

Jest rzeczą możliwą, by dzisiaj kogoś przyjąć, a jutro odrzucić. W taki sam sposób jest możliwe, aby przyjąć łaskę Bożą w jednej kwestii, a odrzucić ją w innej. Aby mieć nieustanną pewność zbawienia, musimy przyjąć łaskę Bożą opartą na trwałej podstawie (przeczytaj Ew. Mat. 24, 13).

Nawiązuje to do Ewangelii Jana, gdzie jest powiedziane, w jaki sposób możemy być pewni życia wiecznego: „A to jest żywot wieczny, aby poznali ciebie, jedynego prawdziwego Boga i Jezusa Chrystusa, którego posłałeś” (Jan 17,3). Zbawienie to coś więcej niż jednorazowe przyjęcie Boga. Jest to ciągle przyjmowanie Jezusa, dzisiaj, jutro, w przyszłym tygodniu, codziennie, aż przyjdzie On po raz drugi. Tak więc życie wieczne, wraz z naszą nadzieją na nie, opiera się całkowicie na łasce Bożej, ale łaska ta musi być przyjęta na trwałej podstawie. I to jest to, co nazywamy poznaniem Boga.

Tak więc, gdy weszliśmy na drogę prowadzącą do Chrystusa, doszliśmy do kresu własnych możliwości, i gdy przyjęliśmy Chrystusa jako osobistego Zbawiciela, jesteśmy na nowo narodzeni. Jeżeli utrzymuję nadal kontakty, które nawiązałem, gdy przyszedłem do Chrystusa, moje wieczne przeznaczenie jest pewne. Jeśli jednak nie znam Boga jako swego osobistego Zbawiciela i nie przyjmuję Jego łaski codziennie, wtedy kontakty z Nim są zagrożone, tak samo, jak moja więź z przyjacielem, mężem czy żoną słabnie, jeśli tych kontaktów zabraknie.

Czy chcielibyście mieć dzisiaj pewność zbawienia? Jest ona proponowana każdej osobie, która przychodzi do Chrystusa, i ten proces nadal trwa. Pytanie, jakie należy sobie postawić, jest proste: Czy Go znam? Czy poświęcam czas na pozostawanie z Nim w kontakcie każdego

dnia, za pośrednictwem Jego Słowa i modlitwy? Czy rozmawiamy z sobą? Ci bowiem, którzy nadal poszukują tego kontaktu wiary z Nim, mają życie wieczne zapewnione.

Duchowa recepta

Kiedyś myślałem, że bycie chrześcijaninem oznacza usilne staranie się o to, by żyć dobrym życiem, a jeżeli zostałoby jeszcze trochę czasu, trzeba poświęcić go na czytanie Biblii i modlenie się. Myślałem, że to zadowoli Boga! Później zrozumiałem, że kontakty z Bogiem są podstawą całego chrześcijańskiego życia. I w tym tkwi cała istota rzeczy. To nie jest jedna z możliwości, coś, co możemy wybrać lub zostawić. Jest to jedyna podstawa życia chrześcijańskiego. I dopóki nie zrozumiem i nie przyjmiemy tej prawdy, wszystko będę się starał czynić o własnych siłach, by nawiązać bliską łączność z Bogiem. Jednak taka sytuacja nie zaistnieje nigdy, jeśli dla utrzymania kontaktów z Bogiem i poznania Go poświęcę Mu czas. Jest to bardzo proste. Mój ojciec opowiadał kiedyś historię o człowieku, który uczył konia, by nie jadł. Byłoby to bardzo opłacalne. Jednak właśnie wtedy, gdy mu się to już prawie udało, koń zdechł. Oczywiście, była w tej historii również i teologiczna konkluzja: może mi się nawet udać przez pewien czas przezwycięzać trudności, ale jeżeli nie będę jadł fizycznego pokarmu, wcześniej czy później moje życie skończy się, spocznę gdzieś w mogile i taki będzie mój koniec. Tak też osoba, która doświadczyła radości przyjscia do Chrystusa i stała się chrześcijaninem, będzie mogła przez krótki czas wędrować bez pokarmu duchowego, ale wcześniej czy później życie duchowe z niej uleci.

Gdy studiujemy życie Chrystusa, zauważamy, iż trwał On w bezpośredniej łączności ze swym Ojcem. Wczesne godziny ranne lub późne wieczorne spędzał na modlitwie, aby otrzymać moc do pracy. Jeśli spędzanie czasu z Bogiem było konieczne dla Chrystusa, o ile bardziej konieczne jest dla nas.

Gdy Bóg stworzył ten świat, jeszcze przed zaistnieniem grzechu oddzielił jeden dzień z siedmiu, żeby był to czas szczególnej łączności z Jego ludem. Tym, którzy w tym dniu odłożą na bok codzienne zajęcia, obiecane są bogate duchowe błogosławieństwa, spędzą bowiem ten czas na lepszym zapoznawaniu się ze swoim Przyjacielem i Stwórcą. W szóstym rozdziale Ewangelii Jana Jezus porównuje życie fizyczne z duchowym. Jak nie wystarcza jeść tylko raz w tygodniu, aby być zdrowym, bez względu na to, jak pożywny byłby to posiłek, tak samo nie możemy oczekiwać, że będziemy zdrowi duchowo, spożywając tylko jeden raz w tygodniu pokarm duchowy.

Chciałbym dać wam duchową receptę — receptę na pełne entuzjazmu życie chrześcijańskie. Brzmi ona tak: „Poświęć czas na początku każdego dnia na poszukiwanie Jezusa za pośrednictwem osobistego studium Biblii i modlitwy”.

Cofnijmy się teraz, aby się przyjrzeć każdemu z tych punktów.

Poświęć swój czas

Nauczyliśmy się, że zbawienie dokonuje się z łaski przez wiarę. Co to jest wiara? Wiara to ufanie Bogu. Pomyslcie przez chwilę, jak można nauczyć się ufać komuś

tutaj, na tym świecie. Aby zrodziło się zaufanie, muszą zaistnieć dwie rzeczy. Po pierwsze, musimy mieć kogoś, kto jest godny zaufania. A po drugie, musimy się z tą osobą zapoznać. I dopiero wtedy możemy jej zaufać całkowicie. Z drugiej zaś strony, jeżeli znacie kogoś, kto nie jest godny zaufania, i poznacie go lepiej, zupełnie straciecie do niego zaufanie!

Jednak podstawą ewangelii chrześcijańskiej jest przekonanie, że Bóg jest w pełni godny zaufania. Dlatego też, aby Mu zaufać, musisz Go poznać. W jaki więc sposób osiągniesz poznanie Boga?

A w jaki sposób poznajesz innych ludzi? Aby kogoś poznać, musisz się z nim komunikować, a żeby się z kimś komunikować, musisz na to poświęcić czas. Gdy poświęcamy czas na komunikowanie się z Bogiem, rodzi się zaufanie. Tak więc, jeżeli będziemy „bojowali dobry bój wiary” (I Tym. 6,12), będziemy chcieli przede wszystkim osobiście zapoznać się z Tym, kto godny jest zaufania. Jest rzeczą niemożliwą, aby zacieśniać więzy z kimkolwiek bez poświęcenia na to czasu.

Czas. Chciałbym wam zasugerować, że to jest wszystko, na czym powinny się koncentrować ludzkie starania w życiu chrześcijańskim. Wszystko. Nie poświęcam trochę mojego czasu na staranie się o to, aby być dobrym, a trochę na kontaktowanie się z Bogiem. Cały, świadomie podjęty przeze mnie wysiłek kieruję na spędzanie czasu z Bogiem, a dzięki doświadczeniu wiary i poleganiu na Nim On dokonuje we mnie zbawienia.

Ile czasu muszę na to poświęcić? Przeczytanie codziennie jednego tekstu biblijnego, trzymając rękę na klamce, nie wystarcza. Z wypowiedzi Jezusa dotyczą-

cej naszego pokarmu fizycznego i duchowego możemy się nauczyć, iż powinniśmy poświęcić przynajmniej tyle samo czasu na karmienie się w naszym duchowym życiu, ile poświęcamy na zwykły posiłek. I ta godzina czy pół rozmyślenia o Bogu jest najważniejszym czasem w ciągu całego dnia.

Powiecie: „Ale ja nie mam czasu”. Jeżeli nie masz czasu dla Boga, nie masz też czasu na życie. Czy w to wierzycie? Amerykańska telewizja udowodniła swoim widzom, że czas nie jest problemem. Udowodniła też, chociaż w bardziej nowoczesny sposób, iż dawna maksyma, że masz czas na to, co naprawdę uważasz za ważne, jest prawdziwa. Tak więc poświęć czas na poznawanie Boga.

Tylko dla siebie

Być może słyszeliście historię człowieka, który martwił się nieustannie. Jego przyjaciele nawet zaczęli się martwić tym, że on się martwi!

Jednak pewnego dnia spotkał go na ulicy jego przyjaciel i zauważył, że jego twarz przybrała całkowicie inny wyraz. Był wyciszony i zupełnie spokojny. Zapytał więc:

— Co się stało? Wyglądasz zupełnie inaczej!

— Znalazłem w końcu rozwiązanie moich problemów — odpowiedział.

— Cudownie! A cóż to takiego? — pytał dalej jego przyjaciel.

— Wynająłem kogoś, kto się martwi za mnie.

— Nigdy o czymś takim nie słyszałem. Ile mu płacisz?

— Czterysta dolarów miesięcznie!

— Czterysta dolarów miesięcznie! — wykrzyknął przyjaciel. — Przecież to niemożliwe! Jak będziesz mógł mu taką sumę zapłacić?

— Nie wiem — odpowiedział. — Jest to pierwsza rzecz, o którą on musi się martwić.

To absurd przypuszczać, że można wynająć sobie kogoś, kto będzie się martwił za nas, lub przypuszczać, że można wynająć kogoś, kto będzie za nas jadł. A przecież w duchowych sprawach było to często przyjęte jako zasada, ludzie polegali na kimś innym, na kimś, kto studiował za nich, modlił się za nich i starał się za nich nawiązać kontakt z Bogiem.

W Biblii czytamy, że każdy człowiek musi sam szukać Boga. Popatrzmy do pierwszego rozdziału Ewangelii Jana i czytajmy tam od czterdziestego trzeciego do czterdziestego piątego wersetu: „Następnego dnia chciał udać się do Galilei; i spotkał Filipa, i rzekł do niego: Pójdź za mną! A Filip był z Betsaidy, miasta Andrzeja i Piotra. Filip spotkał Natanaela i rzekł do niego: Znaleźliśmy tego, o którym pisał w zakonie Mojżesz, a także prorocy: Jezusa, syna Józefa, z Nazaretu”. Właśnie tutaj wykazał Filip, że trochę brakuje mu dojrzałości czy intuicji, nieprawdaż? Powinien powiedzieć: „Jezusa z nieba, Syna Bożego”. „Wtedy Natanael rzekł do niego: Czyż z Nazaretu może być coś dobrego? Filip na to: Pójdź i zobacz”. Mamy więc tu stwierdzenie: „Pójdź i zobacz”. Nigdy nie pomylicie się, jeśli sami pójdziecie i zobaczycie.

Natanael poszedł, zobaczył i stał się wiernym naśladowcą Jezusa.

Wcześniej studiowaliśmy, zapisaną w czwartym rozdziale Ewangelii Jana, opowieść o Samarytance, która

spotkała Jezusa przy studni: „Niewiasta tymczasem pozostawiła swój dzban, pobiegła do miasta i powiedziała ludziom: Chodźcie, zobaczcie człowieka, który powiedział mi wszystko, co uczyniłam: czy to nie jest Chrystus? Wyszli więc z miasta i przyszedli do niego” (w. 28.30). Przejdźmy teraz do wiersza trzydziestego dziewiątego: „I wielu Samarytan z tego miasta uwierzyło weń dzięki świadectwu niewiasty, która mówiła: Powiedział mi wszystko, co uczyniłam”. Ludzie zawsze gonili za sensacją i widowiskowością. Tak więc wielu z nich uwierzyło ze względu na to, co ona powiedziała. A z tego, co wiemy o owej niewieście, prawdopodobnie nie była ona najbardziej wiarygodną osobą w tym mieście. Niektórzy jednak uwierzyli na podstawie czegoś innego. Zwróćcie uwagę na pozostałą część historii, zapisaną w wersetach od czterdziestego do czterdziestego drugiego: „Gdy więc Samarytanie przyszedli do niego, prosili go, aby u nich pozostał; i pozostał tam dwa dni. I jeszcze więcej ich uwierzyło dzięki nauce jego. I mówili do niewiasty: Wierzimy już nie dzięki temu opowiadaniu; sami bowiem słyszeliśmy i wiemy, że ten jest prawdziwie Zbawicielem świata”. W *Dziejach Apostolskich* (17,11) napisane jest, że ludzie w Berei zacniejsi byli niż inni w Tesalonice, ponieważ studiowali Słowo, „czy tak się rzeczy mają”. Apostoł Paweł w *Liście do Tymoteusza* napisał: „Staraj się usilnie o to, abyś mógł stanąć przed Bogiem jako wypróbowany i nienaganny pracownik” (II Tym. 2,15). Powinniśmy poważnie traktować nasze kontakty z Bogiem.

Tylko dla siebie. Musimy studiować Słowo Boże dla samych siebie i modlić się dla własnych potrzeb. Tylko wtedy nabożeństwo rodzinne i w kościele nabierze

znaczenia. Jeżeli brakuje osobistego, poświęconego życia duchowego człowieka, nabożeństwa zbiorowe stają się jedynie rutyną. Tylko przez osobiste kontakty z Bogiem zaczynamy Go poznawać, dla własnego pożytku.

Na początku...

W Psalmie 5. czytamy: „Usłysz, Panie, słowa moje, przejmij się westchnieniem moim, zważ na głos błagania mego, Królu mój i Boże mój, bo modłę się do ciebie, Panie, od rana racz słuchać głosu mego; rano przedkładać ci ofiarę i wyczekuję” (w. 2-4).

Inny klasyczny tekst na ten temat został odnotowany w pięćdziesiątym rozdziale Księgi Izajasza: „Wszechmogący Pan dał mi język ludzi uczonych, abym umiał spracowanemu odpowiedzieć miłym słowem, każdego ranka budzi moje ucho, abym słuchał jak ci, którzy się uczą” (w. 4). Wiele fragmentów proroctwa Izajasza, podobnie jak ten, nawiązuje do Jezusa. A przykład modlitwy Jezusa jest podawany wiele razy, między innymi z Ewangelii Marka, z pierwszego rozdziału i trzydziestego piątego wersetu, gdzie jest powiedziane: „A wczesnym rankiem, przed świtem, wstał, wyszedł i udał się na puste miejsce, i tam się modlił”. W szóstym rozdziale Księgi Daniela i w dziesiątym wersecie czytamy, że Daniel modlił się trzy razy dziennie: rano, w południe i wieczorem. I my zostaliśmy zaproszeni do pójścia za przykładami, które zostały nam podane (przeczytaj II Tym. 3,16).

Jeżeli zamierzam utrzymywać kontakty z Bogiem i być wrażliwym na Jego prowadzenie oraz polegać na Jego, a nie własnej mocy, i to każdego dnia, to wiem, że

za późno jest otrzymywać instrukcje na dany dzień wieczorem, tuż przed położeniem się do łóżka. Jeżeli religia jest sprawą każdego dnia, to jest całkowicie oczywiste, kiedy potrzeba nam mocy. Bezsensem jest wypisywanie czeku, gdy nie ma pieniędzy w banku. W czwartym rozdziale i piętnastym wersecie Listu do Hebrajczyków apostoł Paweł napisał, że Jezus jest prawdziwym Arcykapłanem, „doświadczonym we wszystkim, podobnie jak my”, a w wersecie szesnastym: „Przystąpmy tedy z ufnością i odwagą do tronu łaski, abyśmy dostąpili miłosierdzia i znaleźli łaskę ku pomocy w stosownej porze”. Zwróćmy uwagę na kolejność. Podczas porannego kontaktu z Bogiem otrzymujemy od Niego moc, abyśmy mogli być prowadzeni przez nią w ciągu całego dnia i mieli na czym się oprzeć.

Ludzie, którzy mają kłopoty w duchowym życiu, zwykle ufają Bożej mocy otrzymywanej tuż przed udaniem się na nocny odpoczynek. Ale mogą się przekonać, że najlepszą dla nich pomocą będzie zamiana tego czasu, z wieczornego kontaktu z Bogiem na poranny, każdego dnia. Jeśli codziennie bierzemy nasz krzyż, najrozsądniej będzie czynić to zawsze wtedy, gdy dzień się dopiero rozpoczyna.

...każdego dnia

Jednym z ważnych powodów rozpoczynania dnia z Bogiem jest potrzeba zachowania stałości naszego duchowego życia. Powszechnym świadectwem, jakie wciąż spotykam, jest to, że czas spędzany sam na sam z Bogiem jako ostatnia wieczorna czynność staje się czymś sporadycznym.

Celem codziennych kontaktów z Chrystusem jest wspólnota z Nim. Nie trzeba wówczas stawiać pytania: „Co się stanie, jeśli opuszczę jeden dzień?” Nie to jest najistotniejsze. Najważniejsza jest zasada. Jeżeli systematycznie utrzymujesz łączność, będziesz miał wspólnotę. Jest to prawdą zarówno w stosunku do innych ludzi, jak i do Boga. A jeżeli twoja łączność jest jedynie sporadyczna, ucierpi na tym twoja więź. Może się okazać, że odzyskanie utraconego pokoju, wskutek pozostawiania tylko przez jeden dzień z dala od Jezusa, będzie wymagało dłuższego czasu. Czy dzieje się tak dlatego, że Bóg lubi „bawić się w chowanego” albo chce nas ukarać za zlekceważenie Go w tym dniu? Nie. Jednak gdy lekceważymy osobistą łączność z Bogiem, wiemy, że sprawcą tego jest ten, komu zależy, żeby tak się stało. Czyż nie jest to prawdą?

Diabeł użyje każdej sztuczki, jaka tylko jest możliwa, aby oderwać nas od Jezusa i trzymać od Niego z dala. Gdy zaniedbujemy osobistą łączność z Bogiem, szatan czyni wszystko, co tylko jest możliwe, by utrzymać ten stan. Naszym jedynym bezpieczeństwem jest udzielenie Bogu pierwszeństwa każdego dnia, bez względu na to, co się dzieje. A gdy będziemy Go poszukiwali każdego dnia, nasza przyjaźń i wspólnota z Nim będą się pogłębiały.

Nie jesteśmy zbawieni dzięki naszemu uduchowionemu życiu. Jesteśmy zbawieni dzięki przyjęciu ofiary Chrystusa na krzyżu i dzięki ustawicznemu przyjmowaniu Go na co dzień. W związku z tym, że tak wielu chrześcijan pozwala na to, by urwał się ich kontakt z Chrystusem, tracą także pewność zbawienia. Często Jezus zbyt mało jest znany nawet wśród swoich naśladowców. Nic więc dziwnego, że jest im tak trudno ufać Mu w kwestii zba-

wienia. Jednak jeśli każdego dnia poświęcimy czas na rozważanie Jego miłości i zastanawianie się nad nią, o ileż łatwiej będzie nam zachować w pamięci Jego miłość i wierzyć w Jego miłosierne przyjęcie nas.

Aby szukać Jezusa

Umiłowany przez Jezusa Jan chodził z Nim przez trzy lata. Wiedział, jak to jest z Nim spożywać wspólnie posiłek, podróżować, dotykać Go, pomagać Mu w codziennych sprawach. I przez trzy lata Jan kłócił się i spierał z innymi uczniami o to, który z nich jest największy. Przez trzy lata był wciąż „synem gromu”. Ci, którzy myślą, że nawrócenie i kroczenie z Jezusem ma zmienić człowieka całkowicie w ciągu jednej nocy (bo jeśli tak się nie dzieje, człowiek nie ma prawdziwego doświadczenia), niech lepiej przyjrzą się Janowi i Piotrowi oraz innym uczniom po raz drugi. Nawet w sali, w której znajdowali się owej nocy poprzedzającej ukrzyżowanie, nadal kłócili się zawzięcie o to, kto z nich jest najważniejszy. Wiedzieli, że jest to niewłaściwe, ale nadal to czynili, mimo że było im z tego powodu przykro. Jednak Jezus postępował z nimi uprzejmie, cierpliwie i nawet po Jego odejściu do nieba Jan i inni uczniowie nie przestali za Nim podążać.

Wiele lat później Jan napisał: „Co było od początku, co słyszeliśmy, co oczami naszymi widzieliśmy, na co patrzyliśmy i czego ręce nasze dotykały, o Słowie żywota (...). Co widzieliśmy i słyszeliśmy, to i wam zwiastujemy, abyście i wy społeczność z nami mieli. A społeczność nasza jest społecznością z Ojcem i Synem jego, Jezusem Chrystusem” (I Jana 1,1-3). Jan wiele lat po wniebowstą-

pieniu Jezusa pisał: „Mamy społeczność z Jezusem Chrystusem”. Ty także możesz mieć społeczność z Chrystusem. Jest ona celem uduchowionego życia i obcowania z Nim.

W całym naszym religijnym doświadczeniu kierowane jest do nas zaproszenie, wezwanie do czytania Biblii w celu nawiązania więzi, wspólnoty z Jezusem. W Ewangelii Jana czytamy: „Chcemy Jezusa widzieć” (Jan 12,21). Jeżeli przyjmiemy to jako prawdę, będzie to miało wpływ na to, co czytamy.

Niedawno studiowałem Księgę Jozuego. W pierwszej części tej księgi czytałem o wielu bitwach i zwycięstwach, o podbijaniu ludów Kanaanu, a w ostatniej o skrupulatnym wytyczaniu granic. Jozue opisuje terytorium, jakie zajmowało każde plemię, sprawozdaje, jak przebiegała granica pokolenia Beniamina. Po przeczytaniu dwóch takich rozdziałów z trudem mogłem dostrzec tam Jezusa.

Jest czas i cel przestudiowania każdej księgi Biblii, ale jeżeli nadrzędnym celem naszego religijnego życia jest poszukiwanie Jezusa, na co mam poświęcić większość mojego czasu? Na studiowanie ostatniej części Księgi Jozuego czy też na studiowanie Kazania na Górze? Jest rzeczą możliwą, że dziesięć przykazań nie stanie się niczym innym niż jedynie śmiercionośną bronią w rękach człowieka, który nie wie, jak siedzieć z Marią u stóp Jezusa i uczyć się o Jego miłości i uprzejmości. Zakon i ewangelia muszą iść w parze. Gdy szukamy Jezusa tam, gdzie jest On objawiony najwyraźniej, nawiązujemy z Nim kontakt i wzrastamy coraz bardziej na Jego podobieństwo. Celem religijnego życia jest nauczenie się, jak Go poznać i w pełni Mu zaufać.

Przez studium biblijne...

Jak studiować Biblię, aby nasze chrześcijańskie życie miało jeszcze głębszy sens? Podkreślmy ponownie fakt, że przede wszystkim szukamy Jezusa. Życie wieczne nie przychodzi jedynie ze studiowania Pisma Świętego. Czytajmy o tym w Ewangelii Jana 5,39.40. Przywódcy religijni badali Pisma, ale nadal odrzucali Jezusa, nie chcąc do Niego przyjść. To dzięki przyjściu do Jezusa mamy życie, Pismo Święte ma przede wszystkim uzdolnić nas do tego, abyśmy przyszli do Zbawiciela.

Był wśród faryzeuszy człowiek imieniem Nikodem, który przyszedł do Jezusa nocą. Na początku oświadczył: „Ty jesteś wielkim nauczycielem, a ja nie jestem taki zły. Jestem z Sanhedrynu, jak ci wiadomo. Porozmawiajmy”.

Jezus zaś powiedział mu, że musi się na nowo narodzić. Możecie o tym przeczytać w trzecim rozdziale Ewangelii Jana. Nikodem nie potrafił zrozumieć rzeczy związanych z Królestwem Bożym, ponieważ jeszcze się nie nawrócił. Apostoł Paweł napisał: „Ale człowiek zmysłowy nie przyjmuje tych rzeczy, które są z Ducha Bożego, bo są dlań głupstwem, i nie może ich poznać, gdyż należy je duchowo rozsądzać” (I Kor. 2,14).

Zrozumienie Pisma Świętego polega nie tyle na zdolności umysłu osoby studiującej, ile na gorliwej tęsknocie za sprawiedliwością. Cieleśny człowiek sprzeciwia się Bogu. Jeżeli jeszcze nie narodziliśmy się na nowo, będziemy ciągle traktowali Słowo Boże jedynie jako źródło informacji. Dopiero po nowonarodzeniu zdolni jesteśmy po raz pierwszy doświadczyć wspólnoty z Chrystusem przez Pismo Święte. A podstawowym celem biblijnego studium nie jest informowanie, lecz społeczność.

Biblia nie została zaplanowana jako lekcja historii. Gdy ją czytasz, staraj się identyfikować z osobą z danego fragmentu. Gdy czytasz o niewieście przy studni, postaw się na jej miejscu. To ty jesteś tym, kto szuka zaspokojenia pragnień serca wśród rzeczy tego świata. Jesteś tym, kto szuka czegoś lepszego. I jesteś tym, kto w końcu spotyka się twarzą w twarz z Chrystusem. Jeśli czytasz o zgubionej owcy, wyobraź sobie, że ty nią jesteś. Jesteś tym, kogo wyszedł szukać pasterz. Jesteś tym, kogo On zanieś na rękach z powrotem w bezpieczne miejsce, gdzie jest całe stado. Gdy czytasz o łotrze na krzyżu, uświadom sobie, że ty nim jesteś. To ty jesteś tym, który, jak czytamy w Ewangelii Łukasza, powiedział: „Jezu, pamiętaj o mnie” (23,42). I to ty jesteś tym, komu Jezus odpowiedział: „Będiesz ze mną w raju” (23,43).

Czasami ludzie pytają: „Co powinienem zrobić, jeśli nie mogę się skupić?” Pozwól, że postawię ci pytanie. Gdy byłeś w szkole i uczyłeś się najtrudniejszych rzeczy, co robiłeś, kiedy twoje myśli krążyły gdzieś indziej? Czy wyrzucałeś podręcznik do kosza na śmieci i wychodziłeś ze szkoły? Czy też wielokrotnie powracałeś do początku, aż zrozumiałeś to, co było trzeba zrozumieć, chociaż dotyczyło to jedynie siedemdziesięciu lat naszego życia. A przecież Pismo Święte dotyczy spraw związanych z wiecznością, czy nie powinienes więc przynajmniej dać Biblii takiej samej szansy co szkolnym podręcznikom, głównym bowiem celem studiowania Biblii jest nawiązanie więzi z Jezusem i wspólnota z Nim.

Gdy prosisz Go, żeby był obecny, kiedy otwierasz Jego Słowo i próbujesz wyobrazić sobie, że to ty jesteś przedstawiony we fragmencie, który właśnie czytasz, aby lepiej zrozumieć, co Jezus chce ci powiedzieć, wtedy zaczniesz poznawać Go lepiej i bardziej Mu ufać.

... i modlitwę

Modlitwa sprawia, że Kościół chrześcijański to coś więcej niż klub, stowarzyszenie czy jakaś świecka organizacja. Modlitwa stanowi różnicę między chrześcijaństwem a innymi religiami świata. Bez modlitwy Biblia byłaby jedynie księgą pełną różnych informacji, byłaby takim credo, według którego staralibyśmy się żyć. Przywilej rozmawiania z Bogiem i komunikowania się z Jezusem Chrystusem sprawia, że modlitwa jest podstawowym priorytetem życia chrześcijańskiego.

W Ewangelii Łukasza mamy informację o podmiocie i znaczeniu modlitwy: „Dwóch ludzi weszło do świątyni, aby się modlić, jeden faryzeusz, a drugi celnik. Faryzeusz stał i tak się w duchu modlił: Boże, dziękuję ci, że nie jestem jak inni ludzie, rabusie, oszuści, cudzołóżnicy, albo też jako ten oto celnik. Poszczę dwa razy w tygodniu, daję dziesięcinę z całego mego dorobku. A celnik stanął z daleka i nie śmiał nawet oczu podnieść ku niebu, lecz bił się w pierś swoją, mówiąc: Boże, bądź miłosierny dla mnie grzesznemu. Powiadam wam: Ten poszedł usprawiedliwiony do domu swego, tamten zaś nie; bo każdy, kto siebie wywyższa, będzie ponizony, a kto się poniża, będzie wywyższony” (18,10-14).

Życie modlitewne ma wielkie znaczenie jedynie wtedy, gdy cechuje je pokora. A tylko ten człowiek, który w drodze do Chrystusa przekonał się o swojej grzeszności i o tym, że jest bezradny, by samego siebie zbawić, jest pokorny i poddany Chrystusowi. Czy jest możliwe, by człowiek nie rozumiał w pełni znaczenia modlitwy, ponieważ do tej pory jeszcze nie przyszedł do Chrystusa? Oczywiście, że tak.

Jednak gdy raz zrozumiemy, że cała podstawa chrześcijańskiego życia to kontakt z Chrystusem, i przyjdziemy do Niego po zbawienie, będziemy umieli modlić się właściwie. Celnik został usprawiedliwiony wtedy, gdy uznał, że jest grzeszny, i przyszedł do Boga prosząc o Jego miłosierdzie.

Jedna z powszechnie przyjętych teorii modlitwy głosi, że jej nadrzędnym celem jest otrzymywanie odpowiedzi. Chciałbym ci powiedzieć, że jeżeli ty również tak uważasz, wkrótce przestaniesz się modlić. Aby otrzymać życie wieczne, musisz poznać Boga. I to właśnie jest nadrzędny cel modlitwy. Modlitwa służy przede wszystkim utrzymywaniu kontaktów, łączności, a nie otrzymaniu odpowiedzi.

Czy w kontaktach z ludźmi twoim jedynym celem rozmowy z nimi jest otrzymanie od nich odpowiedzi, oczekiwanie, żeby coś dla ciebie uczynili? Przecież rozmawiamy z naszymi przyjaciółmi po prostu dlatego, że się z nimi przyjaźnimy. I tak samo jest z modlitwą. W szóstym rozdziale Ewangelii Mateusza czytamy, że Jezus powiedział: „Ale szukajcie najpierw Królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a wszystko inne będzie wam dodane” (w. 33). Jest tu mowa o naszych potrzebach, które Bóg przecież zna. Modlitwa nie służy temu, aby Mu je wymieniać. Jest raczej przydatna do tego, żeby być z Nim w zażyłej, niezachwianej przyjaźni.

Zagadnienie modlitwy to niewyczerpany temat. Napisano o niej całe księgi, a w rzeczywistości tylko dotknięto tej sprawy. Wielu ludzi, nawet w okresie swego szczególnego uduchowienia, nie doświadcza błogosławieństwa prawdziwej łączności z Bogiem. Żyją w zbyt wielkim pośpiechu. Zabiegani, przechodzą obok pełnego miłości

Chrystusa, być może zatrzymują się na moment w Jego świętej obecności, ale nie czekają na radę. Brak im czasu, aby pozostać z boskim Nauczycielem. Wraz ze swymi brzo-
mionami wracają do swojej pracy. Tacy nigdy nie osiągną prawdziwego sukcesu, dopóki nie nauczą się, gdzie tkwi tajemnica siły. Muszą znaleźć dla siebie czas na rozmyślanie, modlitwę, na oczekiwanie, aż Bóg odnowi ich fizycznie, umysłowo i duchowo. Naszą potrzebą nie jest chwilowe przebywanie w Jego obecności, ale osobisty z Nim kontakt.

Zwolnienie tempa naszego życia modlitewnego jest jedną z największych tajemnic nawiązania osobistej łączności z Chrystusem.

Bogobojne życie

Chciałbym zakończyć krótkim podsumowaniem, przypomnieć charakterystyczne cechy bogobojnego życia, jakie zostały omówione w naszej duchowej recepcie.

Na początku dnia, niech będzie to czas dostosowany do twojego planu zajęć, znajdź miejsce, w którym możesz być sam. Przede wszystkim módl się o prowadzenie Ducha Świętego, aby pomógł ci być w kontakcie z Bogiem. Następnie przestudiuj fragment z życia Chrystusa, koncentrując się na Nim i wyobrażając sobie, że jesteś obok Niego. Znajdziesz się ponownie tego dnia na drodze do Niego, przekonany, że jesteś grzesznikiem. Zdasz sobie sprawę z tego, że sam nie możesz się zbawić, i poddasz się pod Jego kontrolę.

Po przemyśleniu danego fragmentu Biblii módl się przez chwilę, mówiąc Bogu o tym, co przeczytałeś. Nada-

je to świeżości każdemu dniu modlitwy i chroni przed popadaniem w rutynę, zwykłym powtarzaniem pewnych utartych zwrotów.

Gdy powiesz Bogu o tym, co przeczytałeś, dodaj prośby, które pragniesz przedłożyć Bogu w sprawach zarówno swoich, jak i innych ludzi. Gdy skończysz, trwaj nadal w modlitwie, czekając, że może Bóg chce tobie coś przekazać.

Wierzę, że Bóg przemawia do nas za pośrednictwem naszego umysłu. Czasami będziesz o tym przekonany, czasami nie. Jeśli jednak pozostaniesz na kolanach i pozwolisz Bogu wpływać na twoje myśli, zauważysz, że nieraz ma On dla ciebie coś szczególnego, np. nowe spojrzenie na duchową prawdę czy plan co do ciebie na dany dzień.

Co zrobić, jeśli jest inaczej?

Często słyszałem, jak ktoś mówił: „Starałem się żyć pobożnie, ale to nie skutkuje”. Pytałem się go wtedy: „Jak długo próbowałeś?” „Trzy dni” — padała odpowiedź.

Dlaczego nie spodziewamy się, że nasze ludzkie stosunki ułożą się tak szybko! Jak możemy oczekiwać, że nasza przyjaźń z Bogiem dojrzeje w tak szybkim czasie? Jedynym wnioskiem, jaki stąd płynie, jest pewność, iż jeśli postanowisz, że od dzisiaj codziennie będziesz w ciszy spędzać z Bogiem pewien czas (aż do przyjścia Jezusa), wówczas nawiążesz z Nim kontakt i stworzysz trwałą więź, a więc poznasz Tego, kogo poznanie oznacza wieczne życie.

Czy chcesz poznać Boga? Jeśli tak, to każdego dnia z rana poświęć czas, aby szukać Jezusa w Jego Słowie i w modlitwie! Wtedy zapoznasz się z najlepszym Przyjacielem, jakiego kiedykolwiek znałeś.

Dzień trzeci

Czy moje stosunki z Bogiem pogorszą się, jeżeli zaniedbam jeden dzień lub dwa dni naszą łączność? Jak mogę nadal w Niego wierzyć, skoro wszystko nie układa się pomyślnie?

Pewnego razu (to powinno ci już zasugerować, jaka to będzie historia) dwie osoby, które się kochały, postanowiły zawrzeć związek małżeński. On uważał swoją narzeczoną za najpiękniejszą i najłagodniejszą kobietę, jaką kiedykolwiek spotkał, a ona uważała go za najbardziej fascynującego i przystojnego mężczyznę na całym świecie. Na początku małżeństwa, tak jak często się zdarza, mieli wielkie nadzieje i oczekiwania.

On, każdego poranka, gdy wyjeżdżał do pracy, odwlekał chwilę pożegnania, a ona machała mu ręką i patrząc za odjeżdżającym samochodem, nie wracała do domu tak długo, aż samochód zniknął za zakrętem. Wieczorami co parę minut wyglądała przez okno i witała go stojąc w progu.

Jednak po upływie pewnego czasu mąż wyjeżdżał do pracy bez śniadania, czasami wypił jedynie parę łyków czegoś gorącego i biegł do drzwi, a jego żona w tym czasie przeważnie była jeszcze w łóżku. Kiedy wieczorem wracał do domu, często zastawał ją zajętą jakąś pracą domową. „O, już jesteś w domu? Za kilka minut skończę i wtedy przygotuję kolację” — mówiła na powitanie. Małżeństwo wprowadzie nie skończyło się, ale miesiąc miodowy na pewno tak.

Aż pewnego dnia, gdy ich staż małżeński nie był jeszcze zbyt długi, młoda małżonka zajęła się szyciem. Był już prawie wieczór, więc spodziewała się, że lada chwila mąż wróci do domu i przerwie jej pracę. Jednak tak się nie stało. Gdy skończyła szycie, wzięła żelazko i wyprasowała dopiero co uszytą spódniczkę. Później zaczęła przygotowywać kolację. Jej mąż ciągle nie wracał do domu. Czekala dosyć długo, aż wreszcie sama zasiadła do kolacji, ale nie miała apetytu, martwiła się o męża, więc jedynie spróbowała jedzenia. Czas mijał, w końcu zapłakana usnęła na kanapie w pokoju stołowym. Tej nocy jej mąż nie wrócił do domu.

Przyjechał nazajutrz, wieczorem, a kiedy wszedł do domu, spytała: — Gdzie byłeś?

Popatrzył na nią zdumiony i powiedział: — O co ci chodzi?

— Pytam, gdzie byłeś ostatniej nocy?

Wyglądał na jeszcze bardziej zdumionego. — Dlaczego chcesz wiedzieć? Nie spodziewasz się chyba, że będę wracał do domu każdej nocy. Śmieszne, ale dawno czegoś takiego nie słyszałem. Tysiące żonatych ludzi spędza czas oddzielnie. Cóż więc takiego się stanie, jeśli nie przyjdę kiedyś do domu? Nie musimy być tacy drobiazgowi i nie-tolerancyjni w naszym małżeństwie. Wczoraj wieczorem

po prostu nie czułem potrzeby powrotu do domu. Miałem ważniejsze rzeczy do zrobienia. Mam liczne obowiązki, chyba wiesz o tym. A zazwyczaj jestem z tobą w nocy w domu. Czy to ci nie wystarcza?

— Nie, nie wystarcza! — odpowiedziała i rozplakała się.

— Posłuchaj — powiedział już nieco łagodniej. — Moim zwyczajem w naszym małżeństwie jest to, że wracam do domu. Nie powinnaś się denerwować z powodu jakiejś tam przypadkowej nocy, którą chcę spędzić z kimś z moich przyjaciół. Nie muszę wracać do domu każdego wieczora po to, byśmy nadal byli małżonkami. Sądzę, że znacznie lepiej będzie, jeśli nie wprowadzimy do naszego związku tak legalistycznej rutyny. Czyż nie znienawidzisz tych moich powrotów, jeśli co wieczór będę przychodził do domu jedynie z przyzwyczajenia? Jeśli nie popadniemy w taką rutynę, nasze małżeństwo będzie jeszcze bardziej fascynujące.

Czy wam się to podoba?

Jeżeli jesteście ciekawi, jak kończy się ta krótka przypowieść, pozwólcie, że wam powiem, iż małżonkowie ci na pewno już nigdy nie byli szczęśliwi! Dlaczego? Dlatego, że małżeńskie ślubowanie pociąga za sobą poddanie się. I chociaż w małżeństwie są dobre i złe dni, a gorące uczucia przeplatają się z ich wyciszeniem, dobry związek dwojga ludzi nigdy nie opiera się na uczuciach, lecz na zupełnym poddaniu swego życia komuś, kogo się kocha i kto kocha ciebie.

Mówiliśmy o recepcie na pełne zadowolenia kontakty i ścisłą łączność z Bogiem. Zauważyliśmy, że podstawą pobożnego życia chrześcijanina jest poświęcenie szczegól-

nego czasu na początku każdego dnia na szukanie Jezusa w Jego Słowie i modlitwie. Tak w małżeństwie, jak i w kontaktach z Chrystusem ważne jest poddanie się, jeśli bowiem Mu się poddamy, będziemy Go szukali codziennie, bez względu na nasze uczucia.

A teraz przypuśćmy, że zdecydowaliśmy się poddać Chrystusowi w kontaktach z Nim. Przypuśćmy, że postanowiliśmy przeznaczyć najbardziej odpowiedni czas w ciągu dnia na poznawanie Boga. Jaki będzie tego skutek?

Jeśli podejmiesz taką decyzję, zanim narodziłeś się na nowo, gdy nie jesteś jeszcze nawrócony, możliwe są dwa skutki. Przede wszystkim może to być jedynie bezowocne zmaganie się, bowiem tylko z nowonarodzeniem budzi się pragnienie rzeczy duchowych. Możliwe jest jednak i to, że nawiążemy kontakt z Chrystusem i zauważymy, że przez patrzenie na Jezusa i Jego miłość zostaliśmy doprowadzeni do nawrócenia.

Druga możliwość to całkowita frustracja nienawróconej osoby, która czyni starania, aby prowadzić pobożne życie. Czynnikiem, jaki powoduje różnicę między tymi dwiema możliwościami, jest odczuwanie potrzeby. W dziewiątym rozdziale Ewangelii Mateusza i dwunastym wersecie czytamy, że Jezus powiedział: „Nie potrzebują zdrowi lekarza, lecz ci, co się źle mają”. Odczuwanie potrzeby czyni tę różnicę.

Po nowonarodzeniu

Przed człowiekiem, który się narodził na nowo i pragnie wspólnoty z Chrystusem, otwierają się również dwie możliwości. Kontakty z Nim mogą być coraz bliższe i mieć

coraz większe znaczenie, ale mogą być też coraz luźniejsze. I znów tym, co czyni różnicę, jest odczuwanie potrzeby. Przed nawróceniem odczucie potrzeby powstaje często z powodu życiowych ciosów. Ale jak to jest po nawróceniu? Skąd bierze się w nas i pozostaje to odczucie potrzeby? W tej sprawie chciałbym dodać jedną rzecz, której nie umieściłem na recepcie na życie duchowe. Opuściłem chrześcijańskie świadczanie. A był ku temu powód.

Po pierwsze, żeby być świadkiem, musisz mieć coś do powiedzenia. Przypuśćmy, że zostałeś wezwany, aby świadczyć przed sądem, a kiedy zostałeś zaprzysiężony i zajęłeś miejsce dla świadków, sędzia zwraca się do ciebie z pytaniem:

„Gdzie pan był w tym czasie, gdy popełniono przestępstwo?”

„Byłem w domu, w łóżku, spałem” — mówisz.

„A czy pan coś słyszał lub widział?” — pyta dalej sędzia.

„Nie, Wysoki Sądzie, powiedziałem już, że wtedy spałem. Nie wiedziałem nawet, że coś się stało, dowiedziałem się o tym dopiero rano” — odpowiadasz.

„I pan chce być świadkiem?” — dziwi się sędzia.

Wyrzuciłby cię z sali sądowej!

Czasami przywódcy Kościołów chrześcijańskich uważają, że gdyby każdy ich wyznawca był zaangażowany w świadczenie na zewnątrz, to zaowocowałoby to ożywieniem i odnową życia duchowego. Jednak pierwszym warunkiem, żeby być świadkiem, jest osobista obecność. Nie możemy być świadkami, jeśli znamy tylko pogłoski czy mamy zasłyszane informacje. Świadczenie wymaga osobistej wiedzy i doświadczenia. Dlatego prawdziwe świad-

czenie może mieć miejsce tylko wtedy, gdy człowiek ma osobisty kontakt z Chrystusem.

Świadczenie: przyczyna i skutek

A przecież świadczenie jest zarówno przyczyną, jak i skutkiem życia chrześcijańskiego. Może lepiej byłoby powiedzieć, że świadczenie jest skutkiem i przyczyną życia chrześcijańskiego, bowiem nie możemy świadczyć tak długo, aż sami nie będziemy mieli czegoś do powiedzenia. Jednak gdy angażujemy się w świadczenie i docieramy do innych, budzi się w nas większa świadomość tej potrzeby, odczuwamy pragnienie modlitwy, i w ten sposób następuje ożywienie naszych kontaktów z Bogiem. Nabierają one szczególnego dla nas znaczenia. Oto dlaczego Bóg obdarzył nas przywilejem dzielenia się dobrą nowiną z innymi.

W poznawaniu Boga ważne jest, aby poświęcić czas na bezpośrednią łączność, rozmawiając z Nim i słuchając Jego głosu za pośrednictwem Jego Słowa. Jednak świadczenie jest tym trzecim sposobem poznania Go — dzięki wędrowaniu w różne miejsca i robieniu różnych rzeczy z Nim, dzięki współpracy z Nim.

Na takiej samej zasadzie opierają się wszystkie kontakty. Niewiele przyjaźni opiera się jedynie na łączności słownej i dlatego niewiele przyjaźni ma szanse przetrwania. Poświęcamy czas na to, aby rozmawiać i słuchać tych, których kochamy. Zapoznajemy się jednak z nimi jeszcze lepiej, gdy pracujemy razem, razem podróżujemy, razem bawimy się. Mówi się, że istnieją dwa testy małżeństwa. Najpierw wytapetujcie razem łazienkę. Potem, jeśli nadal

będziecie razem, starajcie się wspólnie posprzątać garaż. Jeżeli kiedykolwiek próbowaliście to zrobić, musicie sami przyznać, że dopiero wtedy, gdy wspólnie coś robicie, jesteście w stanie odkryć u swego partnera pewne cechy, których nigdy nie poznalibyście jedynie siedząc, rozmawiając i patrząc na siebie.

Świadczenie to...

Zanim pójdziemy dalej, ważną rzeczą jest, by po krótko omówić, czym jest, a czym nie jest świadczenie. Czy mieliście kiedyś takie odczucie, że świadczenie to przede wszystkim wędrowanie od drzwi do drzwi obcych ludzi i opowiadanie im o Bogu? Czy nie sądziliście, że oczekuje się od was pozostawienia „bomby ewangelii” w wiejskich skrzynkach pocztowych lub też rozdawania czasopism ludziom, z którymi podróżujecie? A może obawialiście się, że zostaniecie poproszeni, aby zatrzymywać ludzi na ulicach czy na lotnisku i zabiegać o to, by przyjęli ewangelię?

Jeżeli kiedykolwiek odczuwaliście niepokój, myśląc o tym, i byliście przekonani, że się do tego nie nadajecie, witam was w klubie. Jednak mam dla was dobrą wiadomość! W Ewangelii Marka czytamy, że Jezus zaproponował uzdrowionemu człowiekowi z Gadary, aby poszedł do domu swoich przyjaciół i powiedział im, jak wielkie rzeczy uczynił mu Bóg. Nie oczekiwał od niego, że podejdzie do wszystkich osób, którzy byli świadkami jego uzdrowienia, lub będzie o tym opowiadał w dalekich krajach. Powiedział: „Idź do domu swego, do swoich” (zob. Mar. 5,19). Nie prosił go również, aby od razu udzielał lekcji

biblijnych na temat prorocत्व i zasad wiary. Miał powiedzieć, co Jezus dla niego uczynił.

Z drugiej strony, ludzie czasami sprawiają wrażenie, iż są przekonani, że wcale nie trzeba mówić czegokolwiek, tylko po prostu stosować to, co nazywamy cichym świadčeniem. Przenieśmy się myślami jeszcze raz na salę sądową i popatrzmy, jakby to działało.

Sędzia pyta: „Gdzie był pan w nocy dwudziestego siódmego kwietnia?”

Cisza.

„Pytałem, gdzie był pan w nocy dwudziestego siódmego kwietnia” — pyta ponownie sędzia.

Nadal cisza.

W końcu, tuż przed oskarżeniem cię o lekceważenie sądu, zdobywasz się na to, by oświadczyć: „Chciałbym być jedynie cichym świadkiem. Sądzę, że moja obecność tutaj, w sądzie, powinna być dowodem tego, jak bardzo jestem lojalny. Nie potrafię przemawiać, dlatego chcę być cichym świadkiem”.

Nie, świadek nie tylko ma coś do powiedzenia — on to musi powiedzieć! Nie ma wątpliwości co do tego, jak ważną rzeczą w naszym chrześcijańskim świadczeniu jest okazywanie uprzejmości, miłości i zainteresowania wobec tych, którzy potrzebują pomocy. Są jednak ateści, którzy też potrafią okazać wiele uprzejmości i miłosierdzia. Aby świadczyć o Jezusie Chrystusie, musimy mieć coś do powiedzenia zarówno o Nim, o Jego miłości, jak i o tym, czego On dla nas dokonał. Kiedy opowiadamy innym, co On dla nas uczynił, a dobro naszych bliźnich jest przedmiotem naszej troski i zainteresowania, wywyższamy Jezusa.

Trzy istotne rzeczy

W Liście do Filipian apostoł Paweł napisał: „Z bojażnią i ze drżeniem zbawienie swoje sprawujcie” (2,12). A ty, jak sprawujesz swoje zbawienie? Jaki jest w tym twój udział? Co możesz uczynić? Trzy rzeczy. Możesz studiować Biblię i poświęcić czas na modlitwę — to dwie pierwsze z nich. Trzecia to chrześcijańskie świadectwo. Nie możesz jednak angażować się w opowiadanie o tym, jakiego masz cudownego Przyjaciela w Jezusie dopóty, dopóki nie będziesz utrzymywał z Nim kontaktów, które mają doniosłe znaczenie. Tak więc studium Biblii i modlitwa staje się absolutną koniecznością, jeżeli chcemy się zająć prawdziwym chrześcijańskim świadectwem. Jeśli jednak nie będziemy zaangażowani w chrześcijańskie świadectwo i służbę, nieuchronnie nastąpi zmiana na gorsze w naszym studium Biblii i modlitwie, nasz stan duchowy również będzie gorszy niż na początku.

Jezus opowiedział przypowieść, zapisaną w dwudziestym piątym rozdziale Ewangelii Mateusza, w której dał do zrozumienia, że jeżeli nie angażujemy się w pracę dla Niego i nie dzielimy się z innymi tymi dobrami duchowymi, które już posiadamy, utracimy i nasze dobra duchowe. W podsumowaniu tej przypowieści powiedział: „Każdemu bowiem kto ma, będzie dane, i obfitować będzie, a temu, kto nie ma, zostanie zabrane i to, co ma” (Mat. 25,29). To dzielenie się Bożą miłością z innymi utrzymuje nas przy życiu.

Jeżeli nie będziemy wzrastać, umrzemy. I jest to prawdą zarówno w odniesieniu do przyrody, jak i życia duchowego. Roślina albo wzrasta, albo umiera. Pewnego

dnia moja żona przyniosła do domu dwa różane krzewy. Zasadziliśmy je w najlepszej ziemi i starannie je podlewaliśmy. Jednak żaden z nich nie rósł. W końcu, gdy wyglądały tak, jakby uschły, jeden z nich przesadziliśmy w inne miejsce. Zaczął rosnać. Przesadziliśmy i drugi, ale ten był już uschnięty. Mimo naszych wysiłków, nic go nie ożywiło. Roślina, która nie rosła, umarła.

W ósmym rozdziale Ewangelii Marka czytamy, co Jezus powiedział na temat wzrastania: „Bo kto by chciał duszę swoją zachować, utraci ją, a kto by utracił duszę swoją dla mnie i dla ewangelii, zachowa ją” (w. 35). To dzięki dawaniu innym, dzięki służbie wzrastamy, a gdy wzrastamy, życie duchowe trwa nadal.

Powody do tego, by nie świadczyć

My, ludzie, mamy jednak wiele obaw i dlatego niechętnie angażujemy się w służbę dla innych. Na pierwszym miejscu wymienić tu należy naszą duchową niepewność. Trudno jest nam przekonać innych o tym, że Bóg przyjmuje ich takimi, jakimi są, jeżeli nie przekonaliśmy się o tym osobiście. Trudno nam przedstawić Jezusa innym, jeżeli sami Go nie znamy.

Następnie trzeba powiedzieć o lęku przed niepowodzeniem. Obawiamy się, że w naszym świadczeniu możemy nie odnieść sukcesu. Wolimy pozostawić świadczenie „zawodowcom”, którzy, jak sądzimy, wiedzą, jak czynić to właściwie, ale my nigdy ani nie odnieśliśmy sukcesu, ani nie doznaliśmy niepowodzenia. A przecież to nie my mamy się martwić o sukces, jedynie moc Ducha Świętego może zdobywać serca.

I wreszcie często powstrzymujemy się od świadczenia obawiając się o to, że udzielimy niewłaściwych informacji, nie jesteśmy przecież tak dobrzy w teologii, by móc odpowiedzieć na wszystkie pytania i odeprzeć wszelkie zarzuty, z którymi możemy się spotkać. Jeżeli jednak mówimy o świadczeniu, mając na myśli opowiadanie o tym, co Jezus dla nas uczynił, powinniśmy znać odpowiedź! Nie ma takiej potrzeby, żeby każdy chrześcijanin był teologiem, znawcą prorocत्व oraz znał język grecki i hebrajski, zanim będzie mógł powiedzieć komuś innemu o miłości i mocy Chrystusa.

Innym wielkim wrogiem świadczenia jest zarzut, że zajmuje ono czas. I tutaj znowu trudność tkwi w złym zrozumieniu, uważamy bowiem, że świadczenie jest dodatkiem do naszego planu i polega na wyjściu na zewnątrz i spędzaniu wielu godzin na rozmowach z obcymi lub przemierzaniu wielu dróg. Jednak dla kogoś, kto jest w stałej łączności z Jezusem i ma coś do powiedzenia, świadczenie jest sposobem życia. Rozmowa o Jezusie z rodziną i przyjaciółmi podczas naszych codziennych, wspólnych zajęć niekoniecznie wymaga poświęcenia na to dodatkowego czasu.

Jednak Bóg dał nam specyficzny dar czasu w celu doznania radości współpracy z Nim. Czas ten nazwany został sabatem. Z siedmiu dni tygodnia Bóg wybrał jeden i daje nam w tym dniu czas na komunikowanie się z Nim w szczególny sposób i na dołączenie do Niego w służbie dla innych. Czy twój przyjaciel, który jest chory, ucieszy się z zapowiedzianej wizyty, do jakiej nie doszło wcześniej, ponieważ nie miałeś czasu, aby go odwiedzić? Bóg dał ci na to sabat. Może masz samotnego sąsiada, którego chciałeś zaprosić, ale byłeś zbyt zajęty — Bóg dał ci na to sabat.

A może miałeś zamiar zabrać swoje dzieci na łono natury, na wycieczkę nad jezioro, ale nie znalazłeś czasu — Bóg dał ci na to sabat. Bez względu na to, czy dzielimy się miłością Bożą z rodziną i przyjaciółmi, czy też idziemy, by dzielić się nią ze światem, co tydzień mamy ten szczególny czas — Bożą odpowiedź na problem znalezienia w naszym planie zajęć czasu na dotarcie do innych.

A poza tym, Bożym zamiarem jest, żeby świadczenie i służba stały się sposobem życia. Będzie wtedy, i jest to prawda, więcej czasu na wyjście do innych i dzielenie się. Nasze świadczenie nigdy jednak nie może zostać ograniczone jedynie do tego czasu. W rzeczywistości bowiem, czy zdajemy sobie z tego sprawę czy nie, wydajemy świadectwo o Bogu przez cały dzień, we wszystkim, co czynimy. Naszym życiem, naszymi czynami, atmosferą, która nas otacza, świadczymy za lub przeciw Bogu. Gdy mamy żywe kontakty z Bogiem, nadadzą one nowy sens naszemu świadczeniu, i to zarówno temu w słowach, jak i bez słów. Zostanie ono wykorzystane przez Boga do obdarzenia Jego miłością tych, którzy znajdują się w zasięgu naszych wpływów.

Inne problemy bogobojnego życia

Jeżeli ktoś poświęcał codziennie pewien czas na ścisłą łączność z Bogiem, ale ostatnio zaniedbał się w tym — w dziewięciu przypadkach na dziesięć jest to wynikiem braku zaangażowania się w służbę dla innych. Są jednak i inne rzeczy, które mogą spowodować „krótkie spięcie” w kontaktach z Bogiem. Przyjrzyjmy się pokrótce niektórym z nich.

Jednym z problemów, z jakimi spotykają się ludzie w swoim życiu duchowym, jest brak systematyczności. Spędzają czas z Bogiem jedynie sporadycznie. W takich chwilach, gdy dostrzegają Jego miłość i akceptację, ich serca bywają poruszone, ale później są zbyt zajęci, by znów nawiązać z Bogiem kontakt. I tak mija jeden dzień, drugi, mijają nawet tygodnie bez kontaktowania się z Nim. A potem, zazwyczaj wtedy, gdy pojawia się w ich życiu jakiś problem lub popadają w kłopoty, ponownie zaczynają szukać Jezusa. Jednak po kilku dniach, kiedy kryzys mija, szybko zapominają o Bogu i lekceważą te kontakty. Gdy kontaktują się z Nim tylko od czasu do czasu, nietrudno zauważyć, że w ich życiu nie ma duchowego wzrostu. Czasami zastanawiają się, czy Bóg nie jest na nich zły i nie karze ich tym wszystkim, co im się przytrafia właśnie na skutek lekceważenia Go.

Zapominają jednak o tym, że gdy zaniedbujemy osobisty kontakt z Bogiem i więź z Chrystusem, nasz wróg najwięcej na tym korzysta. W Biblii czytamy nie tylko o Bogu, ale również i o Jego wrogu, szatanie. Z Listu Piotra dowiadujemy się, że nasz przeciwnik, „diabeł, chodzi wokoło jak lew ryczący, szukając, kogo by pochłonać” (I Pio. 5,8). Gdy lekceważymy kontakty z Bogiem, możemy być pewni, że wróg uczyni wszystko, co tylko możliwe, aby nie dopuścić do tego, byśmy ponownie odnaleźli sens w zacieśnianiu więzi z Jezusem, wie bowiem, że jest to nasze jedyne źródło mocy. Będzie się starał, żebyśmy byli zbyt zajęci, by znaleźć czas dla Boga. Sprawí, że w naszym życiu pojawią się wszelkiego rodzaju problemy. Zniszczy nas pokusami i grzechem, a potem powie, że nie mamy prawa wracać do Jezusa, jeżeli nie okupimy swojej winy wie-

loma tygodniami wiernej służby. Jednak po upływie zaledwie kilku dni spowoduje, że ponownie upadniemy. I może się to powtarzać i powtarzać, aż w końcu najsilniejszą nawet osobę ogarnie zniechęcenie.

Inny problem, który powoduje, że niektórzy ludzie przerywają swoją więź z Bogiem, to brak zrozumienia, czym jest wiara. Wiara to bardzo błędnie rozumiane słowo. Są ludzie, którym się wydaje, że wiara to coś, co sami wypracują, coś, co sami potrafią wytworzyć. Chciałbym jednak zasugerować, że wiara nigdy nie może być wypracowana przez kogokolwiek — wiara jest darem Bożym. Apostoł Paweł wyraźnie nam o tym powiedział.

Istnieją Kościoły, które opierają się na fałszywej przesłance, że wiara jest czymś, co sami możemy wypracować. Ludzie poszli za tą myślą i uważają, iż musimy ćwiczyć się w wierze, skłaniając samych siebie do uwierzenia, że coś się wydarzy. Wydaje się im, iż jeśli tylko potrafią wystarczająco mocno wierzyć, wówczas to, w co wierzą, że się stanie, stanie się na pewno.

Mała dziewczynka z parasolką

Słyszałem pewną historię o małej dziewczynce, która przyszła na nabożeństwo do kościoła. Zgromadzili się tam ludzie, by modlić się o deszcz. Zboża schły na polach i bardzo potrzebny był deszcz. Mała dziewczynka przyszła z parasolką. Ludzie śmiali się z jej wiary.

Zaczęło jednak padać. Powiedzieli więc, że padało, ponieważ ta mała dziewczynka przyniosła parasolkę. Jeśli będziecie mieć dość siły i odwagi, aby przynieść swój parasol, będzie padać. Prawda jednak jest inna — to nie dla-

tego padało, że ona przyniosła parasolkę, ona przyniosła parasolkę, gdyż wierzyła, iż będzie padać. Czy dostrzegacie tu jakąś różnicę?

W Liście do Efezjan apostoł Paweł napisał: „Albowiem łaską zbawieni jesteście przez wiarę, i to nie z was: Boży to dar” (II Efez. 2,8). Wiara jest darem Bożym. Wy nie jesteście w stanie jej wypracować. Wiara to coś więcej niż wierzenie. Jest ona czymś więcej niż trzymaniem Boga za słowo, co wielu chrześcijan przyjęło za definicję. Wiara to ufność — a ufność rodzi się z łączności i znajomości Kogoś, kto jest absolutnie godny zaufania.

Niezrozumienie, czym naprawdę jest wiara, może doprowadzić do tego, że staniemy w obliczu problemów w naszych kontaktach z Chrystusem. Fałszywa koncepcja wiary sprawia, iż oczekujemy od Boga, by w odpowiedni sposób działał i reagował na nasze prośby. A kiedy modlimy się i nie otrzymujemy odpowiedzi, jakiej się spodziewamy, lub kiedy w naszym życiu zdarzy się coś nieoczekiwanego, ulegamy pokusie, by wycofać się z tego całego zainteresowania wiarą.

Pewnego razu szedłem na spotkanie z człowiekiem, który był wielkim handlowcem. Mieszkał w mieście, w którym akurat prowadziłem publiczne wykłady, i ktoś powiedział mi: „Dlaczego go nie zaprosisz na spotkanie?” Pojechałem do jego domu, mieszczącego się gdzieś na skraju miasta, i zapukałem do drzwi. Otworzył mi, a kiedy usłyszał, kim jestem, palnął: „O, wy żałośni mówcy!” (tyle, że on powiedział bardziej dosadnie!)

Potem zaprosił mnie do siebie — ale nie miało to sensu! Wszedłem, ale gdy tylko usiadłem, on dał upust swojej złości i starał się mnie obrazić. Powiedział: „Roz-

mawiałem z zakichaną poduszką równie wiele razy, jak z jakimś zakichanym kaznodzieją, i nigdy nie otrzymałem żadnej odpowiedzi od obu” .

Zaniechał życia modlitewnego dlatego, iż spodziewał się, że będzie otrzymywał odpowiedź na swoje modlitwy. Jeżeli modlisz się jedynie dlatego, by otrzymywać odpowiedź, zrezygnujesz z życia modlitewnego wcześniej czy później.

Był taki czas, kiedy myślałem, że studium Biblii i modlitwa są same w sobie celem. Później jednak zrozumiałem, że to doskonałe sposoby, które dał nam Bóg po to, byśmy mogli się z Nim porozumieć. Jeżeli zdecydujemy się nawiązywać z Nim kontakty, chwytając się tych sposobów, poznamy Go. A kiedy Go poznamy, zauważymy, że ufność, którą żywimy do Boga, zrodziła się spontanicznie.

Wiara to coś spontanicznego

Jedną z istotnych cech prawdziwej wiary jest jej spontaniczność. Podobnie jest i z miłością. Czy próbowaliście kiedyś kogoś pokochać? Jak to jest? Nie można żywić uczucia miłości do kogoś jedynie przez chwilę, a potem nagle wyrzucić je z serca, nieprawdaż?

Jedno z najbardziej podstępnych zwiedzeń wroga polega na doprowadzeniu człowieka do tego, iż zaczyna on pracować nad czymkolwiek, byle nie nad poznawaniem Jezusa. Człowiek mówi: „Jestem zainteresowany religią. Jestem zainteresowany tym, by stać się chrześcijaninem”. A diabeł mówi: „No, no!” I powołuje komitet do spraw sposobów i środków, ale nie ma on nic wspólnego z pie-

niędzmi. Są to sposoby i środki odprowadzenia człowieka od poznawania Boga. Diabeł mówi: „Jeśli on ma zamiar upierać się przy tym, żeby być chrześcijaninem, to niech popracuje nad sprawiedliwością”. I zaczyna szeptać mu do ucha: „Jeśli masz zamiar być chrześcijaninem, musisz być dobrym człowiekiem. Musisz czynić to, co prawe. Dobrze by było, gdybyś tego spróbował! Jeśli nie powiodło ci się dzisiaj, jutro musisz starać się lepiej”.

Czy zdarzyło się kiedyś, iż tak bardzo staraliście się zasnąć, że w końcu całkiem się rozbudziliście? Albo tak rozpaczliwie walczyć z diabłem, iż staliście się do niego podobni? Zmieniamy się przez patrzenie.

Jeszcze raz przypomnę, że nad sprawiedliwością nie pracujemy. Sprawiedliwość przychodzi przez Jezusa i nie może być wypracowana. W czwartym rozdziale Listu do Rzymian czytamy: „A gdy kto spełnia uczynki, zapłaty za nie uważa się za łaskę, lecz za należność; gdy zaś kto nie spełnia uczynków, ale wierzy w Tego, który usprawiedliwia bezbożnego, wiarę jego poczytuje mu się za sprawiedliwość” (w. 4.5).

Nie oznacza to, że sprawiedliwość nie przychodzi. Przychodzi ona jednak jako dar Boży, a nie jako wynik naszych własnych wysiłków. Gdy w końcu uświadamiamy sobie, że sprawiedliwość jest przez wiarę, wtedy szatan mówi: „W porządku — masz ją! Pracuj teraz nad nią. Staraj się wierzyć. Jeżeli będziesz dostatecznie mocno wierzyć, osiągniesz zwycięstwo albo otrzymasz taką odpowiedź na modlitwę, jakiej oczekujesz”.

Szatan jest jednak kłamcą — czytamy o tym w ósmym rozdziale Ewangelii Jana (w. 44). Prawda bowiem jest taka: zarówno sprawiedliwość, jak i wiara są owocem

wspólnoty z Jezusem Chrystusem. Wiara nie jest celem samym w sobie. Jest ona środkiem do osiągnięcia celu. I zawsze pochodzi i wzrasta, w sposób naturalny, z żywych kontaktów z Jezusem.

Sprawiedliwość nie przychodzi do tych, którzy jej szukają. Sprawiedliwość przychodzi do tych, którzy szukają jedynie Jezusa. Wiara nie przychodzi do tych, którzy jej szukają, ale do tych, którzy jedynie szukają Jezusa.

Chcę zaprosić was dzisiaj do przyjęcia Tego, który daje prawdziwą, zbawiającą wiarę. Jest to podstawa całego życia chrześcijańskiego. Jest to zasada zbawienia. Polega ona na poznaniu Jezusa jako naszego osobistego przyjaciela. A dopiero kontakty i więź z Jezusem doprowadzają do tego wszystkiego, co Jezus ma w planie dla ciebie, zarówno w tym świecie, jak i w świecie, który ma nadejść.

Dlaczego wszystko się psuje, gdy usilniej szukamy Boga

Inną jeszcze przyczyną zaniechania przez nas życia duchowego jest to, że często wtedy, gdy staramy się nawiązać kontakt z Bogiem, wszystko nagle zaczyna się psuć. Choć nie zawsze się tak dzieje, to jednak myślę, iż problem ten jest na tyle powszechny, że należy się nad nim zastanowić.

Gdybyś był diabłem i wiedział, że kontakty z Jezusem są podstawą życia i rozwoju chrześcijanina, to zapewne starałbyś się uczynić wszystko, co tylko możliwe, by zniechęcić go do poszukiwania Jezusa. Jednak pewna myśl sprawiła mi kłopot, gdy pojawiła się w moim umyśle po raz pierwszy: Czyż Bóg nie jest wystarczająco potężny, żeby mnie od tego uchronić?

Odpowiedź na to pytanie jest fascynująca, a odnaleźć ją można w pierwszych dwóch rozdziałach Księgi Joba. Sięgnijmy do tej historii, rozpoczynając od pierwszego rozdziału i szóstego wersetu: „Otóż zdarzyło się pewnego dnia, że przybyli synowie Boży, aby się stawić przed Panem, a wśród nich przybył też i szatan. I rzekł Pan do szatana: Skąd przybywasz? (Albo, skąd ty jesteś?)

A szatan odpowiedział Panu, mówiąc: Wędrowałem po ziemi i przeszedłem ją wzdłuż i wszerz. Rzekł Pan do szatana: Czy zwróciłeś uwagę na mojego sługę, Joba? Bo nie ma mu równego na ziemi. Mąż to nienaganny i prawy, bogobojny i stroniący od złego”. Szatan oświadczył: Ja jestem na ziemi. Ja jestem tu panem. A Bóg stwierdził: Ty nie jesteś panem każdego. Czy pomyślałeś o moim słudze, Jobie?

Dalej, w wersetach od dziewiątego do dwunastego, czytamy: „Na to szatan odpowiedział Panu, mówiąc: Czy za darmo jest Job tak bogobojny? Czy ty nie otoczyłeś go zewsząd opieką wraz z jego domem i wszystkim, co ma? Błogosławiłeś sprawie jego rąk i jego dobytek rozmnożył się w kraju. Lecz wyciągnij tylko rękę i dotknij tego, co ma; czy nie będzie ci w oczy złorzeczył? Na to rzekł Pan do szatana: Oto wszystko, co ma, jest w twojej mocy, tylko jego nie dotykaj! I odszedł szatan sprzed oblicza Pana”. W czym tkwił problem? Szatan zarzucił Bogu, że Job służy Mu jedynie dlatego, iż otrzymał od Niego bogactwo i błogosławieństwo, nieprawda? Z takim zarzutem przeciwko Bogu wystąpił szatan. I przynajmniej w przypadku Joba Bóg w swej mądrości uznał, że najlepiej będzie, gdy pozwoli szatanowi, by spróbował udowodnić swoją rację. I Bóg mu pozwolił. Szatan przyszedł więc uzbrojony po zę-

by, jeśli tak można powiedzieć, i zabrał wszystko, co Job posiadał.

Niestety Job źle to zrozumiał. Uważał, że to Bóg zabrał wszystko, co posiadał (zob. w. 21). Bóg często spotykał się z niezrozumieniem. Jednak mimo to, że Job źle rozumiał Boga, nie został jednym z głupców. Nadal Mu ufał. Musiał znać Boga wystarczająco dobrze, by mieć podstawę do okazywania Mu takiego zaufania, którym nie mogło zachwiać nawet niezrozumienie Boga.

Przejdźmy teraz do rozdziału drugiego i czytamy tam od pierwszego do siódmego wersetu: „I zdarzyło się pewnego dnia, że przybyli synowie Boży, aby się stawić przed Panem; wśród nich przybył też i szatan, aby się stawić przed Panem. I rzekł Pan do szatana: Skąd przybywasz? A szatan odpowiedział Panu, mówiąc: Wędrowałem po ziemi i przeszedłem ją wzdłuż i wszerz. Rzekł Pan do szatana: Czy zwróciłeś uwagę na mojego sługę, Job? Bo nie ma mu równego na ziemi. Mąż to nienaganny i prawy, bogobożny i stroniący od złego, trwa jeszcze w swej pobożności, chociaż ty mnie podburzyłeś, abym go bez przyczyny zgubił. Na to szatan odpowiedział Panu, mówiąc: Skóra za skórę! Wszystko, co posiada człowiek, odda za swoje życie. Lecz wyciągnij tylko rękę i dotknij jego kości i jego ciała, a na pewno będzie ci złorzeczył w oczy. Na to rzekł Pan do szatana: Oto jest w twojej mocy, tylko jego życie zachowaj. I odszedł szatan sprzed oblicza Pana, i dotknął Joba złośliwymi wrzodami od stóp aż do głowy”. Jednak Job nadal trwał w wierności dla Boga.

Natomiast jego żona nie. Job stracił wszystko, co miał, oprócz swojej żony. Szatan jednak wiedział, że w jego rękach będzie ona użytecznym narzędziem. Gdy tylko

ją pokonał, pewnie usiadł sobie i śmiejąc się gratulował swoim pomocnikom, przypominając im, że jeśli nadal będą tak się starali, zdobędą również Joba.

Job, część druga

Nie patrzmy na opowiadanie o Jobie tylko jako na pewną lekcję historii. Może ona bowiem nauczyć nas ważnej prawdy o tym, dlaczego wydaje się nam, że wszystko wokół rozpada się na kawałki, kiedy usilniej szukamy Boga. Chciałbym nadmienić, że wcześniej czy później doświadczenie Joba ma miejsce w życiu każdej osoby. Możecie doświadczyć tego, czego doświadczył Job w pierwszym, drugim, czy którymś z kolei okresie. Wygląda to mniej więcej tak: szatan wie, że utrzyma nas w swoich szeregach, jeśli tylko uda mu się trzymać nas z daleka od osobistych kontaktów z Bogiem. Nie martwi się wiele o to, co mamy robić lub nie. Często nie tyle cieszy się z tego, że czynimy źle, ile z tego, że chociaż nie czynimy zła, to staramy się go unikać o własnych siłach. Szatan najwidoczniej decyduje arbitralnie o tym, kogo pozostawić na tronie, a kogo stoczyć do ryszotaka. Człowiek równie łatwo może być zgubiony, wychwalając się swymi sukcesami, o ile zostały one odniesione dzięki jego osobistym wysiłkom podejmowanym z dala od Jezusa, jak tarzając się w występku.

Tak więc szatan najprawdopodobniej nie martwi się zbyt wiele o to, do jakich złych rzeczy nas namawia. Natomiast bardzo się irytuje, gdy zastanawia się, czy dana osoba utrzymuje więź z Bogiem i trwa w łączności z Nim czy też nie. Jest niemal chory ze zmartwienia, kiedy widzi, że

człowiek zaczyna się interesować darem zbawienia przez wiarę, wie bowiem, że zdany jest na przegraną.

Tak więc, gdy zaczynamy się interesować poznaniem Boga, diabeł zbiera szybko swoje sposoby i środki, aby nie dopuścić do tego. Równocześnie wygraża pięścią Bogu i stawia Mu takie same zarzuty, jak w przypadku Joba. Mówi: „Widzisz tę osobę? Ona szuka cię z samolubnych pobudek. Chce się dostać do nieba. Chce się pozbyć wrzodów na żołądku i chce mieć w sercu ten pokój, który mają inni chrześcijanie. Chce rozwiązać swoje problemy i otrzymać odpowiedź na swoje modlitwy. Wcale Cię nie szuka z miłości. Szuka Cię tylko dlatego, że chce coś dostać”.

Następnie mówi innym towarzyszom, aby wytoczyli z arsenału wszystkie beczki z materiałami wybuchowymi i przygotowali je na was. Mówię o tym z osobistego doświadczenia, ponieważ trzeba być złodziejem, aby złodzieja poznać! Gdy pierwszy raz zacząłem poszukiwać prawdziwego doświadczenia z Bogiem, wszystko wokół rozpadało się na kawałki. Można by mówić o kłopotach — zdrowotnych, finansowych, rodzinnych, i nie tylko. Szatan przychodzi do nas osobiście z każdą pokusą, jaką potrafi wymyślić, i sprawia, że upadamy, czasami zaczynamy nawet prowadzić gorsze życie niż dotychczas. A mimo faktu, że to my poszukujemy Boga, poświęcając czas na studiowanie Jego Słowa i przychodzenie do Niego na kolanach w modlitwie, wszystko się wali.

A wiecie, co ja zrobiłem, kiedy to się wydarzyło po raz pierwszy? Wieczorem powiedziałem: „To nie działa!”. Kolejnego dnia postanowiłem dać sobie z tym spokój.

Zgadnijcie, co się stało. Miałem wspaniały dzień! Wszystko poszło gładko. I nawet nie „zgrzeszyłem”. Wie-

czorem pogratulowałem sobie dobrego życia, jakie owego dnia prowadziłem. A diabeł wrócił do swojego komitetu sposobów i środków i razem ze swoimi kompanami mieli tam wesołe spotkanie! Ich strategia zadziałała.

Miałem studenta, który raz mi powiedział: „Przestałem być chrześcijaninem dwa tygodnie temu i od tego czasu nie zgrzeszyłem”. Często zauważamy, że w momencie zerwania kontaktów z Chrystusem sprawy pozornie się poprawiają. Jakby zniknęły nasze problemy.

Właśnie wtedy myślisz sobie, że diabeł pozostawi nas samych. Jednak jako grzesznika numer jeden we wszechświecie szatana cechuje szczególnie brak samokontroli. I tak przez kilka tygodni pozostawia mnie samego, ale ma mnie dla siebie, ponieważ nie szukam Boga, nie modłę się, nie zastanawiam się nad Słowem Bożym. A potem ponownie przychodzi — tym razem tak dla zabawy. Nie uszczęśliwia go widok zgubionego człowieka, chciałby go widzieć w rynsztoku. Tak więc, gdy po tygodniu lub dwóch powraca i przysparza nam problemów, doprowadza do tego, że padam na kolana. Czy zdarzyło wam się to już kiedyś? Mówimy: „Coś mi się wydaje, że mimo wszystko potrzeba mi tego doświadczenia z Bogiem. I ponownie zaczynamy szukać Boga. Wtedy diabeł naprawdę się denerwuje. Jeszcze bardziej obgryza paznokcie, skarży się swoim pomocnikom i mówi: „Co się z wami ostatnio dzieje?” I wtedy ponownie przychodzą do nas ze wszystkim, co mają.

Gdyby diabeł był dość sprytny, pozostawiłby niektórych z nas samym sobie i miałby nas o wiele wcześniej. Jednak on ciągle nam dokucza, aż nabraliśmy zwyczaju uciekania się do Boga. On zaś potrafi niektóre manewry diabła obrócić ku swej chwale, czyż nie tak?

Tajemnica Joba

Nie cierpię przyznawać się do tego, ile razy tego doświadczyłem. Aż pewnego dnia zaświtało mi w głowie, co się właściwie dzieje. Przypomnijcie sobie, co mówiliśmy o Jobie. Jaka była jego tajemnica? W wielkim boju z szatanem udowodnił on wszechświatu i przeciwnym Chrystusowi mocom, że nie służył Bogu z samolubnych pobudek, ale z miłości. Wtedy też Bóg mógł obdarzyć go swymi błogosławieństwami i zmusić diabła do ucieczki. A na koniec Bóg błogosławił Jobowi w dwójnasób.

Czego możemy nauczyć się z historii o Jobie? Gdy diabeł występuje z oskarżeniem, iż nasze motywy poszukiwania Boga są samolubne, Bóg pozwala szatanowi na to, by udowodnił, czy ma rację. Nasze motywy postępowania muszą zostać objawione nam samym, diabłu i całemu wszechświatu. Bóg zawsze jest w porządku, nawet w stosunku do diabła. Lecz nadejdzie taki dzień, gdy ugnie się każde kolano i każdy język wyzna, że Bóg zawsze był w porządku i że jest sprawiedliwy (czytamy o tym w Liście do Filipian 2,10.11). Nawet sam szatan padnie na kolana i przyzna, że Bóg nigdy nie postąpił wbrew samemu sobie.

Tak więc zaczynam szukać Boga, a szatan mówi: „On Cię szuka jedynie z samolubnych pobudek. A ja zostałem usunięty z nieba z powodu samolubstwa. Nie możesz pomóc mu już bardziej”. I Bóg stawiany jest w trudnej sytuacji. A jedyną osobą, która może udowodnić, kto ma rację — Bóg czy diabeł — jesteś ty lub ja.

Czy wiesz, co stało się wieczorem owego dnia, gdy wszystko poszło źle i powiedziałem: „Nie, to nie działa”.

Zasnąłem i spałem aż do rana. Po czyjej stronie się znalazłem? Przyznałem rację diabłu. Gdy nie wszystko poszło tak, jak planowałem, zapomniałem szukać Boga i szatan, w moim przypadku, był całkowicie w porządku. Jednak gdy w końcu zaświtało mi w głowie, co się dzieje, zrozumiałem, dlaczego Bóg musiał mu pozwolić na to, aby mnie doświadczał. Zrozumiałem, że moje motywy poszukiwania Boga były niewłaściwe.

Jednak ja sam nie potrafię zmienić moich motywów. Samolubne serce nie potrafi się samo zmienić. Jest tylko jedno miejsce, gdzie to się może stać — u stóp Jezusa.

Tak więc, gdy wnikiemy w istotę sprawy, padamy na kolana i mówimy: „Panie, znam już mój problem. Proszę, udziel mi swej łaski, abym mógł zmienić moje motywy i zaczął Cię szukać ze względu na Ciebie samego, a nie na mnie?” Czy nie chcielibyście poszukiwać Boga ze względu na Niego, zamiast ze względu na siebie? Czy nie chcielibyście poszukiwać Boga w odpowiedzi na Jego miłość, zważywszy na to, co Jezus uczynił dla nas na krzyżu? Czy nie chcielibyście szukać wspólnoty i łączności z niebem bez względu na to, co dzieje się w waszym życiu? Gdy to uczynicie, zaczniecie doświadczać tego, czego doświadczył Job w swoim życiu.

Pewnego dnia ujrzycie, jak Bóg podchodzi do diabła i pyta: „Co słyszeć?” (wybaczcie mi, proszę, że wkładam te słowa w usta Boże).

A diabeł odpowiada: „Daję mu wszystko, co posiadam”.

I wtedy Bóg mówi: „Wiem, bo ci się przyglądałem. Jednak on nadal stara się nawiązać kontakt z niebem, czyż nie?”

Diabeł zaczyna się niepokoić.

Bóg pyta więc: „Czy jest to możliwe, że człowiek ten szuka mnie, ponieważ docenia to, co uczynił mój Syn? Czy to możliwe, że szuka mnie z miłości, a nie z samolubnych pobudek?”

I wtedy diabeł znika gdzieś w oddali. Nie ma już nic do powiedzenia.

Udowadniając, że Bóg ma rację

Bóg twierdził, że Job Go miłował i dlatego był Mu wierny. A Job udowodnił, że Bóg miał rację. Jest to także moim przywilejem — i ja mogę udowodnić, że i tym razem Bóg ma rację. On dopomoże nam, byśmy szukali Go z miłości i poddali Jemu swoje samolubne motywy postępowania. Tylko wtedy Bóg może przyjść do nas ze wszystkimi błogosławieństwami i mocą z nieba, a właśnie tego tak bardzo pragnie.

Dzień czwarty

Posłuszeństwo. Dlaczego? Jak je osiągnąć? Co się dzieje, gdy upadam? Co przychodzi pierwsze, zwycięstwo czy pokój? Jak mogę ustrzec się grzechu?

„Gdy byłem małym chłopcem, płakałem, gdy mój młodszy braciszek miał większy kawałek ciasta”.

Mój ojciec wielokrotnie powtarzał ten fragment wierszyka mojemu bratu i mnie. Pamiętam, jak pewnego razu tuż przed świętami Bożego Narodzenia pewni mili członkowie Kościoła dali każdemu z nas torebkę świątecznych cukierków. Były to twarde cukierki, takie, które można ssać godzinami.

Moi rodzice od razu zaczęli się martwić. Nie chcieli, abyśmy sobie psuli zęby czy żołądki, tak więc wprowadzili pewną zasadę. Tylko jeden cukierek i to tylko po jedzeniu. Żadnych cukierków między posiłkami. Miałem wtedy sześć lat, a mój brat osiem. A ta zasada była zbyt surowa dla małego chłopca, więc sięgałem po torebkę z cukierkami między posiłkami. Gdy ojciec się o tym

dowiedział, wyrzucił wszystkie moje cukierki. Zacząłem się więc „bardzo troszczyć o zdrowie” mojego brata, postanowiłem mu pomóc i wrzuciłem jego torebkę z cukierkami do toalety!

W rezultacie stosunki między nami przez pewien czas nie były najlepsze. Mój brat nadal lubi opowiadać tę historię przy każdej nadarzającej się okazji! Skąd się biorą takie zachowania? Co takiego tkwi w nas, co pcha ludzi do wojen w skrajnych przypadkach? Co skłania do rywalizacji w postaci gry w piłkę nożną czy ręczną? Dlaczego stale zadajemy pytanie, kto wygra, kto będzie na czele, kto będzie pierwszy?

To wszystko zaczęło się od grzechu, nieprawdaż? Lucyfer, cherubin nakrywający, „syn jutrzeńki”, powiedział sobie: „Wstąpię na niebiosy, swój tron wyniosę ponad gwiazdy Boże i zasiądę na górze narad, na najdalszej północy. Wstąpię na szczyty obłoków, zrównam się z Najwyższym”. Możecie o tym przeczytać w czternastym rozdziale Księgi Izajasza. I na taką samą pokusę wystawił naszych pierwszych rodziców w ogrodzie Eden. Zapewniał ich: „Będziecie jako bogowie”. Początki grzechu sięgają chwili, gdy człowiek próbował przywłaszczyć sobie tę chwałę, która należała tylko do Boga Stworzyciela. My także przez większość naszego życia spieramy się, kto jest większy. Mamy w tym upodobanie, gdy dostrzegamy naszą przewagę. Zauważamy to w świecie interesu, w naszym sąsiedztwie, a czasami nawet i w Kościele. A w ostatecznym rozrachunku przynosi to śmierć.

Jak już zauważyliśmy wcześniej, przyczyną wszelkiego grzechu jest odłączenie się od Boga. To owocuje i jest widoczne w przemożnym pragnieniu, aby być pierwszym,

najważniejszym. Egocentryzm jest źródłem wszelkich grzesznych czynów, myśli i postępowania w naszym życiu.

Czasami ludzie myślą, że gdy narodzili się na nowo (pod względem duchowym), to całkowicie i raz na zawsze skończyli z egocentryzmem, grzechem i wynikającym z tego nieposłuszeństwem. Ogarnia ich zdumienie, a nawet są przerażeni, kiedy w następnym tygodniu odkrywają, że popełniają niektóre stare grzechy, mają podobne problemy i upadki, jak dotychczas. Jakby wcale nie rozpoczęli życia z Chrystusem. I właśnie z tego powodu zbyt często nowo nawrócony chrześcijanin zniechęca się i całkowicie rezygnuje ze społeczności z Bogiem, czekając na kolejne ożywienie i wezwanie do duchowego przebudzenia. Jednak nawrócenie nigdy nie było gwarancją stałej i absolutnej doskonałości. Tak więc pytanie — jaki związek istnieje między wzrastającym w wierze chrześcijaninem a chrześcijaninem upadającym, słabym i grzesznym — jest bardzo stosowne, choć bolesne.

Jak Jezus traktował znanych grzeszników

Czy jest to możliwe, aby święci ludzie grzeszyli? Czy jest możliwe, aby nadal być chrześcijaninem, jeśli popełniając grzech, jest się świadomym tego, że się grzeszy i trwa w tym, co jest złe? Jak Jezus traktuje świętych, którzy grzeszą? Jest to sensowne pytanie, chociaż odpowiedź nie jest ekscytująca i pełna zachęty.

Spróbujmy rozważyć to zagadnienie i zwrócić uwagę na fragmenty Pisma Świętego mówiące o tym, jak Jezus traktował grzeszących chrześcijan. „I przybyli do Kafarnaum. A będąc w domu, zapytał ich: O czym tak

rozprawialiście w drodze? A oni milczeli, bo rozmawiali między sobą w drodze o tym, kto z nich jest największy” (Mar. 9,33-34).

Widzicie Jezusa i Jego uczniów idących zakurzonymi drogami do Kafarnaum. Gdy Jezus zwrócił swój wzrok w kierunku Jerozolimy, uczniowie byli pewni, że idzie tam, aby ustanowić swoje królestwo. Oczywiście myśleli o królestwie ziemskim. Mieli więc jeszcze pewne sprawy do omówienia. Nie ustalili, kto zostanie prezydentem, kto premierem, a kto ministrem skarbu, nie podjęli decyzji, kto ma być największy.

Tak więc, gdy tak szli w kierunku Kafarnaum, próbowali się zatroszczyć o swoje niedokończone sprawy. Wiedzieli, że ich spór nie był stosowną rzeczą, dlatego wlekli się z tyłu za Jezusem. Szli tak daleko od Niego, że nie słyszał ich rozmowy, ale gdy byli już w domu, Jezus zapytał ich, o czym rozmawiali w drodze.

Uczy nas to czegoś bardzo interesującego o grzechu. Trudno jest grzeszyć w obecności Jezusa. Czy zauważyliście to? Faktycznie większość ludzi, nawet tych najbardziej złych, przyznaje, że trudno jest grzeszyć w obecności kogoś, kogo się kocha i bardzo szanuje. Przeważnie dopuszczamy się grzechu pod nieobecność tych, których kochamy i szanujemy. Musimy więc w jakiś sposób odczuwać, że jesteśmy z dala od Boga, z dala od Jezusa Chrystusa, by móc trwać w świadomym, umyślnym grzechu.

I oto widzicie uczniów wlokących się za Jezusem, z nadzieją, że ukryją przed Nim tak bardzo absorbujący ich temat rozmowy. Jednak gdy dotarli do Kafarnaum, do domu, w którym mieli się zatrzymać, Jezus wysłał Piotra z dziwną misją nad brzeg jeziora, miał iść do banku...

do banku! Interesujący to bank, możecie chyba to potwierdzić. Rybi pyszczek. I gdy Piotr odszedł, Jezus zwrócił się z pytaniem do pozostałych uczniów. Najwidoczniej miał więcej powodów do wysłania Piotra nad brzeg! Nie chciał, żeby był obecny, gdy będzie przypuszczał atak na pozostałych uczniów. Chciał, by mieli oni okazję pomyśleć bez Piotra, który zawsze odpowiadał na wszystkie pytania pierwszy.

Tak więc Jezus odesłał Piotra, a następnie zapytał uczniów: „O czym to rozmawialiście w drodze?”

A oni zaczęli przebierać nogami, roznosząc dokoła kurz, ogarnął ich niepokój. Nie odpowiadali. W Biblii czytamy: „Lecz oni milczeli” (Mar. 9,34). Faktycznie, mieli powód ku temu! Gdy mnie zapytano, co się stało z torebką cukierków mojego brata, ja też milczałem! A Jezus kontynuował, jeszcze mocniej akcentując swoje pytanie. Aż w końcu jeden z uczniów ociągając się powiedział: „Nooo, hm, hm... Tak sobie rozmawialiśmy — eee, kto będzie największy w królestwie”.

„Dajcie mi innych dwunastu”

Ziemskie życie Jezusa było życiem pokory. Jezus wyparł się samego siebie i „przyjął postać sługi” (Filip. 2,7). Ten, który przyjmował hołdy i cześć wszystkich niebiańskich zastępów, przyszedł na tę ziemię i urodził się w skromnej stajence. Ten, który był tak bogaty, iż przechodzi to wszelkie wyobrażenie, stał się biednym, abyśmy my Jego ubóstwem zostali ubogaceni. I przy każdej okazji starał się pomóc uczniom zrozumieć, iż prawdziwa wielkość opiera się na upokorzeniu, ale oni tego nie pojęli.

W takiej chwili, jak przypuszczam, łatwiej byłoby Jezusowi powiedzieć: „Precz z moich oczu, ty marna dwunastko. Dajcie mi innych dwunastu uczniów, rozpocznę od nowa!” Ale zamiast tego, przywołał ich do siebie i powiedział: „Jeśli ktoś chce być pierwszy, niechaj stanie się ze wszystkich ostatnim i sługą wszystkich. Potem wziął małe dziecko, postawił je przed nimi i wzięwszy je w ramiona, rzekł do nich: „Kto by przyjął jedno z takich dzieci w imieniu moim, mnie przyjmuje, a ktokolwiek by mnie przyjął, nie mnie przyjmie, lecz tego, który mnie posłał” (Mar. 9,35-37). Posłużył się małym dzieckiem, aby zilustrować, jakie rzeczywiście jest królestwo niebieskie.

Był uprzejmy dla swoich uczniów. Miał do nich cierpliwość. Nie potępiał ich. Udzielił im lekcji, a gdy jej nie zrozumieli, nauczał ich dalej. A przede wszystkim, nadal z nimi chodził. Nadal z nimi przebywał. Nadal z nimi jadł, podróżował, pracował, powierzając im swoje dzieło i swoją misję.

Winni najgorszego grzechu

W tej historii mamy przykład tego, jak Jezus traktował swoich uczniów, gdy zgrzeszyli. Co było grzechem? Ich zarozumiałość i ambicja. O, powiemy, każdy ma trochę zarozumiałości. Na tym właśnie opiera się nasz świat. To dostarcza przyjemności w takich grach liczbowych, jak np. toto-lotek. Tak pojęta duma towarzyszy nam stale i dopiero może tuż przed śmiercią, dzięki dziełu uświęcenia, które jest dziełem całego życia, pozbędziemy się tego małego problemu, jakim jest duma. Nie, nie małego, zarozumiałość jest najgorszym grzechem. To właśnie grzech

pychy zapoczątkował ten cały bałagan na świecie. I chociaż prawdą jest, iż w Bożej ocenie, tak samo jak i w ludzkiej, istnieją pewne stopnie grzechu, to jednak Boża skala jest inna. Zarozumiałość jest czymś najbardziej przeciwnym Bogu, ponieważ jest ona całkowicie sprzeczna z Jego naturą.

Grzech, jakiego winni byli uczniowie, był jednym z najgorszych, o ile nie najgorszym. Oni wiedzieli, że to, co robią, jest niewłaściwe, ponieważ zwlekali z popełnieniem grzechu tak długo, aż Jezus znalazł się w takiej odległości, iż nie mógł ich słyszeć. I wtedy go popełnili. Faktycznie trwali w tym grzechu przez całe trzy lata, które spędzili razem z Chrystusem, nawet tam, w sali na piętrze, owej nocy przed ukrzyżowaniem. Tak więc grzech ten trzeba określić jako grzech znany, powtarzany, grzech lubiany, uporczywy, grzech zarozumiałości, dumy — nazwijcie go sobie, jak chcecie. Uczniowie byli winni najgorszego grzechu.

Pamiętam, że gdy byłem nastolatkiem, słyszałem, jak ktoś mówił, że jedynymi grzechami, jakie Bóg przebacza, są grzechy nieświadome. Człowiek ten przytoczył jeden lub dwa wiersze ze Starego Testamentu, starając się udowodnić na podstawie systemu ofiarnego, że wybaczone były tylko grzechy nieświadome. A to niemal oznaczało dla mnie koniec, ponieważ nie wszystkie moje grzechy były grzechami nieświadomymi. A jak jest z waszymi grzechami?

Pewni bibliści twierdzą, że zwrot „nie grzeszy”, który znajdujemy w Pierwszym Liście Jana (3,6), oznacza, że żadnego grzechu nie popełniamy świadomie. Możemy zrobić błąd, możemy rozminąć się z celem, ale nie będziemy

grzeszyli świadomie, umyślnie. Tak więc odnosimy wrażenie, że grzech, który może Bóg wybaczyć, to grzech, który popełniamy przez czysty przypadek. Jest jednak zbyt wielu ludzi, których grzechy są znacznie poważniejsze i którzy nie znajdują żadnego pocieszenia w takim rozumowaniu. A z doświadczenia uczniów możemy się nauczyć, jak Jezus traktował tych grzeszników, którzy uświadomili sobie swój grzech, a jednak nadal grzeszyli.

Czy uczniowie byli nawróceni?

W tym momencie ktoś może powiedzieć: „problemem tych uczniów było to, że nie byli oni nawróceni”. Tego mi nie mówcie! Muszę wam przypomnieć, że byli to ci uczniowie, którzy wyganiaли demony, oczyszczali trędowatych, uzdrawiali chorych i wskrzeszali umarłych. Bóg nie udziela mocy do czynienia takich rzeczy ludziom nienawróconym. Gdy siedemdziesięciu dwóch uczniów powróciło po wypełnieniu swojej misji, radując się z tego, że byli w stanie wyganiać demony, Jezus powiedział: „Radujcie się raczej z tego, iż imiona wasze w niebie są zapisane” (Łuk.10,20). W trzecim rozdziale Ewangelii Jana czytamy, że nikt nie może nawet ujrzyć królestwa niebieskiego, dopóki nie narodzi się na nowo. Biorąc to pod uwagę, musimy więc założyć, iż dwunastu uczniów było nawróconych.

To prawda, że Jezus powiedział do Piotra w noc przed ukrzyżowaniem: „Gdy się kiedyś nawrócisz, utwierdzaj braci swoich” (Łuk. 22,32). Ale nie zapomnijmy, że nawrócenie jest sprawą każdego dnia — tu mowa jest o ponownym nawróceniu się Piotra. Gdy Piotr zaparł się Jezu-

sa, potrzebował ponownego nawrócenia i okazania skruchy za swój grzech. Ale tam w sali, przed zaparciem się, gdy Piotr poddał się Jezusowi, pozwalając Mu umyć nogi, był czysty. Tak powiedział Jezus! (czytaj Ew. Jana 13,10).

Nie można więc po prostu pominąć problemu świadomego grzechu uczniów, nazywając go brakiem nawrócenia. Jak w takim razie Jezus traktował uczniów, którzy byli winni świadomego grzeszenia? Wypowiedział znamienne słowa: „Każdy grzech... będzie ludziom odpuszczony” (Mat. 12,31). Czy jest to dobrą nowiną?

Grzech niewybaczalny

A co wiemy na temat grzechu niewybaczalnego? Jest o nim mowa w tym samym fragmencie, w dwunastym rozdziale Ewangelii Mateusza. Ale zaczekajcie chwilę. Jeśli każdy grzech będzie odpuszczony, w takim razie musi to także obejmować grzech niewybaczalny, czyż nie tak? Jezus powiedział: „Jeśli wyznajemy grzechy swoje, wierny jest Bóg i sprawiedliwy i odpuści nam grzechy, i oczyści nas od wszelkiej nieprawości” (I Jana 1,9). Tak więc Jezus chętnie wybaczy każdy grzech i może to uczynić, nieprawdaż? Mówi, że każdy grzech będzie wybaczony. Co w takim razie jest tym grzechem niewybaczalnym? Jedyne grzechy, jakie nie mogą być wybaczone, to grzechy, o których wybaczenie nie proszę, grzechy, których nie będę szczerze żałował. Nauka o grzechu niewybaczalnym jest więc niezwykle prosta. Podkreślmy to sobie na czerwono i na zielono, i na pomarańczowo, i na fioletowo, że „każdy grzech... będzie ludziom odpuszczony”, a to obejmuje także grzechy świadome, grzechy powtarzane, grzechy upo-

rczywe, nawet najgorszy grzech, jakim jest pragnienie wywyższania się.

Jeśli Jezus wyraźnie powiedział, że każdy grzech będzie odpuszczony, jeśli wybaczył uczniom i nadal z nimi chodził, nawet wtedy, gdy ciągle dopuszczali się tego najgorszego grzechu, w takim razie Jezus musi być zdecydowany i gotowy wybaczyć wszystkie inne grzechy, takie jak morderstwo, kradzież, cudzołóstwo itp., nieprawdaż?

Nie ma potępienia

Zasada biblijna jest taka: „Bo nie posłał Bóg Syna na świat, aby sądził, lecz aby świat był przez Niego zbawiony” (Jan 3,17).

Jezusa udzielił jawnogrzesznicy, którą do Niego przyprowadzili nauczenni w Piśmie i faryzeusze, dwuczęściowej odpowiedzi. Jest ona wzorem odpowiedzi dla każdego, kto został przyłapany na popełnianiu grzechu. Jezus powiedział: „Nie potępiam cię”, ale to nie wszystko. Co jeszcze dodał? „Idź i nie grzesz więcej” (Jan 8,11). Widać w tym doskonałą równowagę.

Często, gdy kogoś, kogo kochamy, przyłapiemy na grzechu, mówimy: „W porządku. Nie potępiam cię”. I zapominamy o drugiej części. Bóg kocha grzeszników, ale nienawidzi grzechu. Bóg nie tylko wybacza słabym, niedojrzałym i wzrastającym w wierze chrześcijanom, ale i daje im moc do zwyciężania. Gdy uczymy się korzystać z tej mocy w naszym życiu, On nadal jest z nami. Jezus widzi człowieka nad sadzawką i mówi: „Nie grzesz więcej”. Jego moc jest dostępna. Ale jedynie przyjęcie Jezusa

i Jego miłości oraz bezpośrednio z Nim kontakty dają moc do bezgrzesznego życia. To obecność Jezusa powoduje, że trudno nam zgrzeszyć. Dlatego właśnie nieustanna obecność Jezusa jest absolutną koniecznością w życiu każdego, kto dopuszcza się grzechu.

Najważniejszą rzeczą dla młodej, starającej się odnieść zwycięstwo osoby, która upada i grzeszy, jest pewność tego, że jest kochana. Ten tylko pozbywa się błędów, kto wie, że niezależnie od nich jest kochany i akceptowany. Ale czy nie prowadzi to przyzwolenia na grzech? Nie, bo tylko ta wspaniała wspólnota, stałe kontakty z Jezusem prowadzą do zwycięstwa.

Pokój przynosi ulgę

Przez długi czas myślałem, że jeśli mógłbym w jakiś sposób przezwyciężyć moje błędy, grzechy i słabości, wtedy miałbym wewnętrzny spokój. Ale odkryłem, że dopiero wtedy, gdy czułem wewnętrzny pokój, po raz pierwszy zacząłem skutecznie walczyć z moimi błędami, grzechami i słabościami. Spowodowało to w moim życiu prawdziwy przełom. Jedynie wtedy, gdy z osobistego doświadczenia wiemy, że Jezus nas nie potępia, że przyjmuje nas takimi, jakimi jesteśmy, jedynie wtedy osiągamy pokój — i to jest początek przemiany w naszym życiu.

Są cztery teksty, które doskonale obrazują prawdę o przebaczeniu, miłości i posłuszeństwie. Pierwszy z nich znajduje się w osiemnastym rozdziale Ewangelii Mateusza: „Wtedy przyszedł Piotr do niego i rzekł mu: Panie, ile razy mam odpuścić bratu memu, jeżeli przeciwko mnie zgrzeszy? Czy aż do siedmiu razy? Mówi mu Jezus: Nie

powiadam ci: Do siedmiu razy, lecz do siedemdziesięciu siedmiu razy” (w. 21.22).

W czasach Chrystusa Żydzi mieli zwyczaj wybaczenia do trzech razy. Piotr chciał być szlachetny i zaproponował, żeby przebaczać w dwójnasób i jeszcze jeden raz, podnosząc tę liczbę do siedmiu, czyli liczby „doskonałej”. Ale odpowiedź Jezusa wskazywała na to, że siedem razy nie wystarcza. Wybaczajcie aż do siedemdziesięciu siedmiu razy. Jak to rozumiemy? Czy mamy notować w księgach i wybaczać dokładnie tyle razy. Nie, Jezus mówi, że nasze wybaczenie powinno być nieograniczone.

Kolejny fragment znajdujemy w siedemnastym rozdziale Ewangelii Łukasza: „Jeśliby zgrzeszył twój brat, strofuj go, a jeśli się upamięta, odpuść mu. A jeśli siedemkroć na dzień zgrzeszył przeciwko tobie i siedemkroć zwrócił się do ciebie mówiąc: Żałuję tego, odpuść mu. I rzekli apostołowie do Pana: Przydaj nam wiary” (w. 3-5).

Czasami prosi się pastora, aby rozstrzygnął spór pomiędzy ludźmi. Pewnego razu zadzwonił do mnie zdenerwowany współwyznawca, ponieważ koń sąsiada przebiegł przez jego klomb z petuniami. Najpierw musiałem pohamować śmiech. Ale potem powiedziałem: „Wezwij policję”.

Być może nie była to najlepsza odpowiedź. Gdy się nad nią później zastanawiałem, pomyślałem o tym fragmencie Ewangelii Łukasza. Powinienem był powiedzieć: „Jeśli ten koń przebiegnie przez twoje petunie jeszcze sześć razy dzisiaj, nadal powinieneś mu przebaczać”.

Co byś ty powiedział, gdyby pewnego dnia koń sąsiada przebiegł przez twoje kwiaty siedem razy, a sąsiad przyszedłby po raz siódmy, aby powiedzieć: „Przepraszam”

i że jest mu tak przykro. Wiecie, co ja bym powiedział? „Niechaj pan udowodni, że jest panu z tego powodu przykro i niechaj pan wreszcie zamknie tego nieszczęsnego konia!”

Jeśli Jezus powiedział nam, byśmy przebaczyli naszemu bratu siedem razy tego samego dnia, Bóg jest gotów czynić to samo. I to jest podstawowa prawda. Bóg nie poprosi nas, abyśmy czynili coś, czego On sam nie chce uczynić. I tutaj ponownie widzimy, że Boże przebaczenie jest nieograniczone.

Kiedy ostatnio przyszedłeś wieczorem do Boga, po dniu, w którym siedem razy upadłeś i czyniłeś zło? Czy naprawdę wierzyłeś wtedy, że wszystko zostało ci wybaczone? To jest trudne, ponieważ ludzie nie myślą w taki sposób. To jest Boży sposób myślenia.

Gdy mówimy o takim przebaczeniu, zawsze znajdzie się ktoś, kto się zdenerwuje i powie: „Zamierzasz całkowicie pozbyć się potrzeby posłuszeństwa. Chcesz wprowadzić pewne przyzwolenie. Masz zamiar doprowadzić ludzi do igrania z łaską Bożą”.

Ale oto i trzeci fragment. Jest on w siódmym rozdziale Ewangelii Łukasza. Widzimy mieszkanie Szymona. Wchodzi Maria — ta, którą Szymon doprowadził do grzechu. Naciera olejkiem stopy Jezusa, a to zdenerwowało Szymona. Ma zamiar potępić Marię — grzesznicę. Myśli sobie: „Gdyby ten był prorokiem, wiedziałby, kim jest i jaka jest ta kobieta, która go dotyka, bo to grzesznica” (w. 33).

Ale Jezus znał jego myśli i rzekł: „Szymonie, mam ci coś do powiedzenia”. I Jezus opowiada pewną prostą historię, którą rozumie tylko Szymon.

„Pewien wierzyciel miał dwóch dłużników. Jeden był dłużny pięćset denarów, a drugi pięćdziesiąt. A gdy oni nie mieli z czego oddać, obydwom darował. Który więc z nich będzie go bardziej miłował?”

„A Szymon, odpowiadając, rzekł: Sądzę, że ten, któremu więcej darował”.

„A on mu rzekł: Słusznie osądziłeś”.

Płynie stąd wniosek, że im więcej nam odpuszczono, tym bardziej miłujemy. Jest to zasada uniwersalna i ponadczasowa.

A teraz trzeba tylko dodać jeszcze jeden tekst z Ewangelii Jana: „Jeśli mnie miłujecie, przykazań moich przestrzegać będziecie”(14,15). Oznacza to, że jeżeli zaczynamy rozumieć Boże przebaczenie, zauważymy, iż nie prowadzi ono absolutnie do przyzwolenia na grzech czy też do taniej łaski. Ono prowadzi do posłuszeństwa.

Przebaczenie, łączność, posłuszeństwo

Z naszymi ludzkimi ograniczeniami trudno nam przyjąć tak nieograniczone przebaczenie. Tylko wtedy, gdy ciągle poszukujemy Jezusa, gdy staramy się Go lepiej poznać i bardziej Mu ufać, tylko wtedy doświadczamy tego, co możemy wcześniej znać z teorii — miłości i przebaczenia Bożego. Kiedy Go miłujemy, wtedy jesteśmy Mu posłuszni. A jednak mimo że wzrastamy w ufności, w miłości i we wspólności z Nim, często wymykamy się z Jego rąk. Wtedy, gdy upadamy, popełniamy błędy i grzeszymy, musimy ponownie ze skrucą przyjść do Niego — nawet siedem razy jednego dnia.

Jest więc rzeczą możliwą, by wzrastający w wierze chrześcijanin odkrył w swoim życiu świadomy grzech i równocześnie kontynuował związek z Jezusem. Taki wniosek wypływa z fragmentów Biblii, które omówiliśmy w tym rozdziale. Uczniowie mieli łączność z Bogiem i równocześnie byli świadomi swego grzechu. Ale gdy studiujemy dalej, nasuwa się kolejny wniosek. Chociaż jest to możliwe, by utrzymywać z Bogiem łączność i jednocześnie popełniać grzechy, to wcześniej czy później, albo jedno, albo drugie musi zniknąć.

Judasz był szczególnym uczniem. Miał bystry umysł i przyjął poselstwo. Rozumiał też tę prawdę, że bez wątpienia albo grzech, albo łączność z Bogiem, kiedyś zniknie z jego życia.

Judasz powiedział: „Nie chcę zrywać z moim grzechem”. Tak więc świadomie zerwał kontakty z Bogiem i pozostał przy grzechu.

Doszliśmy zatem do problemu ulubionego grzechu, grzechu zarozumiałstwa, wyniosłości — takiego rodzaju grzechu, który jest dowodem, że stoimy na niebezpiecznym gruncie. Gdy decydujemy się na przerwanie kontaktów z Jezusem czy też rezygnujemy z nich całkowicie wybierając grzech, wtedy znajdujemy się w niebezpieczeństwie.

Być może spotkaliście ludzi, którzy nie chcieli stać się zbyt religijnymi, ponieważ obawiali się, że ich życie się zmieni. Być może spotkaliście ludzi religijnych, którzy nie chcieli posunąć się już ani o krok w kontaktach z Chrystusem, gdyż nie pragnęli już żadnych dalszych zmian w swoim stylu życia. Takim człowiekiem był Judasz. Lecz inni uczniowie pozostali przy Jezusie. I nic nie mogło odłączyć ich od Niego.

Klasycznym przykładem przeciwieństwa Judasza jest Jan, umiłowany uczeń. Jan, tak samo jak Judasz, miał złe cechy. Ale Jan był człowiekiem, który zawsze był przy Jezusie. Jako jeden z pierwszych został uczniem Chrystusa. Słuchał kazań Jezusa i widział Jego cuda. Był w ogrodzie Getsemane, na dziedzińcu Kaifasza, przy krzyżu, u grobu Zbawiciela. Jan zawsze był blisko Jezusa. Miał jednak problemy. Razem ze swym bratem prosił o pozwolenie, aby spuścić z nieba ogień na wioskę samarytańską. On, jego brat i jego matka przyszli do Chrystusa, aby się ubiegać o zaszczytne miejsca w królestwie Bożym — jeden miałby zasiąść po prawej stronie Jezusa, drugi po lewej. Nazywano go synem gromu, ale on zdecydował się pozostać przy Jezusie i udowodnił, że jeśli ktoś trwa w łączności z Jezusem, wcześniej czy później grzech musi zniknąć z jego życia. Taka jest zasada.

Widzimy także Jana wiele lat później. Jest jedynym, który pozostał przy życiu, wszyscy inni uczniowie zginęli męczeńską śmiercią. Jan przebywał na wyspie Patmos, gdzie spisał poselstwo samego Jezusa. Napisał listy, w których m. in. znajdujemy takie słowa: „Umiłowani, miłujmy się nawzajem, gdyż miłość jest z Boga, i każdy, kto miłuje, z Boga się narodził i zna Boga. Kto nie miłuje, nie zna Boga, gdyż Bóg jest miłością” (1 J 4, 7. 8). Jan się zmienił — został przemieniony przez łaskę.

Możliwe, że odwiedził go któryś z jego dawnych przyjaciół i z radością mógł powiedzieć: „Janie, ty się zmieniłeś”.

A Jan być może popatrzył na niego i odrzekł: „Kto, ja?” Ludzie, którzy się zmienili, są ostatnimi, którzy się o tym dowiadują, i ostatnimi, którzy o tym mówią. Ale to łaska Boża dokonuje tego dzieła.

Stała łączność

Pozwólcie, że wam przypomnę, iż jeśli będziecie poznawali Jezusa każdego dnia, jeśli w swoim osobistym życiu nawiążecie z Nim łączność i nic nie będzie mogło was od Niego oderwać, to tak jak u Jana, wasz charakter, niezauważalnie dla was, zostanie zupełnie przemieniony. Twoi przyjaciele zapewne to zauważą. I z jakimkolwiek będziesz walczył grzechem, świadomym czy nieświadomym, uporczywym czy ulubionym, on w końcu całkowicie zniknie.

Czasami stajemy się niecierpliwi i staramy się zaplanować nasz chrześcijański wzrost i nasze duchowe zwycięstwa. Jednak lepiej tego nie robić! Jest to bowiem sprawa Boża, dzieło Ducha Świętego. Uczniowie przemieniani byli stopniowo: w przerośle możemy powiedzieć, że najpierw pojawiło się źdźbło, potem kłos, a potem pełne ziarno w kłosie. I dopóki trwa wspólnota z Chrystusem, dopóty kontakty miłości są same w sobie ochroną przed przyzwyczajeniem. Im ściślej są więzi z Jezusem, tym dalej odchodzimy od złych nawyków czy zabawy w chowanego z łaską Bożą. Dzisiaj jestem wdzięczny za sposób, w jaki Jezus traktował grzeszników. Wnosi to nadzieję i pocieszenie w serca walczących, wzrastających chrześcijan.

A jeśli to prawda, że zostajemy przemienieni dzięki ustawicznej łączności z Chrystusem, to wskazuje nam to jeszcze lepiej drogę naszego posłuszeństwa. Jesteśmy przemienieni przez łaskę dzięki stałej łączności z Chrystusem — nie dzięki naszym własnym deklaracjom i wysiłkom w walce z grzechem i diabłem.

Przez długi czas w chrześcijaństwie wiele osób usiłowało pogodzić ze sobą dwie racje: z jednej strony, że potrafimy zachowywać przykazania Boże, że możemy odnieść zwycięstwo nad grzechem, z drugiej zaś strony, że potrzeba nam Bożej pomocy, z tym, że to my mamy ciężko pracować w celu zachowania posłuszeństwa.

Są dzisiaj tacy, którzy w swoim posłuszeństwie, opartym na własnych siłach, tak bardzo się załamali, że postanowili odrzucić całą wiarę w zwycięstwo nad złem. Ale przecież nie tego naucza Pismo Święte. Uczniowie grzeszyli i wciąż upadali. Trzeba jednak jeszcze coś do tego dodać! Przez ciągłe przebywanie z Chrystusem zostali przemienieni na Jego podobieństwo i stali się kimś więcej niż zwycięzcami przez Tego, który ich kochał.

Prawdą jest, że przyjęcie nas przez Boga nie opiera się na naszym posłuszeństwie oraz że Jego przebaczenie jest nieograniczone. Ale prawdą jest i to, że Bóg ma wystarczającą moc do tego, by zachować nas od grzechu.

To dobra nowina. Zrozumieć, że usprawiedliwienie następuje tylko przez wiarę i mieć całkowitą ufność, iż Bóg nas przyjmuje, na podstawie tego, co Jezus uczynił w naszym imieniu — to dobra nowina. Dobrze jest wiedzieć, że gdy wzrastamy w łasce, Jego przebaczenie jest nieograniczone i że ma On do nas ogromną cierpliwość. Ale jest też rzeczą możliwą pójść dalej i przyjąć prawdę, że posłuszeństwo i zwycięstwo nad grzechem jest dostępne i może się stać rzeczywistością w naszym życiu. Dobrze jest wiedzieć, że posłuszeństwo przychodzi tylko przez wiarę, tak samo, jak przebaczenie, które jest tylko przez wiarę. Apostoł Paweł mówił o tym już dawno temu: „Jak więc przyjęliście Chrystusa Jezusa, Pana, tak w nim chodźcie” (Kol. 2, 6).

Dlaczego posłuszeństwo przychodzi tylko przez wiarę

Teraz chciałbym pokrótce omówić osiem biblijnych powodów, dlaczego możemy być posłuszni tylko przez wiarę, a nie dzięki własnym staraniom.

1. Po pierwsze jest tak powiedziane w Biblii. Czy jest to dostatecznie mocny argument? Apostoł Paweł podkreśla: „Sprawiedliwy z wiary żyć będzie” (Rzym. 1,17). Kto jest sprawiedliwy? Jest nim ten, kto przyjął Bożą usprawiedliwiającą łaskę, nieprawdaż? I tutaj czytamy w Biblii, że ten sprawiedliwy, który został usprawiedliwiony, będzie także przez wiarę żył.

2. Posłuszeństwo może przyjść tylko przez wiarę, a to z powodu natury ludzkiej. Poświęciliśmy trochę czasu na zastanawianie się nad tym w „Dniu pierwszym”. Apostoł Paweł stwierdza, że przez grzech jednego człowieka wielu stało się grzesznikami. A Jezus mówi nam, że dopóki się nie narodzimy na nowo, nie możemy ujrzyć królestwa niebieskiego. Jeśli jest prawdą, że „wszystkie nasze [własne] cnoty są jak szata splugawiona” (Izaj. 64, 6), to posłuszeństwo zależy od całkowicie innej Mocy. Nie potrafimy niczego uczynić o własnych siłach.

3. Posłuszeństwo może przyjść tylko przez wiarę, ze względu na swój poddańczy charakter. Jak studiowaliśmy w „Dniu drugim”, poddanie się oznacza rezygnację z siebie. Jeżeli zrezygnowaliśmy całkowicie z naszych możliwości, musimy polegać na mocy kogoś innego. Jest rzeczą niemożliwą, aby jednocześnie usilnie starać się o to, by być posłusznym, a zarazem zrezygnować ze swoich zdolności do posłuszeństwa. Rezygnacja wyklucza możliwość

usilnych starań, by coś dokonać. Kiedy się poddajemy, powierzamy się Bogu i jesteśmy od Niego całkowicie zależni.

4. Posłuszeństwo przychodzi tylko przez wiarę ze względu na fakt, że Bóg chce, abyśmy znajdowali się pod Jego kontrolą. Mamy na tym świecie dwie możliwości wyboru, kto będzie kierował naszym życiem. Albo kieruje nami Bóg, albo szatan. Nie ma trzeciej możliwości. Sami możemy sprawdzać tylko to, która z tych mocy nami kieruje. Boże kierownictwo opiera się na miłości, a gdy poddamy się Jego łaskawemu kierownictwu, staniemy się posłuszni.

5. Posłuszeństwo może przyjść tylko przez wiarę ze względu na nasz żal za popełnione czyny. Skrucha jest darem, a nie naszym własnym dziełem. Czy znacie klasyczną definicję skruchy? Czym jest skrucha? Jest ona smutkiem z powodu grzechu i odwróceniem się od niego. Jeśli więc skrucha jest darem i smutkiem z powodu grzechu, i odwróceniem się od niego, to odwrócenie się od grzechu musi być także darem, czyż nie tak? Nie jest to coś, co osiągamy sami, jest to coś, co otrzymujemy.

6. Posłuszeństwo przychodzi tylko przez wiarę dlatego, że jest owocem wiary. Jezus jasno przedstawił tę naukę w piętnastym rozdziale Ewangelii Jana. Posłuszeństwo jest owocem. Zaś owoc jest wynikiem czegoś innego. Nie uzyskujecie owocu dzięki usilnym staraniom, by go wytworzyć — owoc otrzymujecie z Krzewu Winnego. Jeżeli jesteśmy w łączności z Winnym Krzewem, będziemy owocować spontanicznie, naturalnie.

7. Posłuszeństwo przychodzi tylko przez wiarę, a Jezus dał nam wspaniały tego przykład. Jezus wykonywał swoje dzieło i prowadził swoje życie dzięki mocy z góry,

a nie dzięki własnej mocy. Przyszedł na ten świat nie tylko po to, aby za nas umrzeć, aby zapłacić karę za grzech, ale także po to, aby nam pokazać, jak żyć polegając na Mocy z wysokości (Zob. Jan 14, 10). Jezus prowadził życie posłuszeństwa tylko przez wiarę i jest to przekonujący dowód, że zostaliśmy zaproszeni, aby żyć tak, jak On żył, w posłuszeństwie przez wiarę.

8. Posłuszeństwo może przyjść tylko przez wiarę dzięki faktowi, że zaproponowano nam odpoczynek w życiu chrześcijańskim oraz wytchnienie od winy grzechu. Przypatrzmy się temu ostatniemu punktowi dokładniej. W Biblii jest powiedziane: „A tak pozostaje jeszcze odpocznienie dla ludu Bożego” (Hebr. 4, 9). Zwróćcie uwagę na to, że jest ono dla ludu Bożego — dla tych, którzy już Go przyjęli i stali się Jego dziećmi.

Większość z nas wie, co to znaczy być zmęczonym duchowo. Wszyscy, każde pokolenie, stawiali czoło brzemieniu świętości. A czasami różnica między brzemieniem świętości a brzemieniem grzechu jest niewielka. Często odczuwamy, że życie chrześcijańskie jest jakby wspinaniem się na strome wzgórze z ciężkim bagażem na plecach. Jednak Bóg w czwartym rozdziale Listu do Hebrajczyków proponuje odpoczynek dla ludu Bożego.

Zwróćmy uwagę na szereg innych fragmentów, w których czytamy o odpoczynku. W ostatnim poselstwie trzech potężnych aniołów jest powiedziane: „I nie mają odpoczynku we dnie i w nocy, którzy się kłaniają bestii i obrazowi jej, i jeśli kto bierze piętno imienia jej” (Obj. 14,11 BG). No, powiecie, tutaj jest mowa o ostatecznym zniszczeniu bezbożnych w jeziorze ognia. Ale w tym jest coś więcej niż jedynie prorocze i historyczne zrozumienie.

Jezus powiedział: „Pójdźcie do mnie wszyscy... a ja wam sprawię odpocznienie”(Mat. 11, 28 BG) . Tak więc, jeśli ci, którzy czczą „bestię i jej obraz”, nie mają odpocznienia we dnie i w nocy, jest to wynikiem tego, że nie przychodzą do Jezusa, nieprawdaż?

We fragmencie z czternastego rozdziału Księgi Objawienia padają jeszcze inne słowa, które mają bardzo interesujące znaczenie, w wersecie trzynastym czytamy: „I usłyszałem głos z nieba mówiący do mnie: Napisz, błogosławieni są odtąd umarli, którzy w Panu umierają. Zaprawdę mówi Duch im, aby odpoczywali od prac swoich, a uczynki ich idą za nimi”. Wiem, że ma to coś wspólnego z cmentarzami i nagrobkami, i tymi, którzy umierają w wierze, oczekując powtórnego przyjścia Jezusa. Ale spójrzmy na to także nieco inaczej. Tu również mamy jeszcze inne znaczenie. „Błogosławieni są odtąd umarli, którzy w Panu umierają”. Czy słyszeliście kiedyś o śmierci dla własnego „ja”, dzięki Chrystusowi? „Aby odpoczywali od prac swoich” — „Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy jesteście spracowani i obciążeni, a Ja wam sprawię odpocznienie”. „A uczynki ich idą za nimi”.

A w czwartym rozdziale Listu do Hebrajczyków ponownie jest mowa o odpoczynku: „Kto bowiem wszedł do odpocznienia jego, ten sam odpoczął od dzieł swoich, jak Bóg od swoich” (w. 10). Kiedy Bóg odpoczął od swoich dzieł? Po akcie stworzenia, nieprawdaż? A było to wtedy, gdy dał dzień siódmy, jako pamiątkę, szczególny znak, aby nam przypominał o Jego stwórczym dziele. I tutaj, w Liście do Hebrajczyków, zostaliśmy zaproszeni, aby uczestniczyć w tym odpoczynku sabatu. A czego znakiem jest sabat? Uświęcenia. Czytamy o tym m. in. w Drugiej

Księdze Mojżeszowej (31,13) oraz w proroctwie Ezechieła (20,12). Sabat jest znakiem Boga uświęcającego swój lud. Prawda o Bożym dniu odpoczynku i prawda o odpoczynku od naszych własnych wysiłków, dla uzyskania zwycięstwa, są ściśle ze sobą związane.

Odpoczynek dla zmęczonego grzesznika, odpoczynek dla zmęczonego świętego

W czwartym rozdziale Listu do Hebrajczyków jest mowa o trzech rodzajach odpoczynku: odpoczynku od działania w tym celu, by zostać przyjętym przez Boga i otrzymać Jego przebaczenie (wiersz 2, 3), odpoczynku od dzieła zwyciężania wroga (wiersze 9, 10) i odpoczynku od działań w celu dostania się do nieba czy też wejścia do ziemi obiecanej (wiersz 6). Ale jest możliwe, by przyjąć jeden rodzaj odpoczynku, a drugi nie.

Wielu przyjęło Boży odpoczynek ze względu na nadzieję życia wiecznego. Ufają więc w dokonane dla nich dzieło Chrystusa. Ale równocześnie jest możliwa ich dalsza walka i zmaganie się, by żyć chrześcijańskim życiem. Zaczynają odczuwać, że chociaż „bieżące opłaty są zniesione, nie podołają z opłatami miesięcznymi”. I zaczynają myśleć, że dar zbawienia zbyt drogo ich w końcu kosztuje.

Ale dzisiaj zapraszam was, abyście skosztowali Bożego odpoczynku, abyście zaprzestali sami starać się o posłuszeństwo, zwyciężanie i uzyskiwanie pozycji zwycięzcy. Jeżeli będziemy ciągle poszukiwali osobistej łączności z Bogiem, On wprowadzi nas w odpoczynek, którego symbolem jest odpoczynek sabatu.

Jak być posłusznym

Spróbuję przedstawić to wszystko w możliwie najprostszy sposób. Jeśli nawiążesz kontakt z Panem Jezusem Chrystusem i będziesz trwać w łączności z Nim odtąd aż do czasu, gdy przyjdzie powtórnie, On dopełni reszty. Jest to najprostsza odpowiedź na pytanie, jak być posłusznym. „Ten, który rozpoczął w was dobre dzieło, będzie je też pełnił, aż do dnia Chrystusa Jezusa” (Fil. 1,6). Przebaczenie jest darem, zbawienie jest darem i posłuszeństwo również nim jest. A wszystko to można otrzymać dzięki ustawicznej łączności i wspólnocie z Tym, który jest tego Dawcą.

Prawdziwe posłuszeństwo może być rozumiane i doświadczane tylko przez oddanego chrześcijanina. Nie jest to po prostu jakaś samopomoc, zmiana zachowań czy też sposób pozytywnego myślenia — wynikające ze zmian zewnętrznych tych, którzy dzięki silnej woli potrafią coś uzyskać. Posłuszeństwo przez wiarę pochodzi z serca, a otrzymuje je tylko ten, kto trwa codziennie w łączności z Jezusem Chrystusem.

Możecie zdecydować się na taką łączność z Bogiem, a wynikiem poznania Jezusa będzie posłuszeństwo, jakie przychodzi tylko przez wiarę. To, czego Bóg chce dokonać w nas i przez nas dla uwielbienia swego imienia przed ludźmi i przed całym wszechświatem, jest dobrą nowiną.

Dzień piąty

Chrześcijański wzrost. Od chrześcijańskiego niemowlęctwa do dojrzałości. Jak to się dzieje? Wielki podział — ci, którzy znają Boga, i ci, którzy Boga nie znają.

Wzięliśmy niedawno ślub, byłem więc gotów zrobić wszystko, byle tylko zadowolić moją żonę. Poświęcałem na to wiele czasu i siły, starając się wszystko robić nadzwyczaj dobrze. Chciałem sprawić jej przyjemność. Zacząłem się nawet zajmować sprawami domowymi. Ale wypastowałem podłogę niewłaściwą pastą i musiałem stracić potem wiele czasu, aby ją usunąć. Próbowiałem zmywać naczynia, ale stłukłem niektóre z naszych ślubnych prezentów. Próbowiałem nawet trochę poprasować, ale wypaliłem dziurę w jej ulubionej sukience. Gdy przygotowywałem śniadanie, niewłaściwie ustawiłem termostat w opiekaczu, i nie tylko spaliłem grzankę, ale także pewne elementy opiekacza. Skończyło się na tym, że czas przeznaczony na śniadanie minął na zeskrobywaniu spalenizny z grzanki. Gdy

starałem się przyszyć guziki, przyszyłem jednocześnie przód do tyłu sukienki.

Żona chciała ze mną porozmawiać. Chciała, byśmy byli razem, ale ja miałem zbyt wiele rzeczy do zrobienia. Oczyszczałem grzanki, naprawiałem opiekacz, usuwałem niewłaściwą pastę! Tak więc nie miałem czasu na rozmowę i przebywanie z nią.

Mam nadzieję, że zdajecie sobie sprawę, iż jest to tylko przypowieść! Ale jest rzeczą możliwą, żeby być tak zajęтым staraniem się, by coś zrobić ku radości drugiej osoby, iż zapominamy, że to, co może ją zadowolić najbardziej, to znalezienie czasu, by usiąść i porozmawiać. Nasze starania, aby kogoś zadowolić, kończą się fatalnie, jeżeli staramy się zrobić to, czego nie jesteśmy w stanie zrobić.

A przecież jakże często w naszych stosunkach z Jezusem Chrystusem stajemy się tacy sami, jak Galacjanie, do których apostoł Paweł napisał: „Czyż aż tak nierozumni jesteście? Rozpoczęliście w duchu, a teraz na ciełe kończycie?” (Gal. 3, 3). Gdy staramy się i walczymy, aby zbawić się sami, jakże łatwo jest, nie w teorii, a w praktyce, odsunąć więź z Chrystusem na dalsze miejsce i zboczyć w kierunku legalistycznego pojmowania chrześcijaństwa.

Apostoł Paweł często musiał przypominać pierwszym chrześcijanom, że dzieło, jakie zapoczątkował Bóg w ich życiu, On sam poprowadzi aż do końca (zob. Filip. 1, 6). Powiedział im: „Jak więc przyjęliście Chrystusa Jezusa, Pana, tak w nim chodźcie” (Kol. 2, 6). „A sprawiedliwy mój z wiary żyć będzie; lecz jeśli się cofnie, nie będzie dusza moja miała w nim upodobania. Lecz my nie jesteśmy z tych, którzy się cofają i giną, lecz z tych, którzy wierzą

i zachowują duszę” (Hebr. 10, 38.39). „Patrzac na Jezusa, sprawcę i dokończyciela wiary” (Hebr. 12, 2).

Nigdy nie wystarczy jedynie nawiązać kontakt z Chrystusem czy tylko raz przyjąć Jego przebaczącą łaskę. Bez stałego kontaktu z Chrystusem początkowe przyjęcie Go nigdy nie wystarczy do zbawienia. Małżeństwo jest czymś znacznie więcej niż powiedzeniem sobie nawzajem — „tak”. Zawarcie związku małżeńskiego jest ważne, ale równie ważne jest pozostawanie w tym związku. Rozważmy kilka przykładów tej zasady stałej łączności, którą wyjaśniał sam Jezus: „Żaden, który przyłoży rękę do pługa i ogląda się wstecz, nie nadaje się do Królestwa Bożego” (Łuk. 9, 62). „A ponieważ bezprawie się rozmnoży, przeto miłość wielu oziębnie. A kto wytrwa do końca, ten będzie zbawiony” (Mat. 24, 12.13). „Jeśli wytrwacie w słowie moim, prawdziwie uczniami moimi będziecie” (Jan 8, 31).

Sięgnijmy teraz do piętnastego rozdziału Ewangelii Jana po najbardziej szczegółowe omówienie przez Jezusa potrzeby stałego z Nim kontaktu. Spędźmy z Nim czas w winnicy.

Trwając w Winnym Krzewie

Jezus mówi: „Ja jestem prawdziwym krzewem winnym, a Ojciec mój jest winogrodnikiem. Każdą latorośl, która we mnie nie wydaje owocu, odcina, a każdą, która wydaje owoc, oczyszcza, aby wydawała obfitszy owoc. Wy jesteście już czyści dla słowa, które wam głosiłem. Trwajcie we mnie, a ja w was. Jak latorośl sama z siebie nie może wydawać owocu, jeśli nie trwa w krzewie winnym, tak i wy, jeśli we mnie trwać nie będziecie. Ja jestem krzewem win-

nym, wy jesteście latoroślami. Kto trwa we mnie, a Ja w nim, ten wydaje wiele owocu; bo beze mnie nic uczynić nie możecie” (wiersze 1-5).

W tej analogii mamy przede wszystkim Krzew Winny, którym jest Jezus. Mówi On: „Ja jestem prawdziwym krzewem winnym”. W Starym Testamencie tą winnicą był Izrael, ale okazał się krzakiem nieowocującym, znajdujemy więc nowe zastosowanie, nową interpretację Krzewu Winnego, i to w słowach Jezusa zapisanych właśnie w tym rozdziale. Izrael miał być ludem Bożym, ale jednym z jego problemów było to, że ludzie czuli się już bezpiecznie ze względu na samą przynależność do narodu izraelskiego. Współczesną analogią do tego narodu będą ci, którzy myślą o winnicy jako o Kościele i uważają, że tak długo, jak długo ich nazwiska znajdują się w księgach kościelnych, mają pewność wiecznego życia. Ale Jezus powiedział: „Ja jestem prawdziwym krzewem winnym”. Mówi On tutaj o kontaktach, o związku, o wspólnotcie z Nim, a nie jedynie o przynależności do organizacji kościelnej.

Te słowa zostały wypowiedziane przez Jezusa bezpośrednio po wspólnej wieczerzy paschalnej. Potem Jezus wraz ze swymi uczniami udał się do ogrodu Getsemane. Gdy tak szli, najwidoczniej mijali winnicę. Jezus wskazał na winorośl, jaka była widoczna w świetle księżyca, i użył jej w przypowieści, by nauczyć czegoś swoich uczniów.

Czy przyglądaliście się już kiedyś z uwagą winnemu krzewowi? Czy uważacie, że jest on piękny? Nie mam na myśli lata, gdy gałęzie są pełne liści. Mam na myśli zimę, gdy widzicie sam krzew winorośli. Jest bardzo brzydki! Wygląda, jak korzeń wyjęty z suchej ziemi, prawda? Jest brązowy, powyginany, sękaty, wygląda, jakby już nigdy nie

miał ożyć. Może nam przypomnieć Tego, o którym w pięćdziesiątym trzecim rozdziale Księgi Izajasza zostało powiedziane: „Wyrósł bowiem... jak korzeń z suchej ziemi” (Izaj. 53, 2) Piękno Jezusa było raczej wewnętrzne, a nie zewnętrzne. W wersecie tym jest również powiedziane, że „nie miał postawy ani urody, które by pociągały nasze oczy”. Jego piękno płynęło z wnętrza i z Jego związku z Ojcem, winogrodnikiem z przypowieści.

Oczywiście my jesteśmy w tym opowiadaniu gałęziami, a zdumiewający jest fakt, jeśli zwrócimy na to uwagę, że często gałęzie są piękniejsze niż krzew, ze swoimi zielonymi liśćmi wiosną i latem i jasnymi kolorami jesienią. To, co płynie z krzewu do gałęzi, owocuje pięknem, jakie sam Jezus pragnie dać swoim naśladowcom, podczas gdy On sam pozostaje z tyłu.

Dwa rodzaje gałęzi

Zauważcie, że w tej przypowieści są w krzewie winnym dwa rodzaje gałęzi. Wiersz drugi: „Każdą latorośl, która we mnie nie wydaje owocu, odcina”. Czy oznacza to, że jest rzeczą możliwą, by będąc gałęzią w Nim nie przynosić owocu? Tak tu jest napisane. Tu nie jest napisane o każdej gałęzi, która wydaje się prawdziwa, czy też każdej gałęzi, która należy do Kościoła, tu jest powiedziane: Każda latorośl, która we mnie...”.

A więc jest możliwe, żeby być z Jezusem w kontakcie, a nie przynosić owocu, przynajmniej przez jakiś czas. Być może Judasz był tego przykładem. To oczywiste, że nie przynosił owocu i został odcięty. Najwidoczniej nigdy w pełni nie poddał się Chrystusowi, ale miał przywilej, wraz z pozostały-

mi jedenastoma uczniami, wyganiać demony, uzdrawiać chorych i wzbudzać z martwych w mocy Chrystusa. Jest możliwe, aby człowiek stał się chrześcijaninem, był szczerze nawrócony, ale nie pozostawał w związku z Chrystusem, nie przynosił owocu i w końcu został odcięty. Kluczowym słowem jest trwanie w Nim. Nie wystarcza, aby być przyłączonym do Chrystusa, musimy w Nim stale trwać po to, aby owocować. Ta przypowieść jest także odpowiedzią dla tych, którzy twierdzą: „raz zbawiony, zawsze zbawiony.” Wskazuje, że jest możliwe, aby być latoroślą, a mimo to zostać odciętym.

Być przyłączonym do Krzewu Winnego, do Jezusa Chrystusa, to początek, ale tylko początek. Równie ważne jest, aby w Nim trwać. Co to oznacza? Jeżeli dokonacie studium Pisma Świętego analizując słowo przetłumaczone na język polski jako „trwać”, zauważycie, że występuje ono w znaczeniu „pozostawać, mieszkać”. Gdy Jezus przybliżył się do Emaus z dwoma mężczyznami w dzień zmartwychwstania, został zaproszony, aby zamieszkał z nimi — pozostał z nimi. W historii o Zacheuszu Jezus powiedział: „Dziś muszę zamieszkać w twoim domu” — „Dziś muszę się zatrzymać w twoim domu”.

Trwanie w Krzewie Winnym nie następuje automatycznie. Łączność z Krzewem, łączność z Chrystusem musi być podtrzymywana. Ta przypowieść pozwala szeroko spojrzeć na zagadnienie boskiej mocy i ludzkiego wysiłku w życiu chrześcijańskim. Przedmiotem rozważań Jezusa było, jak człowiek ma wykorzystać swoją wolę i siłę woli w rozwoju chrześcijańskiego doświadczenia. Mamy w Nim trwać, a On w nas. Żadna latorośl, która jedynie okazjonalnie jest złączona z Krzewem, nie przyniesie owocu. Ten związek musi być trwały. Latorośl musi trwać w Krzewie.

Winorośl rodzi winogrona dlatego, że jest winoroślą, a nie dlatego, że ma nią być. Zdrowa latorośl przyniesie zdrowy owoc naturalnie, spontanicznie. Jeżeli macie zdrowy krzew i zdrową latorośl połączoną z tym krzewem, będziecie mieli owoc. Jeśli nie chcecie owocu z tej latorośli, możecie oddzielić ją od krzewu i nic więcej nie trzeba czynić, aby owocu nie było. Owoce to zapewne najbardziej naturalna rzecz pochodząca od prawdziwego krzewu i latorośli. Jeśli chcecie mieć winogrona, nie próbujecie ich sami wytwarzać. Niektórzy próbowali. Wyprodukowali plastikowe winogrona. Niektóre z nich wyglądały na zewnątrz nawet całkiem ładnie. Ale rozczarujecie się bardzo, jeśli zechcecie je zjeść!

Co to są winogrona?

Co symbolizują winogrona? „Pełni owocu sprawiedliwości przez Jezusa Chrystusa, ku chwale i czci Boga” (Filip. 1, 11).

Proszę, zwróćcie przede wszystkim uwagę na to, że ten owoc to owoc sprawiedliwości, po drugie, że jest on przez Jezusa Chrystusa; i po trzecie, że jest on ku chwale i czci Boga. A apostoł Paweł, w piątym rozdziale Listu do Galacjan, mówi o owocu Ducha: miłości, radości, pokoju, cierpliwości itp.

A więc owocem jest sprawiedliwość — a sprawiedliwość jest czymś spontanicznym, jeśli gałąź jest połączona z Prawdziwym Krzewem. Oznacza to, że chrześcijanin nigdy nie wypracuje sprawiedliwości. Nigdy zresztą nie proszono go o to. Chrystus nie mówi, abyśmy bardzo starali się wydać owoc — On zaprasza nas, abyśmy w Nim trwali. Tak więc świadomym wysiłkiem w życiu chrześcijańskim jest

zawsze, i jedynie, staranie się o zachowanie wspólnoty z Jezusem, staranie się o to, aby trwać w Krzewie. Nigdy zaś o to, aby owocować sprawiedliwością. Gdy bowiem trwamy w łączności z Krzewem, wtedy owoc pojawia się sam.

Chrystus jest końcem prób wydawania owocu z dala od Krzewu Winnego. Gdy wiemy, jaki jest nasz stan, gdy widzimy naszą całkowitą bezsilność w staraniach przyniesienia prawdziwego owocu bez Niego, wtedy dochodzimy do miejsca, w którym przyznajemy wraz z apostołem Pawłem, że dobro, jakie sami chcemy wytworzyć, nie istnieje (zob. Rzym. 7, 18). Wcześniej nie potrafimy także pojąć, co to znaczy być naprawdę w łączności z Krzewem. Jeśli to zrozumiemy, wówczas zdamy sobie sprawę z konieczności i przywileju trwania w Jezusie.

„Beze mnie nic uczynić nie możecie”

Niektórzy ludzie obawiają się religii, którą można podsumować w słowach „nie rób nic”. Jednak słowa zapisane w Ewangelii Jana pochodzą wprost z ust Jezusa. Zwróćcie na nie uwagę, podkreślając nieco pierwsze zdanie: „Ja jestem krzewem winnym, wy jesteście latoroślami” (Jan 15,5).

Ja jestem krzewem winnym. Wy nie jesteście krzewem winnym. Wy jesteście latoroślami. Przeczytajmy teraz ostatnią część piątego wersetu: „beze mnie nic uczynić nie możecie”. Zauważcie, proszę, że chociaż jest to stwierdzenie w formie przeczącej, można je także oddać w formie twierdzącej, tak jak w Liście do Filipian 4,13: „Wszystko mogę w Chrystusie” (BG). Z Nim potrafimy dokonać wszystkiego.

Jak cudowne jest zbawienie w niebie i jak pewna jest nasza nadzieja życia wiecznego, tak również jest pewna prawda, że gdy Mu się poddamy, Jezus może osiągnąć swój cel, aby żyć Jego życiem już teraz. A wtedy wynikiem tego będzie wielkie owocowanie. Jest nadzieja na żniwa, na owoc, na wyniki w winnicy Pańskiej. Sam Bóg jest zainteresowany owocem. Sam Bóg pragnie ujrzeć wyniki, doczekać się żniwa. On jest gospodarzem, wielkim ogrodnikiem, a ogrodnik zawsze spodziewa się owocu. Nie oczekuje przecież niczego innego.

Gdy rozmawiałem z jednym z moich sąsiadów o zakończonym dziele Chrystusa na krzyżu i o tym, że nasze zbawienie i życie wieczne zostały nam zapewnione dzięki ofierze Jezusa. Na koniec zapytał: „Skąd więc konieczność uświęcenia? Jaki cel osiągamy prowadząc życie chrześcijańskie?”

Jaki jest cel przynoszenia owocu? Jest on „ku chwale i czci Boga”. W piątym rozdziale Ewangelii Mateusza czytamy: „Tak niechaj świeci wasza światłość przed ludźmi, aby widzieli wasze dobre uczynki i chwalili Ojca waszego, który jest w niebie” (Mat. 5,16). A więc, jaki jest cel owocowania? Mamy uwielbić i uczcić Boga, i tym sposobem okazać miłość do innych. Na podstawie nauki Jezusa mamy nadzieję na żniwa, na owoce z winnicy, ku chwale Boga.

Co zrobić, by trwać

W jaki sposób trwasz w Winnym Krzewie? W jaki sposób pozostajesz w tak bliskim związku z Jezusem Chrystusem? Doszedłeś już do końca swoich możliwości, zro-

zumiałeś, że sam, w oderwaniu od Niego, nie potrafisz owocować; uznałeś, że bez Niego nic nie możesz uczynić, cóż więc robisz? Co to znaczy trwać w Chrystusie, być w Chrystusie i mieć Chrystusa w sobie (zob. Kol. 1, 27)? Oczywiście odnosi się to do bardzo bliskich kontaktów. Właśnie o tym tu jest mowa. Chrystus mówi tutaj: pozostań w takich kontaktach, jakie nawiązaliśmy wtedy, gdy przyjąłeś mnie po raz pierwszy, jako swoją jedyną nadzieję. Pozostań razem ze Mną.

Proszę, nie wpadnijcie teraz w pułapkę, myśląc, że sposobem na pozostanie z kimś we wspólnocie jest staranie się o to, aby czynić to, co go zadowoli, to znaczy kupić jego miłość naszymi uczynkami. Pamiętajmy, że uczynki są wynikiem łączności, a nie odwrotnie. Nie są więc sposobem na pozostanie z kimkolwiek we wspólnocie.

Przyjęliśmy Jezusa, postaviliśmy Go na pierwszym miejscu i zostaliśmy połączeni z Krzewem, nie dzięki naszym staraniom, by uczynki pozwoliły nam stać się godnymi tego, ale dzięki przyjęciu ogromnego daru Jego łaski. Jednak proszę nie myśleć, że przyjęcie Jego łaski nie jest żadnym wysiłkiem. Jak zauważyła większość grzeszników, poddanie się i przyjście do Chrystusa jest ciężką pracą. Ale jest to inny rodzaj pracy niż praca w celu osiągnięcia sprawiedliwości i akceptacji ze strony Boga. Wysiłek, jaki trzeba podjąć, to uznanie, że sami nie możemy nic uczynić, to przyjście do Chrystusa i przyjęcie Jego łaski.

Czy kiedykolwiek zaobserwowaliście, że codzienne przychodzenie do Chrystusa jest wielkim wysiłkiem? Często tak bywa. Musicie przyznać, że Paweł użył właściwego wyrażenia, kiedy nazwał to bojem — „dobrym bojem wiary” (I Tym 6,12). Nie zawsze jest łatwo znaleźć jakieś za-

cisze miejsce, aby w danym dniu nawiązać osobistą łączność z Bogiem. Nie zawsze jest to również łatwe, by utrzymywać z Nim kontakt przez cały dzień. Czasami jest to prawdziwy wysiłek.

W piętnastym rozdziale Ewangelii Jana Jezus mówi nam, gdzie powinniśmy skierować nasze wysiłki, aby trwać w Nim. A jeśli zdecydujemy się w Nim trwać, nie musimy troszczyć się o owoc. Będzie on naturalnym i spontanicznym wynikiem tego trwania w Nim.

Przyjmujemy Jezusa, jako naszego osobistego Zbawiciela, przede wszystkim przez wiarę w Niego. W taki właśnie sposób nawiązujemy łączność z Winnym Krzewem. Oto sposób, w jaki ta łączność jest utrzymywana. Jest niezwykle ważne, aby zrozumieć, że Jezus nie obarcza nas odpowiedzialnością za nasze uczynki czy nasze owocowanie. Jakkolwiek jest prawdą, że mamy owocować, prawdą jest i to, że można to osiągnąć tylko przez wiarę w Niego. „Bo beze mnie nic uczynić nie możecie” — mówi Jezus. Latorośl nie może wydawać owocu, jeśli nie trwa w Krzewie Winnym. Jednak jeśli trwa w Krzewie, przyniesie obfity owoc. Owoce jest naturalnym wynikiem trwania w Chrystusie.

Ale potrzeba na to czasu

Jest jeszcze coś innego w tej analogii do winnicy, czego nie powinniśmy pominąć — owoc nie pojawia się przez jedną noc. Idea krzewu winnego, latorośli i winnicy wskazuje na to, że istnieje coś takiego jak wzrost, rozwój, ale nie są to zmiany gwałtowne, lecz stopniowe. Żadna winnica nie owocuje bez przerwy. Wydanie owocu wymaga czasu.

Możecie nie bardzo się orientować, jak wygląda praca w winnicy, ale przypuszczam, że większość z was próbowała już przesadzać jakąś roślinę. Udajmy się więc na chwilę do ogrodu, zamiast do winnicy, aby zaobserwować tę zasadę wzrostu. Kiedyś moja żona przyniosła do domu jakąś roślinę. Przez pewien czas rozwijała się ona w doniczce, ale później doniczka była już dla niej za mała. Trzeba było ją przesadzić. Wybrałem więc na chybił trafił miejsce, bez zastanowienia się, i tam ją przesadziłem.

Musiałem ją jednak wykopać i przesadzić ponownie, ponieważ posadziłem ją w niewłaściwym miejscu. Tylko że teraz, w tym kolejnym miejscu, ona mi się nie podobała, tak więc jeszcze raz ją wykopałem i przesadziłem. Roślina była już zmęczona tym wykopywaniem i przesadzaniem, choć wcześniej dobrze się ukorzeniła. Następnego dnia zauważyłem, że liście zaczęły opadać. „Źle się dzieje” — stwierdziłem.

Gdy studiujecie przypowieść o winnicy, musicie sobie uzmysłwić, że kiedy latorośl jest złączona z krzewem, ciągle trwa proces wzrostu. To bardzo bolesne odkrycie, gdy po podjęciu decyzji pozostania z Chrystusem uświadamiamy sobie naszą niedojrzałość i dostrzegamy, że praca nad nami nie została jeszcze ukończona.

W winnicy możemy również zaobserwować, że latorośl nie potrafi przynieść owocu, jeśli związana jest z krzewem tylko od przypadku do przypadku lub gdy jej zależność jest częściowa. Nie jest Bożym planem, abyśmy trochę ufali Jemu i trochę samym sobie.

Przypomina mi się historia o pewnym mężczyźnie, który dawno temu szedł poboczem drogi, niosąc jakiś pakunek na plecach. Ktoś mijał go wozem konnym. Koń

wyglądał na starego i zmęczonego, wóz był mały. Kiedy człowieka z pakunkiem poproszono, aby usiadł na wozie, cały czas trzymał na plecach swój pakunek. Myślał, że nie byłoby to ładnie z jego strony, gdyby poprosił człowieka w wozie, by przewiózł nie tylko jego, ale i jego paczkę!

Inny mężczyzna wszedł na statek na rzece Missisipi, udając się w czterodniową podróż. Kupił bilet, ale wydał na niego wszystkie swoje pieniądze. Nie stać go już było na wykupienie posiłków na pokładzie statku, zabrał więc z sobą trochę sucharów i sera, aby mieć co jeść w drodze. Za każdym razem w porze posiłków, gdy pozostali pasażerowie szli do jadalni, chował się za kominem i tam zjadał swoje suchary z serem. Ale po upływie kilku dni jego suchary i ser zaczęły pleśnieć i czuł, że zanosi się na głódówkę. Aż pewnego razu znaleziono go w jego kryjówce i powiedziano: „Co się z tobą dzieje? Kupując bilet zapłaciłeś również za wszystkie posiłki. Chodź i jedz razem ze wszystkimi”.

Przyjmujemy łaskę Bożą i mówimy: To wspaniałe. Bóg uczynił wszystko, abym się mógł znaleźć na wieki w niebie. Teraz tylko muszę dźwigać swój własny bagaż. I gdy walczymy o to, by przynosić owoc o własnych siłach, zamieniamy brzemię grzechu na brzemię świętości. Jezus zaprosił nas, abyśmy na ucztę weselnej Baranka korzystali z Jego stołu, a nam się wydaje, że powinniśmy przyjść z naszym własnym pożywieniem. Przyjmujemy, jako dar, Jego pełną mocy ewangelię i jesteśmy nią poruszeni. Ale poruszenie to mija, gdy nie zauważymy, że we wszystkim mamy działać w ten sam sposób, w jaki przyszliśmy do Niego po raz pierwszy — tylko przez wiarę. Wciąż chcemy do tego coś dodawać, dlatego pozwolenie Jezusowi na to,

by brał na siebie nasze brzemiona, grzechy i upadki, staje się dla nas bolesne. Nie pozwalamy Mu na to, aby dał nam moc do posłuszeństwa, moc, której tak bardzo potrzebujemy. Nie zdajemy sobie sprawy z tego, że On chce dać nam ostateczne zwycięstwo i dar przewyższania grzechu.

Jezus naszym przykładem

Jest jeszcze inna lekcja, jakiej możemy się nauczyć z przypowieści o winnicy. Jezus jest naszym przykładem trwania. Czy wiedzieliście o tym, że winorośle trzeba podpierać? Krzewy winne nie mogą stać same, ale muszą się wesprzeć na drewnianej kracie albo jakiejś innej podporze. Jezus powiedział, że On jest krzewem winnym, a wsparcie pochodzi od Jego Ojca, który jest winogrodnikiem. W swoim ziemskim życiu Jezus był najdoskonalszym przykładem trwania i polegania na Kimś innym w osobistych kontaktach i wspólnocie. Pismo Święte mówi nam, że wstawał bardzo wcześnie, o świcie, aby w otoczeniu przyrody poświęcić czas na kontakt z Ojcem. Często spędzał całe noce na modlitwie.

Pomysł spędzenia całej nocy na modlitwie może być całkiem odstrasżający. Jezus nie prosi nas jednak o to. Nie prosił też swoich uczniów, aby tak czynili. Ale kiedy ostatnio poświęciłeś piętnaście minut czy pół godziny, odpowiadając na pełne miłości zaproszenie Jezusa, aby trwać w Nim tworząc bliską więź?

Oczyma wyobraźni widzimy dwóch mężczyzn wędrujących szlakiem wiodącym do Emaus (zob. Łuk. 24). Przyłącza się do nich obcy człowiek. Gdy po drodze rozmawia z nimi, ich serca zostają poruszone. Jest późno, kiedy przy-

bywają do domu, mówią więc do obcego: „Zostań z nami. Robi się późno. Zostań w naszym domu”. Byli pod wrażeniem Jezusa wcześniej, niż zdali sobie sprawę z tego, kim był ów obcy człowiek.

Mój przyjacielu, robi się późno. Znaki wskazują na to, że robi się późno. Robi się ciemno dookoła. Zawsze było ciemno, ale teraz jest jeszcze ciemniej. Czy nie przyłączysz się do tych dwóch uczniów, którzy zdecydowali się poprosić Jezusa, aby z nimi pozostał? Czy nie dołączysz do nich, mówiąc: przyjdź i zostań w naszym domu?

Nadejście żniw

Jeśli utrzymujemy stały kontakt z Chrystusem, pozwalając Mu na to, aby dokonywał swoich dzieł w naszym życiu, jeśli nadal poszukujemy z Nim wspólnoty i łączności, możemy z radością czekać na czas żniw. Ten czas nastanie za naszego życia, jeżeli będziemy w Nim trwać. A gdy Jego dzieło jest w nas dokonywane, owoc Ducha dojrzeje.

Jeden z moich przyjaciół, który wiele podróżował, miał małą, trzy- lub czteroletnią córeczkę. Pewnego dnia powrócił z podróży, a kiedy wszedł do domu, dziewczynka, która nie widziała go od wielu dni, przybiegła do niego wołając: „Tatusiu, popatrz! Nauczyłam się pisać”. W ręku trzymała małą kartkę, a na niej były wszelkiego rodzaju znaki, kropki i kreski. Istne bazgroły.

Jednak on, jak wielu innych dobrych tatusiów, powiedział: „No widzę, naprawdę nauczyłaś się pisać. Czyż to nie jest wspaniale? Naprawdę pięknie”.

A gdy to mówił, jej oczy robiły się coraz większe, otworzyła buzię i powiedziała: „A co tu jest napisane, tatusiu?”

Wtedy zrobiło mu się gorąco. Nie wiedział, co powiedzieć. Przez chwilę jąkał się, a potem wydusił z siebie: „Powiem ci, córuniu. Tutaj jest napisane, że jesteś małą dziewczynką i że naprawdę bardzo chcesz umieć pisać, i starasz się robić to jak najlepiej. Napisałaś też, że ta mała dziewczynka rośnie, i pewnego dnia będziesz pisała pięknie”.

Popatrzyła na niego i spytała: „To wszystko jest tu napisane, tatusiu?” „Tak”.

Jako rozwijający się chrześcijanin mozoliłem się nad udoskonaleniem mojego posłuszeństwa, które w ogóle nie było żadnym posłuszeństwem. To coś takiego, jak bazygroły, kropki i kreski. Zaniósłem to posłuszeństwo do Boga i powiedziałem: „Popatrz! Nauczyłem się, jak być posłusznym!”

A On, jako mój niebieski Ojciec, mówi do mnie: „Czy wiesz, co mówią mi twoje wysiłki? Mówią mi, że jesteś prawdziwym chrześcijaninem, skoro naprawdę się troszczysz o swoje posłuszeństwo. Mówią mi, że się rozwijasz i że pewnego dnia poznasz, jaka jest prawda”.

I tak możemy oczekiwać na czas dojrzałości, na zniwa w naszym własnym życiu, możemy też wyglądać czasu zniw dla całego świata. Bóg potrafi dokończyć to, co rozpoczął w naszym życiu. Tak długo, jak jesteśmy z Nim, nie musimy się obawiać niczego.

Dzisiaj miliony ludzi wierzy w powtórne przyjście Chrystusa. Był jednak czas, że ci, którzy o tym głosili, byli uważani za zwiastunów nieszczęścia i proroków przeznaczenia. Ale dzisiaj, nawet ci naukowcy i mężowie stanu, którzy analizują wydarzenia na świecie, przepowiadają katastrofę. Świeccy przywódcy zdają sobie sprawę z tego,

że świat zbliża się do swego końca, są jednak bezsilni, aby temu zapobiec.

Wiele lat temu mój ojciec i mój wujek prowadzili publiczne spotkania ewangelizacyjne w pewnym mieście. Kiedyś, gdy wujek rozpoczął właśnie przemówienie na temat końca świata i powtórnego przyjścia Jezusa, z przodu sali wstał nagle jakiś mężczyzna. Odwrócił się twarzą do zgromadzonych i zaczął krzyczeć: „Nie wiercie temu, co ci Vendenowie mówią. To dwójka zwiastunów nieszczęścia. Mówią o końcu świata, a to się nigdy nie stanie. Wszystko jest tak, jak zawsze było i zawsze będzie”. Potem zwrócił się do mojego wujka, mówiąc: „Nie ma pan ani jednego dowodu na to, że tak się stanie!”

Wówczas mój wujek powiedział: „Ależ mam! Pan nim właśnie jest”.

Ten zapytał: „Jak mam to rozumieć?”

Wujek otworzył swoją Biblię i przeczytał z trzeciego rozdziału II Listu Piotra: „W dniach ostatecznych przyjdą szydercy z drwinami, którzy będą postępować według swych własnych pożądliwości, mówiąc: Gdzież jest przyobiecane przyjście jego? Odkąd bowiem zasnęli ojcowie, wszystko tak trwa, jak było od początku stworzenia” (w. 3.4).

Wtedy ten człowiek osunął się na swoje krzesło. To było wspaniałe! Pan dał właściwe słowa na właściwy czas.

Bóg niczego nie rozpoczynał po to, aby nie dokończyć. Gdy rozpoczyna coś, widzi wszystko aż do końca. Nawet gdy Jezus pozostawił grób w poranek zmartwychwstania, zatrzymał się na chwilę, aby poskładać prześcieradła. Zrobił wszystko, co należało. Nic już więcej nie trzeba było uzupełniać. O ile więc pewniejsze jest, że dokończy dzieła odkupienia, odnowy. Obiecał nam znacznie wię-

cej niż jedynie duchowy makijaż, nam, urodzonym w tym świecie grzechu. Czy nie jesteście Mu wdzięczni, że może nadal wykonywać swój plan zbawienia, aż do samego końca, który jest jedynie początkiem wieczności? I nic nie może Go przed tym powstrzymać.

Powtórne przyjście: dobra czy zła nowina?

Jaka jest twoja reakcja, gdy czytasz, słuchasz, lub myślisz o powtórным przyjściu Chrystusa? Czy brzmi to dla ciebie jak dobra, czy zła nowina? Bez względu na to, czy jesteś przerażony, czy podekscytowany, zachodzi istotne pytanie — czy będziesz gotowy? „O — może powiesz — jestem zbyt daleko od tego. Nigdy sobie nie poradzę. Nie ma dla mnie szansy na tym świecie”. Zapytałem młodego człowieka, jaką pierwszą rzecz chciałby zrobić w niebie. Odpowiedział: „Jeśli dostanę się do nieba, będę tym tak zaskoczony, że nie będę wiedział, co mam zrobić!”

Oto, dlaczego teraz chciałbym wam podać tekst, który daje nadzieję, ponieważ dowiadujemy się z niego, w jaki sposób możemy być przygotowani na przyjście Chrystusa. Czytajcie ze mną List do Efezjan, drugi rozdział i wiersz trzynasty: „Ale teraz wy, którzy niegdyś byliście dalecy, staliście się w Chrystusie Jezusie bliscy przez krew Chrystusową”. Czy macie poczucie, że jesteście bardzo dalecy? Przez krew Jezusa, przez Jego pojednanie i ofiarę na krzyżu za was, stajecie się bliscy. A to jest dobra nowina, prawda? Zbawienie to nie coś, na co my sami sobie zapracujemy, jest to coś, co przyjmujemy jako dar. I możemy każdego dnia ponownie je otrzymywać.

Czy jesteś zbawiony? Czy możesz wiedzieć, że jesteś teraz zbawiony? Oczywiście, zależy to jedynie od tego, co masz na myśli. Są trzy greckie słowa na określenie zbawienia. Jedno ma związek z pytaniem: „Czy przyjąłem śmierć Jezusa za wszystkich ludzi?” Drugie: „Czy obecnie utrzymuję zbawcze kontakty z Jezusem?” I trzecie: „Czy będę zbawiony kiedyś w przyszłości?”

Pozwól, że cię zapytam: Czy przyjąłeś śmierć Jezusa za wszystkich ludzi? W takim razie w tym sensie jesteś zbawiony. Czy obecnie masz zbawcze relacje z Jezusem Chrystusem? Czy rozmawiasz z Nim? Czy rozmawiałeś z Nim już dzisiaj? Czy osobiście poświęcasz Mu czas? Powinieneś umieć odpowiedzieć sobie na te pytania. A wtedy nie musisz się martwić o to, czy będziesz, czy też nie będziesz zbawiony w przyszłości. Nie potrafimy powiedzieć, jakie decyzje kiedyś podejmiemy. Ale możemy wiedzieć, czy jesteśmy zbawieni dzisiaj. I możemy nadal wybierać dzisiaj Boga. Jest to wielka sprawa. Czy przyjąłeś dziś Jezusa i Jego krew, gdyż przybliża cię to do nieba? Możesz dokonać takiego wyboru.

A gdy będziesz trwał w tym wyborze, możesz z radością patrzeć w przyszłość aż do zakończenia historii grzechu, do czasu, kiedy Jezus powróci po swój lud.

Poznanie Boga = życie wieczne

Jezus powiedział: „A to jest żywot wieczny, aby poznali ciebie, jedynego prawdziwego Boga i Jezusa Chrystusa, którego posłałeś” (Jan 17,3). Podstawą chrześcijańskiego życia jest znajomość Boga. To jest droga, na której przyjmujemy Jego zbawienie, Jego przebaczenie i Jego

moc. A w końcu znajomość czy też nieznanomość Boga staje się sprawą decydującą. Zwróćcie uwagę, jak się to dzieje.

Gdy Jezus przyjdzie po raz drugi, na świecie będą dwie grupy ludzi. Nazwani są różnie — dobrzy i źli, sprawiedliwi i bezbożni, owce i kozły, prawi i nieprawi, pszenica i kąkol, mądrzy i głupi, gorący i zimni itd. Ale gdy Jezus powróci, będą to tylko dwie grupy.

W „Dniu pierwszym” czytaliśmy historię o ucztę weselnej, zapisaną w dwudziestym piątym rozdziale Ewangelii Mateusza. Było pięć mądrych panien i pięć głupich. A Jezus pokazał nam, co stanowiło różnicę między jedną a drugą grupą. Gdy głupie panny przyszły, spodziewając się wejść na ucztę weselną, usłyszały: „Nie znam was”. Taki sam podział mamy w siódmym rozdziale tej ewangelii. Czytajmy dwudziesty drugi i dwudziesty trzeci werset: „W owym dniu wielu mi powie: Panie, czyż nie prorokowaliśmy w imieniu twoim i w imieniu twoim nie wypędzaliśmy demonów, i w imieniu twoim nie czyniliśmy wielu cudów? A wtedy im powie: Nigdy was nie znałem. Idźcie precz ode mnie wy, którzy czynicie bezprawie” (w. 22.23).

Biorąc pod uwagę ten fragment Słowa Bożego możemy być pewni, że przy samym końcu będą tylko dwie grupy ludzi — ci, którzy znają Boga, i ci, którzy Boga nie znają. Nie będzie żadnej grupy pośredniej.

Dodajmy do tego jeszcze inny fragment, który znajduje się w trzecim rozdziale Objawienia Jana. W pierwszych trzech rozdziałach tej Księgi jest mowa o siedmiu zborach. W rozdziale trzecim, w wierszu trzynastym i dalszych, został opisany ostatni z tych siedmiu zborów, ostatni w historii aż do czasu, gdy Jezus powróci. Ostatni zbor

znany jest jako Laodycea. „Kto ma uszy, niechaj słucha, co Duch mówi do zborów. A do anioła zboru w Laodycei napisz: To mówi Ten, który jest Amen, świadek wierny i prawdziwy, początek stworzenia Bożego” (Obj. 3,13.14). Kto to jest? To Jezus.

I nie zapominajcie, że Apokalipsa jest księgą Jezusa. ewangelie opisują Jezusa, ale nie są to księgi Jezusa. Lecz ostatnia księga Pisma Świętego jest jedyną księgą, która rozpoczyna się słowami: „Objawienie Jezusa Chrystusa, które... wyjawiał... słudze swemu Janowi”. Ze wszystkich ksiąg biblijnych Apokalipsa w szczególny sposób jest księgą Jezusa. Powinna więc budzić szczególne zainteresowanie wśród tych, którzy interesują się Jezusem.

Następnie mamy opis zboru znanego jako Laodycea. Popatrzmy na wiersz piętnasty: „Znam uczynki twoje, żeś ani zimny, ani gorący. Obyś był zimny albo gorący”. Zastanówcie się chwilę! Jest to przerażająca myśl. Czyżby Bóg wolał raczej ludzi zimnych niż letnich? Niestety tak jest powiedziane. Czytajmy wiersz szesnasty: „A tak, żeś letni, a nie gorący, ani zimny, wypłuję cię z ust moich”. Jest to jeszcze inny sposób, by powiedzieć, że ludzie letni sprawiają, iż Bóg źle się czuje! „Ponieważ mówisz: Bogaty jestem i wzbogaciłem się, i niczego nie potrzebuję, a nie wiesz, żeś pożałowania godzien, nędzarz i biedak, ślepy i goły” (w. 17). Taki jest opis Laodycei, letniego zboru.

Co to jest letniość?

A więc skoro Laodycea znana jest ze swej letniości, to jak sądzicie, jaki procent ludzi powinien być letni? Większość powinna być letnia, jeżeli znana jest z letniości, czy

tak? Jest to logiczne. Gdy mówimy, że Ameryka to demokracja, co przez to rozumiemy? Rozumiemy, że większość ludzi w Ameryce wierzy w demokratyczny system rządów. Tak więc przynajmniej pięćdziesiąt jeden procent ludzi z Laodycei jest letnich. Jest to więc niezwykle poważna sprawa, nieprawdaż? Oznacza to, że Kościół na krótko przed przyjściem Jezusa będzie miał w swoich szeregach wielu letnich ludzi.

Jeżeli większość ludzi w Kościele jest letnia, można się spodziewać także niektórych letnich nauczycieli, prawda? Możecie oczekiwać, że niektórzy pastory, przywódcy i urzędnicy będą letni. Rozumiem przez to, że letni ludzie tylko trochę zaangażują się do pracy, czyż nie tak? Letniość panoszyć się będzie wszędzie, ponieważ większość ludzi w Laodycei jest letnia.

Takie rozumowanie prowadzi do postawienia kolejnego pytania. Co to jest letniość? Co sprawia, że człowiek staje się letni? Czasami, gdy chcę to zilustrować, mówię o zlewozmywaku — ot, taka mała lekcja z gospodarstwa domowego. Macie przy zlewie jeden kran i dwa kurki, z ciepłą i zimną wodą. Jeśli chcecie mieć letnią wodę, co czynicie? Odkręćcie troszeczkę obydwie kurki i już z kranu płynie letnia woda.

Ilustracja ta nie oddaje w pełni sedna sprawy, ponieważ byłoby śmieszne myśleć o kimś z Laodycei jako o tym, który jest zimny po prawej stronie, a gorący po lewej. Ale pokazuje to, że letniość jest pewną kombinacją, mieszaniną gorąca i zimna.

Jeśli pozwolimy, żeby Pismo Święte interpretowało się samo, zrozumiemy, co czyni człowieka letnim. Jezus w dwudziestym trzecim rozdziale Ewangelii Mateusza

w prosty sposób wyjaśnił, że problemem ludzi Mu współczesnych było to, że byli oni gorącymi na zewnątrz, a zimnymi wewnątrz. I to czyni człowieka letnim. Jezus powiedział: „Podobni jesteście do grobów pobielanych, które na zewnątrz wyglądają pięknie, ale wewnątrz są pełne trupich kości i wszelakiej nieczystości” (Mat. 23,27). Innymi słowy, byli oni zepsutymi od wewnątrz. Dość mocno powiedziane, prawda? Ale Jezus posunął się tak daleko, mówiąc do nich: „Węże! Plemię żmijowe!” A przecież, gdy to mówił, miał łzy w oczach.

W tym samym rozdziale padają też takie oto słowa: „Obłudnicy, (...) oczyszczacie z zewnątrz kielich i misę, wewnątrz zaś są one pełne łupiestwa i pożądliwości. (...) Oczyść wpierw wnętrze kielicha, aby i to, co jest zewnątrz niego, stało się czyste” (Mat. 23,25.26). Jeżeli wnętrze jest prawe, na zewnątrz wszystko też będzie prawe. Ale jest też możliwe, by na zewnątrz wyglądać dobrze, a wewnątrz nadal gnić. Człowiek może na zewnątrz wyglądać dobrze, czynić to, co jest właściwe, właściwie się zachowywać i być bardzo moralną osobą, ponieważ moralność dotyczy głównie tego, co na zewnątrz, zewnętrznej zgodności z prawami, przepisami i zarządzeniami. Osoba stojąca na wysokim poziomie moralnym postępuje na zewnątrz według zasad moralności danego społeczeństwa, ale wewnątrz może być odwrotnie. Tak więc letnia osoba to taka, która czyni wszystko, co właściwe, lecz pobudki tych czynów są złe.

Większość ludzi w Kościele tuż przed przyjściem Jezusa to ludzie dbający o sprawy zewnętrzne. Starają się czynić to, co dobre na zewnątrz, starają się zdobyć sprawiedliwość swoimi uczynkami. Nie znają Boga, a prze-

cież starają się żyć tak, jak Jego dzieci. To smutne, ale Laodycea nawet nie zna swego stanu. Nie zna. Jest „pożalowania godnym nędzarzem i biedakiem, ślepa i goła”, a nie wie o tym.

Ale zaczekajcie trochę — gdy Jezus w końcu powróci, ile będzie wtedy grup ludzi? Pamiętajcie, będą wtedy tylko dwie grupy ludzi. Jacy to są ludzie? Gorący i zimni. Gdy Jezus powróci, przynosząc ze sobą nagrodę, będą tylko dwie grupy ludzi. Nie będzie letniej nagrody dla letnich. Nie ma też letniego jeziora ognia dla letnich. Nie ma letniego nieba dla letnich.

Tak więc, skoro przy powrocie Jezusa będą tylko dwie grupy ludzi, nasuwa się kolejne pytanie: Co stanie się z tą dużą grupą letnich ludzi? Znikną. Dokąd pójdą? Albo do gorących, albo do zimnych. Oznacza to, że od czasu Laodycei, ostatniego z siedmiu zborów z Objawienia, aż do czasu, kiedy Jezus powróci, będziemy mieli jakiś okres przejściowy, gdy ludzie przejdą na jedną lub drugą drogę. Nastąpi polaryzacja i nikt już dłużej nie będzie letnim.

Znak przyjścia Chrystusa

Jestem tym zainteresowany, ponieważ wierzę, że ten proces polaryzacji trwa już od wielu lat i jest z każdym dniem coraz bardziej widoczny. Wierzę, że jest to największy, wyraźny znak, że przyjście Jezusa jest tuż, tuż. Dowodem tego jest fakt, że tuż przed przyjściem Jezusa ludzie podzielą się tylko na dwie grupy, gorących i zimnych.

Pamiętając o tym, przeczytajmy jeszcze raz radę udzieloną ludziom, którzy są w Laodycei i są letnimi: „Radzę ci, abyś nabył u mnie złota w ogniu wypróbowanego,

abyś się wzbogacił i abyś przyodziął szaty białe, aby nie wystąpiła na jaw haniebna nagość twoja, oraz maści, by nią namaścić oczy twoje, abyś przejrzał. Wszystkich, których miłuję, karcę i smagam, bądź tedy gorliwy i upamiętaj się” (Obj. 3,18.19).

Aby lepiej zrozumieć to poselstwo do letnich, podzielmy je na dwie części. Pierwszą część stanowią wiersze od piętnastego do siedemnastego. Jest to nagana udzielona Laodycei. „Znam uczynki twoje, żeś ani zimny, ani gorący. Obyś był zimny albo gorący! (...) Ponieważ mówisz: Bogaty jestem i wzbogaciłem się, i niczego nie potrzebuję, a nie wiesz, żeś pożałowania godzien nędzarz i biedak, ślepy i goły”.

Jest jednak coś pięknego, gdy weźmiemy pod uwagę cierpliwość Bożą do swego Kościoła. Jakże miło to wiedzieć, że nawet letnie ciało Laodycei może nadal być Jego Kościołem. Musi On być bardzo cierpliwy. Bóg nigdy bowiem nie gani ludzi, nie przychodząc im równocześnie z pomocą. Drugą częścią poselstwa do Laodycejczyków jest rada: „Radzę ci, abyś nabył u mnie złota w ogniu wypróbowanego, abyś się wzbogacił i abyś przyodziął szaty białe... oraz maści, by nią namaścić oczy twoje, abyś przejrzał” (w. 18).

Tak więc druga część to rada. Pierwsza część to nagana, a druga to rada.

Poświęćmy jeszcze chwilę, aby podsumować to wszystko, o czym była mowa. Ci, którzy studiowali już symbolikę księgi Objawienia Jana (Apokalipsy) powiedzą, że złoto przedstawia wiarę i miłość. A biała szata — cóż to jest? Jest to sprawiedliwość Chrystusa. A maść na oczy wskazuje na duchową bystrość, spojrzenie, jakie przycho-

dzi przez Ducha Świętego. Tak więc rada udzielona letnim ludziom brzmi — potrzeba wam sprawiedliwości Chrystusa przez wiarę, która przynosi miłość, a dopełnia się przez Ducha Świętego. Taką też radę otrzymali Laodycejscy: potrzeba wam sprawiedliwości Chrystusa przez wiarę, a wiara przychodzi jedynie przez codzienne, osobiste kontakty z Jezusem.

Rezultaty pójścia za tą radą

Jakie będą rezultaty pójścia za radą Wiernego Świadka? Trzecia grupa — grupa ludzi letnich — zniknie. Stanie się albo gorąca, albo zimna.

Łatwo jest teraz dostrzec, że nagana może przyczynić się do pewnej polaryzacji. Oczywiście można by udzielić surowej nagany, można krzyczeć na ludzi i nie żałować ich, dać im to, co im się należy za ich grzechy, i tym samym rozbić Kościół. Ale jedno jest pewne — ożywienie nigdy nie nastąpiło wskutek ruchów zewnętrznych. Nigdy! To, co się dzieje na zewnątrz, może być nazwane reformacją, tylko że reformacja nie jest niczym dobrym, dopóki nie poprzedzi jej duchowe ożywienie. To ożywienie przynosi prawdziwą reformację, a ożywienie dotyczy serca, a więc głębi duchowego życia.

Musimy więc teraz mocno podkreślić, że zawsze tam, gdzie mamy prawdziwe duchowe ożywienie, opiera się ono na sprawiedliwości Chrystusa, na wierze, miłości, Duchu Świętym i na osobistych kontaktach z Jezusem.

Trzeci rozdział księgi Apokalipsy pokazuje, że poselstwo to jest poselstwem wielkiego podziału: zmusza ludzi do przejścia do jednej z dwóch grup — gorącej lub

zimnej. A co ma z tym wspólnego poselstwo o sprawiedliwości Chrystusa przez wiarę i potrzebie kontaktów z Nim, które sprawiają, że ludzie idą albo jedną, albo drugą drogą?

Jest tylko jedna odpowiedź. Laodycejczycy, ludzie letni, przywykli znajdować swoje bezpieczeństwo w czymś innym niż w sprawiedliwości Chrystusa, w wierze, miłości i Duchu Świętym, znaleźli je w czynieniu rzeczy zewnętrznych. Mocni ludzie potrafią znajdować bezpieczeństwo w rzeczach zewnętrznych, ponieważ są oni w stanie prowadzić zewnętrznie dobre życie. Mówią: „Nie zawracaj mi głowy poszukiwaniem sprawiedliwości Chrystusa przez wiarę i potrzebą osobistego kontaktu z Bogiem, by otrzymać Jego wiarę i miłość — ja prowadzę dobre, moralne życie. A Ty, Boże, utrzymuj planety na właściwych orbitach, pomagaj pijakowi w ryszotku, nierządnicom i złodziejom. Jeżeli chodzi o mnie, to radzę sobie dobrze, dziękuję”.

To jest problem Laodycejczyka, osoby letniej. To było problemem ludzi za dni Jezusa. Gdy przyszedł Jezus i mówił o Bogu i wierze, o miłości i poddaniu się, ich poczucie bezpieczeństwa zostało zagrożone. Było to jakby poderwanie w górę chodnika, na którym stali. Człowiek, który myślał, że ma zapewnione niebo z uwagi na swoje dobre życie, nie pozostanie taki sam, gdy usłyszy o sprawiedliwości Chrystusa jako naszej jedynej nadziei. Albo przyjmie to poselstwo jako dobrą nowinę i wejdzie w szczególne stosunki wiary z Chrystusem, i przyjmie Jego sprawiedliwość i miłość na co dzień, albo też odejdzie od tego wszystkiego i powie: „Nie, dziękuję, nie jestem zainteresowany”. Jest to tajemnica trudna do wyjaśnienia.

Gdziekolwiek pojawił się Jezus, ludzie nigdzie nie pozostawali tacy sami. Tam, gdzie wywyższa się Jezusa, tam jest albo ożywienie, albo bunt. Gdziekolwiek udał się apostoł Paweł, z postanowieniem, aby niczego innego nie znać, tylko Jezusa, Tego ukrzyżowanego, ludzie szli albo jedną, albo drugą drogą. Albo witali Go w swoich synagogach, albo przeganiali Go z miasta. Nie ma możliwości zwlekania z podjęciem decyzji, gdy Jezus jest obecny.

I to jest to, co powoduje, że tuż przed przyjściem Jezusa znika ta pośrednia grupa. W chwili Jego przyjścia będą tylko dwie grupy. Poselstwo o sprawiedliwości Chrystusa tylko przez wiarę szybko się rozszerza i nic go nie powstrzyma. Jest to ostatnie poselstwo tuż przed powrotem Jezusa i jest ono przyczyną ostatnich wydarzeń tuż przed Jego przyjściem. Możemy się cieszyć będąc świadkami tych wydarzeń, gdyż mówią nam one, że przyście Jezusa jest bardzo, bardzo bliskie.

Wielki podział

Teraz dokonuje się ten wielki podział. Ma on miejsce w każdym Kościele, na całym świecie. Jezus powiedział: „Nie mniemajcie, że przyszedłem przynieść pokój (...), ale miecz” (Mat. 10,34). Mówił o krewnych, którzy przy końcu czasu wystąpią przeciwko sobie. I to także można zobaczyć już dzisiaj. Przez całe lata było rzeczą możliwą, że mąż i żona żyli zgodnie pod jednym dachem, ponieważ oboje byli letnimi. Ale tuż przed powrotem Jezusa ludzie letni będą znikać, jedni z nich staną się gorący, drudzy zaś zimni. A co wtedy będzie się dziać w tym domu? Będzie panowała niezgoda, nieprawdaż?

Czy wiecie, że liczba rozwodów w Stanach Zjednoczonych to prawie 53% zawartych małżeństw? Czy wiecie, że liczba rozwodów wśród członków Kościoła jest prawie taka sama? Kiedyś tego nie było. Mamy więc różnego rodzaju skutki dokonującej się polaryzacji w samych rodzinach, w Kościołach. Ludzie idą jedną lub drugą drogą, a następuje to szybko.

Chcę podjąć ryzyko i stwierdzić, że każdy z nas wie dzisiaj, którą drogą teraz kroczy. Skąd to możemy wiedzieć? Jak zauważyliśmy, opiera się to na tym, czy znamy Boga, czy też nie. Możemy to podsumować w jednym pytaniu: Czy znasz Jezusa jako swego osobistego przyjaciela? Czy osobiście poświęcasz Mu czas, stale przyjmując Jego zbawiającą łaskę? Jest to ważne pytanie.

Możecie toczyć naprawdę ciężkie walki, ale jeśli znacie Jezusa z osobistych, codziennych kontaktów, stoicie po zwycięskiej stronie. I chociaż możemy po drodze nawet upaść w czasie walki, Bóg już zwycięsko zakończył wojnę. Jeżeli przeczytałeś do końca tę książkę, wiesz, że zwyciężymy!

Jezus mówi o tym jasno: „A to jest żywot wieczny, aby poznali ciebie, jedynego prawdziwego Boga i Jezusa Chrystusa, którego posłałeś” (Jan 17,3). To dzięki poznaniu Jezusa otrzymujemy nasze zbawienie i trwamy w Nim aż do końca, który jest jedynie początkiem!

Spis treści

Zamiast wstępu	5
Dzień pierwszy	9
Brak oleju	11
„Nie znam was”	11
W jaki sposób Bóg się objawia	13
A kwiaty więdną... ..	14
Ludzka miłość objawia miłość Bożą	14
Biblia objawia Boga	15
Jezus objawia charakter Boga	16
„Pewien człowiek miał drzewo figowe”	17
Oto miłość Boża	19
Jednak po co mamy znać Boga?	20
Dziecięcy wybór	22
Morał opowiadania!	24
Skorpion i żaba	24
Natura człowieka	25

Nasze serce jest jednak złe i nie potrafimy go zmienić	27
Bezradni, ale nie bez wartości	29
Brak zainteresowania sprawami duchowymi	30
Ludzkość potrzebuje Zbawiciela	31
Nieważne jest, co czynisz, ważne jest, kogo znasz	32
Poznanie Boga jest rzeczą podstawową	33
Dzień drugi	36
Pragnienie czegoś lepszego	38
Nigdy nieusatisfakcjonowani	40
Znajomość planu zbawienia	42
Przekonanie	44
Bezradność	46
Poddanie się	47
Bóg podejmuje inicjatywę	49
Droga do Chrystusa	50
Nawrócenie — nowonarodzenie	51
Skąd mogę wiedzieć, czy narodziłem się na nowo?	53
Pewność zbawienia	55
Duchowa recepta	57
Poświęć swój czas	58
Tylko dla siebie	60
Na początku...	63
...każdego dnia	64

Aby szukać Jezusa	66
Przez studium biblijne... ..	68
... i modlitwę	70
Bogobojne życie	72
Co zrobić, jeśli jest inaczej?	73
Dzień trzeci	74
Czy wam się to podoba?	76
Po nowonarodzeniu	77
Świadczenie: przyczyna i skutek	79
Świadczenie to... ..	80
Trzy istotne rzeczy	82
Powody do tego, by nie świadczyć	83
Inne problemy bogobojnego życia	85
Mała dziewczynka z parasolką	87
Wiara to coś spontanicznego	89
Dlaczego wszystko się psuje, gdy usilniej szukamy Boga	91
Job, część druga	94
Tajemnica Joba	97
Udowadniając, że Bóg ma rację	99
Dzień czwarty	100
Jak Jezus traktował znanych grzeszników	102
„Dajcie mi innych dwunastu”	104
Winni najgorszego grzechu	105
Czy uczniowie byli nawróceni?	107

Grzech niewybaczalny	108
Nie ma potępienia	109
Pokój przynosi ulgę	110
Przebaczenie, łączność, posłuszeństwo	113
Stała łączność	116
Dlaczego posłuszeństwo przychodzi tylko przez wiarę	118
Odpoczynek dla zmęczonego grzesznika, odpoczynek dla zmęczonego świętego	122
Jak być posłusznym	123
Dzień piąty	124
Trwając w Winnym Krzewie	126
Dwa rodzaje gałęzi	128
Co to są winogrona?	130
„Beze mnie nic uczynić nie możecie”	131
Co zrobić, by trwać	132
Ale potrzeba na to czasu	134
Jezus naszym przykładem	137
Nadejście żniw	138
Powtórne przyjście: dobra czy zła nowina?	141
Poznanie Boga = życie wieczne	142
Co to jest letniość?	144
Znak przyjścia Chrystusa	147
Rezultaty pójścia za tą radą	149
Wielki podział	151